Cena 2 zł

Rok XXVI

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

3 PAŹDZIERNIKA 1971 r. NR 40 (1046)

W NUMERZE:

Bronisław Byrski — KOMBINATY WIELOBRANŻOWE — str. 3. Efektywność kombinatów wielobranżowych w krajowym przemyśle spożywczym jest w pełni uzasadniona teoretycznie. Dlaczego więc za teorią nie podąża praktyka?

Barbara Wiśniewska — WYOBRAŹNIA I TARGI — str. 5. Najcenniejszym dorobkiem ostatnich targów krajowych jest odkrycie nowych możliwości stosunkowo szybkiej poprawy zaopatrzenia rynku. Problemem jest jednak pełne ich zdyskontowanie w interesie społecznym. Ale nawet na fali wysokiej koniunktury rynkowej część handlowców sprawia wrażenie zainteresowanych nade wszystko towarami typu pewniaki.

Józef Jaromin — POLEMIKI — DYSKUSJE — BRUTTO CZY NETTO? — str. 7. Przyjęcie w aktualnych rozwiązaniach systemu finansowego za podstawę oprocentowania wartości środków trwałych brutto jest, zdaniem autora rozwiązaniem niesłusznym, już choćby z tego względu, że stosując tę metodę pozbawia się kryterium wyboru techniki nowych inwestycji.

Tadeusz Rustan — OŁOWIOWE CHMURY NAD POLANICĄ — str. 9. Polanica, jedno z najcenniejszych i najpiękniej położonych w kraju uzdrowisk, jest zagrożona. W przypadku uruchomienia tam wytopu szkła ołowiowego działalność uzdrowiskowo-lecznicza Polanicy musiałaby stanąć pod znakiem zapytania.

CENTRALIZACJA? DECENTRALIZACJA?

„Głównym ogniwem ekonomiczno-organizacyjnym w nowym systemie planowania i zarządzania, powinny być wielkie organizacje przemysłowe w postaci zjednoczeń, kombinatów grupujących szereg zakładów, bądź wielkich przedsiębiorstw produkcyjnych".

(Wytyczne KC PZPR na VI Zjazd PZPR)

(Artykuł dyskusyjny)

ANDRZEJ KRAWCZEWSKI

ROZWINIĘTY system gospodarki planowej socjalizmu składa się z dwóch układów więzi (stosunków) ekonomicznych. Jeden z nich jest **układem sterującym** i odpowiada potocznie używanemu pojęciu gospodarczej administracji państwa. Drugi jest **układem sterowanym** i stanowi zbiór jednostek gospodarujących — przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych oraz gospodarstw konsumpcyjnych. Sprawność socjalistycznego systemu gospodarki planowej zależy od prawidłowego zespolenia działań obu układów oraz od ich struktur ekonomiczno-organizacyjnych.

Powstanie takiej struktury układu sterującego możliwe jest w każdym współczesnym społeczeństwie socjalistycznym, ale nie każda z powstałych lub istniejących struktur może być uznana za strukturę sprawną. Sprawna ekonomiczno-organizacyjna struktura układu sterującego rozwiniętego socjalistycznego systemu gospodarki planowej jest produktem historycznego rozwoju. Wydaje się, iż jej powstanie staje się możliwe dopiero wtedy, gdy spełnione zostaną przynajmniej trzy następujące warunki.

● **Odpowiedni stopień zorganizowania społecznej własności środków produkcji.** Akt nacjonalizacji nie tworzy jeszcze stosunków społecznej własności środków produkcji, a jedynie usuwa instytucjonalne przeszkody na drodze do jej stworzenia. Stopień zorganizowania własności społecznej powinien zapewniać jawność życia gospodarczego, społeczną kontrolę procesów gospodarowania oraz „elastyczność" delegowania uprawnień gospodarzy w wykonywaniu ekonomicznych funkcji własności do odpowiednich, wyspecjalizowanych ośrodków działania.

● **Odpowiedni stopień zaawansowania w kształtowaniu jednolitego i zintegrowanego systemu rachunkowości i ewidencji** gospodarki narodowej.

● **Wykształcenie wykwalifikowanej kadry administratorów i organizatorów** produkcji społecznej zdolnej do tworzenia zespołów specjalistów i zespołów ekspertów w instytucjach gospodarczych układu sterującego.

Materialną podstawą ekonomiczno-organizacyjnej struktury układu sterowanego są kanały przepływu wytwarzanych produktów. Łatwo więc wyobrazić sobie strukturę tego układu w postaci siatki integrującej indywidualne procesy wytwarzania w jeden społeczny proces reprodukcji. Nieustannie odnawiające się procesy reprodukcji nadają więziom ekonomicznym tego układu cechy stałości i przejrzystości. Kanały przepływów i wielkości strumieni są znane dla danego okresu, a stowarzyszona z siatką powiązań integracyjnych siatka sygnalizacyjna dostarcza jednostkom gospodarującym niezbędnych informacji. Ponieważ zmiany kierunków przepływu i wielkości strumieni dokonują się przede wszystkim pod wpływem zmian w skali produkcji, struktura układu sterowanego kształtuje się w zależności od stopnia rozproszenia i rozdrobnienia produkcji społecznej, lub inaczej — w zależności od stopnia jej **koncentracji i centralizacji.**

Rozdrobnienie i rozproszenie produkcji społecznej powoduje, iż siatka powiązań integracyjnych jest powikłana i nieprzejrzysta, a stowarzyszona z nią siatka sygnalizacyjna przepełniona masą różnorodnych informacji, których odczytanie, selekcja i przetworzenie na decyzje działania jest trudne, powolne a czasem wręcz niemożliwe. Układ sterujący nie rozporządza dostatecznie wiarygodnymi informacjami, a działalność jednostek gospodarczych w układzie sterowanym musi być często oparta na decyzjach podejmowanych intuicyjnie. Działania gospodarcze wymykają się spod kontroli, a ich rezultaty stają się wypadkową błędnych i prawidłowych decyzji przedsiębiorstw i instytucji układu sterującego.

Koncentracja i centralizacja produkcji zwiększa przejrzystość układu, siatka powiązań integracyjnych staje się prostsza, mniej powikłana, zwiększa się pole widzenia i przesuwa horyzont czasowy jednostek gospodarujących. Redukcja ilości informacji ułatwia ich przepływ wewnątrz układu i pomiędzy układami, dzięki czemu operatywne decyzje przedsiębiorstw częściej przynoszą zamierzone rezultaty, a decyzje planistyczne przekazane przez układ sterujący nie natrafiają na bariery żywiołu. **Wysoki stopień centralizacji produkcji może być zatem uznany za podstawowy warunek sprawności układu sterowanego.**

Stopień centralizacji produkcji jest kategorią wymierną (oczywiście w umownych jednostkach miary). Możliwe jest zatem porównywanie stopni centralizacji w różnych okresach rozwoju tego samego społeczeństwa oraz porównywanie osiągniętych stopni centralizacji w różnych społeczeństwach tego samego okresu historycznego.

*

Kształtowanie systemu gospodarki planowej w Polsce rozpoczęło się w końcowym momencie działań wojennych. Przed powstającym systemem gospodarczym stanęły specyficzne i niepowtarzalne zadania — przygotowania zaplecza nowo powstałej armii, zabezpieczenia migracji milionowych mas ludności, uruchomienie opuszczonego przez okupanta i pozostałego na Ziemiach Zachodnich aparatu produkcyjnego. Rozwiązanie tych zadań przypadło w udziale systemowi, który powstawał w trakcie i w celu ich rozwiązywania. W tych warunkach przeniesienie w sferę gospodarowania hierarchicznej zależności działających podmiotów i dyrektywnego stylu działania było jedyną gwarancją powodzenia.

Układ sterowany powstawał częściowo samorzutnie w drodze przejmowania zakładów przez załogi robotnicze, częściowo zaś dzięki organizatorsko-założycielskiej działalności aparatu państwa. Ponieważ druga wojna światowa przerwała ciągłość procesów reprodukcji, a brak rezerw i zapasów oraz żywiołowe uruchomienia niezintegrowanych z całością gospodarki przedsiębiorstw i przemysłów przedłużyły ów stan braku ciągłości na pierwsze lata odbudowy, ukształtowała się zatomizowana struktura układu sterowanego, w której działalność przedsiębiorstw musiała się ograniczać do początkowej fazy reprodukcji (procesu wytwarzania).

Nowo powstającym instytucjom układu sterującego przypadło zatem w udziale zadanie zorganizowania działalności w drugiej fazie reprodukcji (zaopatrzenia, zbytu, aprowizacji, kooperacji itp.). Oznaczało to jednak przeniesienie owego dyrektywnego stylu działania na całość gospodarki społecznej, a dla ludzi zatrudnianych w powstających instytucjach i przedsiębiorstwach pierwszą lekcją gospodarowania. Być może dlatego, że **dyrektywny styl działania był dla nich pierwszą lekcją, stał się on również najbardziej zrozumiałą formą realizacji planów w następnym okresie,** gdy zabezpieczona już ciągłość procesów reprodukcji nie wymagała akcyjnego wykonywania zadań i bezpośredniego dyrektywnego przekazywania decyzji.

*

Ewolucja systemu gospodarki planowej w Polsce, jaka rozpoczęła się po 1950 roku polegała na przy-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Przebywa tu na leczeniu w ciągu całego roku ok. 35 tys. kuracjuszy, ale... (patrz: „Ołowiowe chmury nad Polanicą str. 9)

Fot. S. Rybak

POSZUKIWANIE odpowiedzi **na powyższe** pytania stało się **w aktualnej** sytuacji gospodarczej sprawą ogromnej wagi. Aby więc temat ten bliżej „rozgryźć" — poświęciliśmy mu ostatnio specjalny, odrębny cykl publikacji. Przez osiemnaście tygodni w każdym numerze „Życia Gospodarczego" ukazywały się artykuły [1-18], których autorzy pokazywali bezdroża, na jakie wiodą nas kooperacyjne perturbacje, oraz próbowali poszukiwać właściwych dróg wyjścia.

Zebrało się mnóstwo spostrzeżeń i wniosków, czas więc już na rekapitulację. Nie pretendując do pełnego naświetlenia omawianych problemów (bo w tym celu trzeba by powtórzyć i skomentować treść wszystkich artykułów) spróbuję tylko pokrótce zasygnalizować najczęściej omawiane przejawy niedomagań kooperacji, najpełniej pokazywane źródła tych trudności i najbardziej uzasadnione wnioski.

DEZORGANIZACJA I JEJ SKUTKI

Na początku trzeba uświadomić sobie, czym właściwie jest kooperacja i dlaczego **u nas stała się ona** — jak to podkreślano już na początku naszego cyklu [1] — niemalże synonimem wszelkich kłopotów gospodarczych. Bo przecież nie można jej uważać za jakieś „zło konieczne", którego zakres można i należałoby ograniczać (choć wiele naszych przedsiębiorstw... próbuje tego dokonać). Rzecz w tym, że właśnie rozwijanie kooperacji jest immanentną cechą postępu technicznego.

Wszak postęp ten zawsze i wszędzie opiera się na stałym pogłębianiu podziału pracy, prowadzącym do coraz węższych specjalizacji poszczególnych producentów i przez to do osiągania coraz wyższej społecznej wydajności pracy. A właśnie kooperacja jest formą współdziałania wyspecjalizowanych producentów poszczególnych elementów określonych wyrobów. **Kooperacja — to po prostu forma organizacji produkcji, zwłaszcza zaś nowoczesnej produkcji przemysłowej [15].**

Niesłuszne jest więc tak częste u nas utożsamianie problematyki kooperacyjnej ze sprawami zaopatrzenia materiałowego, bo rzecz dotyczy całego systemu organizacyjnego produkcji. Stąd też **niedomagania kooperacji, choć przejawiają się głównie przez trudności z zaopatrzeniem materiałowym, są wyrazem ogólnej dezorganizacji systemu produkcyjnego,** a więc znacznie szerszego schorzenia, niż sama tylko niesprawność dostaw.

Szersze naświetlenie skutków wadliwej kooperacji było punktem wyjścia większości publikacji omawianego cyklu. Jakie zjawiska najczęściej tu omawiano?

Przede wszystkim podkreślano fakt, jak bardzo dotkliwie odczuwane są w naszych przedsiębiorstwach różne braki dostaw ze strony kooperantów, które prowadzą do **nierytmiczności produkcji i opóźnień w wykonywaniu planów,** czy wręcz ich niewykonywania, co dobitnie pokazano na przykładzie m.in. różnych zakładów przemysłu elektrotechnicznego [4]. Przy czym niedomagania kooperacji uniemożliwiają właściwe wykonywanie planowych zadań nie tylko pod względem ilościowym, ale również jakościowym, co znów ilustrowano m.in. przykładami z odlewnictwa [15].

Autorzy szeregu wypowiedzi pokazywali, jak różne przedsiębiorstwa próbują zaradzić temu wszystkiemu przez **rozbudowę administracji** zajmującej się głównie sprawami właśnie dostaw kooperacyjnych. Jaskrawych przykładów dostarcza nasz przemysł, w którym właśnie sprawom usprawnienia dostaw (a nie np. problematyce postępu technicznego i obniżki kosztów) trzeba poświęcać gros energii [3]. Obejmujące różne branże analizy stanu etatowego zarządów przedsiębiorstw i zjednoczeń wykazują, że wszędzie najpoważniejsza część aparatu zarządzania zajmuje się sprawami zaopatrzenia [7]. Nie mówiąc już o nieustannych, pochłaniających wiele energii i środków wędrówkach dziesiątków tysięcy zaopatrzeniowców i ich pomocników wzdłuż i wszerz kraju w pogoni za nieraz śmiesznie drobnymi dostawami, byle tylko „załatać" różne dotkliwie odczuwane luki zaopatrzeniowe [4].

Aby zapobiec takim lukom na przyszłość — przedsiębiorstwa „na wszelki przypadek" gromadzą ile się tylko da tych materiałów i części, które akurat można dostać, choć na razie nie są potrzebne, co prowadzi do **obciążenia gospodarki kosztami nadmiernych zapasów** i jeszcze bardziej pogłębia trudności zaopatrzenia innych przedsiębiorstw, którym niezbędne są dane elementy. Dokładnie to pokazano m.in. na przykładzie przemysłu automatyki i aparatury pomiarowej [18].

Głównym jednak środkiem, jaki nasze przedsiębiorstwa próbują stosować w celu zapobieżenia lukom zaopatrzeniowym, stało się **obejmowanie wachlarzem własnej produkcji możliwie szerokiego asortymentu potrzebnych elementów,** byle tylko jak najbardziej uniezależnić się „od dostawców" [6]. Rzecz jasna, takie rozwiązanie jest sprzeczne z zasadami specjalizacji, znacznie podwyższa koszty produkcji i obniża jej jakość oraz uniemożliwia przyspieszenie jej wzrostu. Ale wiele przedsiębiorstw nie widzi innych dróg wyjścia [5].

I dlatego tak silne są w naszej gospodarce tendencje do uniwersalizmu polegające na budowaniu — **wbrew elementarnym wymaganiom racjonalnej organizacji i ekonomicznej optymalizacji** — np. zakładów przemysłu maszynowego z własnymi odlewniami, kuźniami, wytwórniami śrub itp., choć wyspecjalizowane zakłady mogłyby wytwarzać tego typu elementy nieporównanie taniej i lepiej [6]. Przy czym nakłady inwestycyjne przeznaczone na owe tysiące przyzakładowych wytwórni różnych odlewów, śrubek itp. elementów są w skali całej gospodarki narodowej wielokrotnie wyższe od tych, jakich wymagałaby budowa mniejszej ilości wyspecjalizowanych zakładów o odpowiednim woluminie produkcji [15].

Wszystko to w sumie obciąża naszą gospodarkę nadmiernymi kosztami i obniża jej efektywność; prowadzi do wzrostu napięć nie tylko ekonomicznych, hamuje postęp techniczny, utrudnia racjonalną organizację — i jest tym silniej odczuwane, im bardziej rozwiniętą mamy gospodarkę, im wyższe musimy jej stawiać wymagania.

Dlaczego jednak tak się dzieje? Dlaczego kooperacja, stanowiąca formę organizacyjną działania nowoczesnego przemysłu, u nas skupia w sobie jak w soczewce szereg tak poważnych niedomagań i nawet uchodzi za ich źródło?

WADLIWE PLANOWANIE I ANTYBODŹCE

Trzeba na wstępie podkreślić, że autorzy wszystkich osiemnastu publikacji szukając przyczyn wskazanych wyżej niedomagań wykroczyli poza tak częste u nas dopatrywanie się źródeł kooperacyjnych niedomagań w jakiejś niesprawności samego systemu zaopatrzenia czy też nierzetelności poszczególnych kooperantów. Dla autorów tych — a zapewne i dla większości czytelników „Życia Gospodarczego" — jedno jest już oczywiste: skoro „usprawnianiem" zaopatrzenia i tak już stale zajmuje się ogromna część aparatu zarządzania, skoro również naciski na kooperantów-dostawców od lat już są nieustanne oraz przybierają wszelkie możliwe postacie (próśb, gróźb, apeli, wezwań, premii, nagród i nawet zwykłych przekupstw), a pomimo to nadal nie ma oczekiwanych rezultatów — wobec tego gdzie indziej, głębiej trzeba szukać przyczyn. Gdzie zatem się ich doszukiwano?

Przede wszystkim stwierdzono, że wszystkie te niedomagania są wynikiem określonego ukształtowania powiązań bilansowych w całej sferze produkcji. I że zasięg tych zjawisk świadczy o **niedostatkach naszego centralnego planowania,** które nie potrafiło zapewnić prawidłowych proporcji rozwoju gospodarczego.

Szczególnie chodzi tu o **nadmierną rozbudowę potencjału fabryk produktów finalnych w stosunku do fabryk części podzespołów.** Priorytetowi dla inwestycji służących zakładom produkującym wyroby gotowe (dających formalnie wyższą efektywność) towarzyszyło zaniedbywanie rozbudowy potencjału wytwórczego zakładów wytwarzających materiały, części, podzespoły. A więc rozdział środków między obie te dziedziny wytwórczości nie zapewniał efektywności całej gospodarki [1].

„Nasze trudności biorą się stąd, że my się rozwinęliśmy a inni nie" — stwierdzili wręcz przedstawiciele przemysłu motoryzacyjnego [2]. Dążenie do wzrostu produkcji wywołało duży nacisk na rozwijanie samej tylko produkcji finalnej, przy cichym założeniu, że z dostarczeniem ilości materiałów i podzespołów dla tych zakładów „jakoś to będzie" (bo w tym zakresie uda się uruchomić nadzwyczajne rezerwy). Ale nie udawało się i w rezultacie **układ strukturalny mocy produkcyjnych naszego przemysłu stał się niezdolny do spełniania określonych zadań produkcji finalnej.**

Bowiem mimo prób ratowania sytuacji przez omówione tu już rozproszone inwestycje poszczególnych branż i przedsiębiorstw na rzecz produkcji części, normaliów, mate-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

DROGI I BEZDROŻA KOOPERACJI

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

Braki zaopatrzeniowe, chaos organizacyjny, nierytmiczność produkcji, opóźnione wykonywanie planów, niedostateczna jakość produktów, nadmierne koszty ich wytwarzania, zbędne zapasy, przerosty administracyjne, opóźnienia postępu technicznego i ekonomicznego — oto „główne grzechy", za które winę często składa się u nas na niedomaganie kooperacji. Dlaczego jednak właśnie kooperacja uchodzi za źródło tak poważnych perturbacji? Gdzie tkwią przyczyny tego stanu rzeczy? I co robić, aby polepszyć tę sytuację?

w ubiegłym tygodniu

Polski Społeczny Komitet Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie

22 września powołany został w Warszawie Polski Społeczny Komitet Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. W swej pracy Komitet koncentrować będzie wysiłki i aktywność przede wszystkim w kierunku szybkiego przygotowania i zwołania konferencji w sprawie bezpieczeństwa i współpracy na naszym kontynencie.

Przewodniczącym Komitetu, w którego skład weszli przedstawiciele szerokich kręgów społeczeństwa — działacze organizacji politycznych, społecznych i zawodowych, posłowie, naukowcy, robotnicy i rolnicy, dziennikarze — został zastępca przewodniczącego Rady Państwa, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego Mieczysław Klimaszewski.

Projekty doniosłych ustaw w Sejmie

Prezes Rady Ministrów przesłał do Sejmu trzy projekty ustaw: o zniesieniu z dniem 1 stycznia 1972 r. obowiązkowych dostaw zbóż, ziemniaków i zwierząt rzeźnych, o podatku gruntowym oraz o ubezpieczeniu społecznym członków rolniczych spółdzielni produkcyjnych i ich rodzin. Projekty te zostaną rozpatrzone podczas nadchodzącej, jesiennej sesji sejmowej.

Zadania wyższych uczelni w nowym roku

25 września odbyły się w Warszawie robocze narady rektorów szkół wyższych oraz I sekretarzy komitetów uczelnianych PZPR. W czasie dyskusji skonkretyzowana została problematyka i zadania poszczególnych typów uczelni w nadchodzącym roku akademickim.

W zakresie działalności naukowo-badawczej w najbliższym roku główne zadania uniwersytetów, WSE, WSP i WSN, to pełniejsza integracja badań w instytutach. Dążyć się będzie do maksymalnie sprawnego realizowania problemów węzłowych i rozszerzać bezpośrednią współpracę uczelni z praktyką gospodarczą. Specjalna uwaga poświęcona będzie rozwojowi badań pedagogicznych.

Materialne warunki funkcjonowania uczelni ulegną znacznej poprawie.

Krajowa narada wynalazców przemysłu elektromaszynowego

W minionym 5-leciu w przemyśle elektromaszynowym zgrupowanym w resortach przemysłu maszynowego i ciężkiego zgłoszono ponad 270 tys. wynalazków, wzorów użytkowych i projektów racjonalizatorskich. Zastosowanie blisko 130 tys. nowatorskich pomysłów i rozwiązań w praktyce przemysłowej przyniosło w tym czasie wymierne efekty szacowane na przeszło 5 mld zł. Ich autorom wypłacono wynagrodzenia na łączną kwotę 255 mln zł.

Dane te przytoczono 20 września na X krajowej naradzie wynalazczości przemysłu elektromaszynowego w Warszawie.

Kolegium Ministerstwa Budownictwa

Ocena realizacji tegorocznego planu była 21 września tematem posiedzenia kolegium Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych. Bez opóźnień, a w wielu województwach nawet ze sporym przekroczeniem, realizuje w tym roku zadania w budownictwie mieszkaniowym większość przedsiębiorstw.

W okresie minionych 8 miesięcy oddano do użytku prawie 200 tys. nowych izb z zaplanowanych na ten rok ok. 340 tys. Zaawansowanie planu rocznego w ponad 58 proc. w tej dziedzinie budownictwa jest wynikiem dotychczas nie notowanym.

Przedsiębiorstwa resortu budownictwa — przekazały przed rozpoczęciem roku szkolnego ponad 90 proc. placówek oświatowych przewidzianych do realizacji w tym roku.

Nadal jednak budowlani nie mogą sobie poradzić z trudnymi do realizacji, ale niezbędnie potrzebnymi społeczeństwu, obiektami szpitalnymi i towarzyszącymi budownictwu mieszkaniowemu. Wyniki 8 miesięcy w tych rodzajach budownictwa są niezadowalające — nie wykonano nawet pełnych 40 proc. zaplanowanych na ten rok zadań.

Zobowiązania przemysłu gumowego i włókien

Cenne zobowiązanie uruchomienia produkcji polskich opon radialnych podjął aktyw techniczny przemysłów gumowego i włókien sztucznych. Pierwsza partia opon radialnych — dla Fiata Combi — będzie wykonana jeszcze w tym roku. W przyszłym roku ukażą się tego typu opony dla Fiata Standard; zostaną też stworzone możliwości produkcji 100 tys. opon radialnych rocznie. Przemysł włókien sztucznych zobowiązał się w tym celu uruchomić w tym roku produkcję odpowiedniego włókna celulozowego o podwyższonych właściwościach.

Dobre wyniki pracy przemysłu ciężkiego

Ocenie tegorocznych wyników pracy przemysłu ciężkiego poświęcona była 22 września narada dyrektorów zjednoczeń tego resortu pod przewodnictwem ministra Wł. Lejczaka. Zwiększone o 8,5 proc. w stosunku do analogicznego okresu minionego roku — zadania produkcyjne przemysłu ciężkiego zostaną w ciągu trzech kwartałów br. wykonane z nadwyżką, a roczny plan produkcji sprzedanej zrealizowany będzie w tym okresie w ok. 74 proc. Dobre wyniki osiąga przemysł ciężki również w realizacji planu eksportu.

Nowa specjalność „Ponar-Komo"

Pruszkowski kombinat obrabiarek „Ponar-Komo" nastawia się na produkcję nowoczesnych, precyzyjnych podzespołów dla przemysłu obrabiarkowego w kraju i na eksport.

W Ostrzeszowie np. uruchomiono produkcję nowoczesnych sprzęgieł elektromagnetycznych. Buduje się tu nowy obiekt, który po pełnym rozruchu umożliwi produkcję ponad 300 tys. sprzęgieł rocznie. W ciągu najbliższych 5 lat zakład dostarczyć ma ok. 1 miliona sprzęgieł na eksport do ZSRR w ramach wieloletniej umowy. Obecnie zakład doświadczalny obrabiarek w Pruszkowie wykonuje 10 unikalnych urządzeń do badań i pomiarów sprzęgieł wyrabianych w Ostrzeszowie.

Fabryka obrabiarek precyzyjnych „Avia" w Warszawie rozwija produkcję tocznych przekładni. Przekładnie skonstruowane i opracowane w centralnym biurze konstrukcji obrabiarek w Pruszkowie odznaczają się wysokimi walorami technicznymi.

W nowo budowanym zakładzie w Wadowicach będzie uruchomiona produkcja elementów hydrauliki obrabiarek.

Polska hydrauliczna koparka z dźwigiem teleskopowym

Do poważnych osiągnięć Zakładów Mechanicznych „Łabędy" w Gliwicach należy podjęcie po raz pierwszy w kraju budowy nowoczesnych koparek hydraulicznych, wyposażonych w dźwig teleskopowy. Koparka ta znajdzie zastosowanie głównie w budownictwie — do montażu dużych konstrukcji i elementów wielkopłytowych. Dzięki oryginalnym rozwiązaniom konstrukcyjnym „zhydraulizowano" w niej wszystkie czynności robocze. Zastosowanie teleskopu pozwala szybko wysuwać dźwig pod obciążeniem do 30 ton na żądaną wysokość. Usprawnia to pracę operatora.

Koparka jest lżejsza od dotychczasowych o 10 ton. Odznacza się estetyką oraz harmonijnością profili poszczególnych zespołów. Jest dziełem zespołu zakładowego biura konstrukcyjnego. Tego typu maszyny budowlane produkują tylko nieliczne firmy w świecie.

Struktura ponadplanowej produkcji

Narodowy Bank Polski przeprowadził badania w 30 kluczowych przedsiębiorstwach przemysłowych, które w I półroczu br. przekroczyły plany produkcji i wykorzystały na ten cel część lub całość przysługującego im dodatkowego funduszu płac z tytułu jego korekty. Przedsiębiorstwa objęte badaniami wykonały w I półroczu br. produkcję ponadplanową wartości 429,8 mln zł, z czego przypadało: 23,9 proc. na produkcję rynkową, 12,5 proc. na produkcję eksportową i 63,6 proc. na produkcję inwestycyjno-zaopatrzeniową.

Ponadplanowa produkcja na ogół nie budziła zastrzeżeń. Przeważająca jej część (85,7 proc.) została sprzedana już w I półroczu br. Niemniej — w niektórych branżach sygnalizowane są trudności w zbycie, co tym samym stawia pod znakiem zapytania celowość przekraczania tam planów produkcji. Spośród przedsiębiorstw objętych badaniami, sytuacja taka istnieje np. w przemyśle inlarskim, który od dłuższego czasu napotyka na kłopoty w sprzedaży swoich wyrobów. Tymczasem w przemyśle tym stosowany jest wysoki współczynnik korygujący, przy nieograniczonym pułapie przekraczania zadań produkcyjnych.

Rozwój wymiany handlowej między Polską i Austrią

20 września w Ministerstwie Handlu Zagranicznego nastąpiło podpisanie protokołu regulującego wymianę handlową między Polską a Austrią na rok 1972. Jest to pierwszy protokół zawarty w ramach nowej wieloletniej umowy w sprawie obrotu towarowego i płatniczego oraz współpracy gospodarczej między obu krajami w latach 1972—1976.

Zwiększa to możliwości rozwoju polskiego eksportu na rynek austriacki szeregu towarów, m.in. produktów chemicznych, wyrobów gumowych, mebli, tkanin i wyrobów włókienniczych i konfekcji, wyrobów futrzarskich, rękawiczek i obuwia skórzanego.

DROGI I BEZDROŻA KOOPERACJI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

riałów (inwestycje w skali gospodarki narodowej nieporównanie droższe i mniej efektywne, niż gdyby je zrealizowano w ramach sensownego planu centralnego), a więc mimo tej nader kosztownej „łataniny" — moce zakładów produkcji finalnej nie mogą być należycie wykorzystane. Obecnie oblicza się, że przyjąwszy w całym naszym przemyśle zdolności produkcyjne montowni za 100 proc., w zakresie normaliów szacuje się je na około 90 proc., materiałów na 70—80 proc., odlewów na około 70 proc., odkuwek, wytłoczek, wyprasek na 60—65 proc. [7]). Dość szczegółowo pokazano to w naszym cyklu m.in. na przykładzie niemożności zaspokojenia potrzeb przemysłu maszynowego przez skądinąd wielki i kosztowny potencjał 600 rozproszonych odlewni, należących do ponad stu różnych zjednoczeń i kilkunastu resortów [14]).

Mimo jednak tak drastycznych w tym zakresie skutków niedomagań centralnego planowania — zdaniem autorów naszych publikacji **cały system i procedura planowania koncentrowały się tylko na sprawach produkcji finalnej, co m.in. wypika z obowiązującej tu dominacji powiązań pionowych** („targi o plan" w układzie: Komisja Planowania — resort — zjednoczenie — przedsiębiorstwo) przy braku należytego zainteresowania koordynacją powiązań poziomych [10]). I stąd nadal dostrzega się możliwość złagodzenia napięć kooperacyjnych głównie przez kosztowną rozbudowę własnej bazy dostawczej poszczególnych resortów, branż, przedsiębiorstw.

Nawet drobna wytwórczość, która z natury rzeczy powinna spełniać dużą rolę w produkcji zaopatrzeniowej, odsuwa tę produkcję na coraz dalszy plan, fałszywie pojmując preferencje produkcji rynkowej. Bo często wytwarza ona „zaśmiecające rynek" groszowe drobiazgi, zaniedbując np. produkcję elementów niezbędnych do wyposażenia wytwarzanych przez przemysł kluczowy samochodów osobowych, urządzeń domowych itp. A więc **tak pojmowane „preferencje" produkcji rynkowej są w ostatecznym efekcie właśnie hamulcem lepszego zaopatrzenia rynku** [2]).

Sytuację pogarsza wciąż jeszcze lansowana również w przemyśle kluczowym opinia, że „honor jest być zakładem wyrobów finalnych; śruby i tranzystory robią niedojdy", co stoi na przeszkodzie właściwemu ustawieniu np. produkcji elementów hydrauliki dla przemysłu maszynowego [5]). Nie udaje się podnieść rangi kooperanta-dostawcy m.in. dlatego, **że najczęściej nasze dyskusje o kształcie takiej czy innej dziedziny przemysłu obracają się tylko wokół problemów, jakie mają producenci wyrobów finalnych,** a sprawy ich dostawców wciąż pozostają na drugim, trzecim planie.

Głównym jednak źródłem ucieczki wytwórców od produkcji niefinalnej jest wciąż jeszcze — mimo wielu reform w tym zakresie — dominująca w naszej gospodarce (jak to wynika z wypowiedzi) **tendencja do wiązania bodźców ekonomicznych z wartością produkcji globalnej.** W tej sytuacji każdy chce być producentem finalnym i każdy broni się przed produkcją zaopatrzeniową, która musi dawać „gorsze" efekty ekonomiczne, a jeśli jest do niej zmuszany — traktuje ją po macoszemu w miarę możności nie wywiązując się z umów dostawy nawet mimo kar konwencjonalnych [17]). Zakłady podejmują produkcję takich asortymentów przy których najłatwiej wykonać obowiązujące wskaźniki wartościowe nie zważając, czy jest to potrzebne odbiorcom czy też nie [10]).

I stąd biorą się szeroko opisywane w naszym cyklu trudności ze znalezieniem chętnych do produkcji zaopatrzeniowej na rzecz przemysłu np. elektrotechnicznego [4]). Zresztą nawet zakłady specjalnie tworzone w celu produkcji np. części zamiennych — uciekają od niej przestawiając się na produkcję wyrobów finalnych, a **zjednoczenia muszą temu przeciwdziałać drogą nakazów administracyjnych, nie dość jednak skutecznych wobec działającego w przeciwnym kierunku systemu bodźców.** Pokazano to w naszym cyklu m.in. na przykładzie zakładów mających produkować części do maszyn włókienniczych [11]).

Tak więc nieustannie krytykowany od kilkunastu już lat, ale wciąż jeszcze mimo różnych reform odgrywający w naszej gospodarce wyraźnie dużą rolę system wiązania podstawowych bodźców ekonomicznych z wartością produkcji globalnej — pogłębia dezorganizację struktury produkcji, wynikającą z wadliwego zaprogramowania przez centralnego planifikatora.

POSZUKIWANIA DRÓG WYJŚCIA

Wnioski, jakie autorzy omawianego cyklu wysnuwali z przedstawionych powyżej rozważań, zmierzają tedy w tym kierunku, aby podejmowane kroki zaradcze pozwalały likwidować zasygnalizowane tu systemowe przyczyny, nie ograniczały się zaś do prób samego tylko usuwania skutków. Bo w pokazanej sytuacji nie mogą być skuteczne próby usprawniania samych tylko więzi zaopatrzeniowych — choćby nawet przy pomocy komputerów.

W tej też sytuacji **nie mogą być skuteczne stosowane u nas próby porządkowania struktury produkcji i związków kooperacyjnych np. w ramach zjednoczeń czy powoływanych u nas w tym celu kombinatów.** Przykład kombinatów zjednoczenia przemysłu obrabiarek i narzędzi, gdzie wszystkie te problemy chce się rozwiązać tylko „u siebie", dowodzi, że forsowanie rozwoju własnej bazy zaopatrzeniowej nie jest poddane ścisłemu rygorowi rachunku ekonomicznego i stoi w sprzeczności z tendencjami światowymi [6]). Podobnie dzieje się w zjednoczeniu „Mera" [15]). To samo wreszcie dotyczy szeroko opisywanego przykładu kombinatu „Ponar-Komo", gdzie przez formalne scalenie kilku rozrzuconych w kraju przedsiębiorstw próbowano usprawnić powiązania kooperacyjne, co niewiele poprawiło sytuację [1]). A mimo to w innych branżach — np. w przemyśle ciągnikowym — wciąż wierzy się, że właśnie tego typu koncentracja jest jedynym możliwym rozwiązaniem [15]).

Zatem, generalnie rzecz ujmując, nasz cykl publikacji pokazał, że stosowane poprzednio próby poprawy struktur w ramach poszczególnych zjednoczeń czy kombinatów — są rozwiązaniami zbyt kosztownymi i nieefektywnymi. Trzeba tu bowiem wytyczać długofalowe drogi doskonalenia systemu sterowania podziałem pracy w całej gospodarce.

Zgodnie więc ze wskazanymi wyżej źródłami niedomagań — w naszym cyklu główny nacisk kładziono na **konieczność lepszego bilansowania podstawowych proporcji gospodarczych i aktywniejszej roli centralnego planowania tak, aby zapobiegać nieskoordynowanym powiązaniom już w fazie budowy planu, a nie dopiero w trakcie jego realizacji** [1]). Trzeba by tu prawdopodobnie zacząć od głębszej analizy aktualnego i przewidywanego stanu rzeczy, tj. od perspektywicznego bilansu zdolności produkcyjnych wszystkich przedsiębiorstw produkcji finalnej i produkcji poddostawczej [10]).

Analiza taka niewątpliwie wykaże, na ile potrzebne jest nam rozwijanie przede wszystkim grupy silnych, specjalistycznych zakładów poddostawczych [3]). Trwałe i racjonalne rozwiązanie może dać bowiem tworzenie odpowiednio zharmonizowanych kompleksów przemysłowych [7]). Przy czym nie zawsze trzeba tu rozumować kategoriami „wielkich rozmiarów", gdyż — podobnie jak to się dzieje w światowym przemyśle — **w rozwijaniu bazy poddostawczej dużą rolę mogą i powinny odegrać wyspecjalizowane przedsiębiorstwa małe i średnie** [8]).

Wobec tego niezbędne jest ustalenie odpowiednich programów specjalistycznych dla wybranych jednostek naszej drobnej wytwórczości, a na tym tle w ogóle jasne określenie roli i zadań drobnej wytwórczości w naszym systemie gospodarczym, co przekonywająco pokazano na przykładzie doświadczeń woj. poznańskiego [2]). Stwarzałoby to również szansę możliwie najbardziej efektywnego rozwoju naszej spółdzielczości pracy [9]).

Aby jednak system centralnego planowania mógł służyć kształtowaniu właściwych proporcji rozwoju poszczególnych dziedzin produkcji i ich powiązań — **potrzebne jest stworzenie takiego układu, w którym kanałem oddziaływania byłyby powiązania nie pionowe, ale poziome,** co wymaga odpowiedniej zmiany charakteru i funkcji planu centralnego [10]) i w ogóle układu sterowania gospodarką.

Na przykładzie woj. opolskiego pokazano, że w miejsce wielu kooperacyjnych związków wewnątrzresortowych i wewnątrzbranżowych, charakteryzujących się nadmiernym rozproszeniem w przestrzeni (współpraca zakładów rozrzuconych po całym kraju, ale należących do jednego zjednoczenia, zamiast współpracy zakładów położonych najbliżej siebie) bardziej efektywne byłoby **tworzenie regionalnych układów kooperacyjnych,** co oczywiście wymaga odpowiedniej koordynacji ze strony władz terenowych [12]). Narzędzie koordynacji terenowej wciąż jeszcze bowiem nie jest u nas należycie wykorzystywane [16]).

Każde jednak zamierzenie organizacyjne dotyczące powiązań produkcyjnych musi być poprzedzone wnikliwą analizą możliwości technicznych i specjalizacyjnych a także perspektyw rozwojowych wybranych kooperantów, gdyż często na dłuższą metę bardziej efektywne może okazać się tworzenie nowych mocy produkcyjnych [8]). Zwłaszcza, że dotychczas właściwie zupełnie brakowało u nas badań ekonomicznej efektywności istniejących powiązań kooperacyjnych, a **bez wnikliwego rachunku ekonomicznego nie sposób tworzyć powiązania maksymalnie efektywne,** umożliwiające optymalne wykorzystanie zdolności produkcyjnej przedsiębiorstw oraz racjonalne powiększanie tych zdolności i maksymalny wzrost społecznej wydajności pracy [16]).

Rzecz jasna, musi temu towarzyszyć **konsekwentne usuwanie antybodźców,** zmuszających przedsiębiorstwa do działania sprzecznego z interesem gospodarki narodowej i społeczeństwa. Jest to niezbędne, skoro mimo przeprowadzonych już w tym zakresie reform antybodźce te wciąż jeszcze tak bardzo hamują postęp. Pewne szczegółowe propozycje w tym zakresie zostały zgłoszone m.in. w ramach naszego cyklu (np. aby ustalać kwotę zysku nie od sumy kosztów własnych, lecz od wartości dodanej w danym przedsiębiorstwie [17]), problem wydaje się jednak szczególnie trudny i chyba wymaga jeszcze bliższych analiz.

*

wymiana różnych doświadczeń i poglądów w ramach kilkunastu publikacji nie mogła dostarczyć szczegółowych recept na rozwiązanie bądź co bądź szczególnie istotnej dla naszej gospodarki kwestii organizacyjnej — i nie tylko organizacyjnej. Ale mimo to udało się nam ukazać niektóre główne źródła tak dotkliwie odczuwanych w tym zakresie trudności. I dlatego też chyba udało się wskazać przynajmniej niektóre drogi kompleksowego działania, niezbędnego dla rzeczywistego zracjonalizowania układu organizacyjno-rozwojowego naszego przemysłu, co jest przecież podstawowym warunkiem podniesienia efektywności produkcji.

A ponieważ podniesienie efektywności naszej gospodarki jest węzłowym problemem zainicjowanej przez partię ogólnonarodowej dyskusji nad kierunkami dalszego rozwoju kraju — wydaje się, że wyniki naszego cyklu publikacji mogą być pożytecznym dla tej dyskusji przyczynkiem.

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

---

1) Karol Szwarc — „Kooperacja" nr 21/71

2) Zbigniew Wyczesany — „Więzy i więzi drobnej wytwórczości" nr 22/71

3) Jerzy Dzięciołowski — „Organizacja zamiast improwizacji" nr 23/71

4) Andrzej Sikorski — „Rozwiązania częściowe czy systemowe" nr 24/71

5) Jerzy Dzięciołowski — „Koronacja wątpliwa" nr 25/71

6) Karol Szwarc — „Próba porządkowania a rachunek" nr 26/71

7) Leon Bareński — „Spiesząc się powoli" nr 27/71

8) Tadeusz Stasiak — „Zarządzać czy organizować" nr 28/71

9) Stanisław Skowroński — „Szansa spółdzielczości pracy" nr 29/71

10) Kazimierz Golinowski — „Systemowe przyczyny trudności" nr 30/71

11) Julian Lubowski — „Sami dla siebie" nr 31/71

12) Edward Sobolewski — „Związki w regionie" nr 32/71

13) Andrzej Sikorski — „Dlaczego produkcja finalna" nr 33/71

14) Jerzy Buczkowski — „Odlewy" nr 34/71

15) Jerzy Dzięciołowski — „Zrzeszenie Przemysłu Ciągnikowego" nr 35/71

16) Zofia Olszewska — „Forma organizacji produkcji" nr 36/71

17) Zofia Olszewska — „Antybodźce" nr 37/71

18) Andrzej Chmielewski — „Nadmierne zapasy czy inwestycje"

Gospodarka Planowa nr 9/71

W dziewiątym numerze Gospodarki Planowej z br. **BOGUMIŁA ZIELIŃSKA** omawia **„Plany pięcioletnie krajów RWPG (1971—1975)".** Znamy już ogólne zarysy koncepcji rozwojowych krajów RWPG w latach 1971—1975. Pozwalają one na dokonanie wstępnej analizy założeń, na porównanie głównych celów planu i dróg ich realizacji w poszczególnych państwach.

Jako jedno z głównych zadań w tym okresie wysuwa się problem unowocześnienia struktury gospodarczej i rozwoju tych gałęzi, które umożliwiają forsowanie postępu naukowo-technicznego. W związku z tym zakłada się szeroki rozwój automatyzacji i chemizacji procesów produkcyjnych w oparciu na produkcji krajowej i na imporcie nowoczesnych urządzeń z krajów o przodujących technologiach. Okres do roku 1975 traktowany jest jako punkt przejściowy do realizacji przyszłych, perspektywicznych zmian w przemyśle zgodnych ze światowymi tendencjami postępu technicznego. Dlatego też w poszczególnych krajach plan na lata 1971—1975 stanowi jak gdyby wycinek planu perspektywicznego, sięgającego niekiedy aż do roku 2000.

Ten aspekt spowodował, że bardzo dużą wagę przywiązuje się do problemu kształcenia kadr zarówno naukowych, jak i bezpośrednio produkcyjnych.

Unowocześnianie struktury gospodarczej zmierza w swym ostatecznym celu do znacznego przyspieszenia wzrostu stopy życiowej, do zmian struktury spożycia ludności w kierunku zwiększenia udziału artykułów przemysłowych i usług. Są to zasadnicze i główne cele realizacji planów w poszczególnych krajach.

Istotną również cechą jest uwzględnianie w założeniach zagadnień integracji socjalistycznej w szerokim zakresie. Dotyczy to zarówno stosunków gospodarczych, jak i prac naukowo-badawczych, rozwiązywania problemów technicznych itp.

Poza wspólnymi zadaniami, poszczególne kraje RWPG mają do rozwiązania problemy specyficzne, wynikające z odmiennych warunków, które rzutują na sposób rozwiązania problemów podstawowych (np. odmienna sytuacja demograficzna w Polsce niż w pozostałych krajach RWPG).

Bogumiła Zielińska przytacza bogaty materiał dokumentacyjny, charakteryzujący nie tylko sformułowanie celów podstawowych, ale również drogi rozwiązywania problemów zasadniczych i specyficznych.

Prócz tego w omawianym numerze piszą: **ZYGMUNT MAŁECKI — „Uwagi w sprawie mierników wzrostu gospodarczego", KLEMENS PIOTROWSKI — „Rola mierników syntetycznych w systemach pobudzania", ROMAN KLIMKIEWICZ — „Potrzeba zmian w systemie zarządzania przemysłem drobnym", HELENA BALCERSKA — „Struktura przestrzenna nakładów inwestycyjnych na rozwój przemysłu w ostatnim dziesięcioleciu", ANDRZEJ KLASIK — „Podstawy programowania rozwoju regionów"** oraz **GAETANO ROSATI i LEON ŻURAWICKI** zabierają głos w sprawie optymalnego systemu cen w gospodarce socjalistycznej. (ks)

POSZUKUJĄC PERSPEKTYW ROZWOJU

Dyskusja przed VI Zjazdem PZPR nabiera coraz większego rozmachu. Widać to wyraźnie w całej prasie, na której łamach wypowiadają się nie tylko specjaliści i publicyści, ale także i przedstawiciele kierownictwa partii. W ubiegłym tygodniu członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR **STEFAN OLSZOWSKI** w rozmowie z przedstawicielem „POLITYKI" podzielił się uwagami na temat **„Procesów pozytywnych, nowego stylu pracy, problemów do dyskusji...".** W tym samym czasie członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR **JÓZEF TEJCHMA udzielił „WSPÓŁCZESNOŚCI"** wywiadu zatytułowanego **„O większą dynamikę rozwoju kultury".** Obok zamieszczamy krótkie omówienia tych publikacji.

STEFAN OLSZOWSKI stwierdza na wstępie, że w ciągu minionych dziewięciu miesięcy godnym odnotowania na pierwszym miejscu faktem jest odbudowanie wzajemnego zaufania między kierownictwem partii i klasą robotniczą oraz całym społeczeństwem. Na drugim miejscu stawia on „...zahamowanie w sferze gospodarczej bardzo niebezpiecznego procesu, który groził pojawieniem się tendencji inflacyjnych. Proces ten dał o sobie znać w lutym i marcu". Za trzecie ważne osiągnięcie rozmówca uważa „...zahamowanie objawów spadku wydajności pracy oraz spadku dyscypliny organizacyjnej i produkcyjnej. Notujemy znaczne wzmocnienie dyscypliny w wykonywaniu planu — dowodem tego m. in. są niezłe wyniki gospodarcze osiągnięte w minionych ośmiu miesiącach — i poprawa atmosfery w zakładach pracy. Są to zjawiska bardzo korzystnie oddziałujące na nasz rozwój społeczno-ekonomiczny. Nie bez wpływu na umacnianie się tych zjawisk jest także i ten fakt, iż rząd opracował plan gospodarczy na rok bieżący oraz główne zarysy planu na lata 1972—1975.

Obserwujemy również, w wyniku znanych postanowień Biura Politycznego KC PZPR i NK ZSL, wzrost zainteresowania rolników rozwojem produkcji.

W sumie więc ubiegłe miesiące upłynęły pod znakiem likwidowania źródeł rodzących napięcia społeczne i zjawiska oddziałujące wysoce niekorzystnie na rozwój gospodarczy kraju".

Równolegle z tymi procesami dokonała się zmiana w stylu i metodach pracy partyjnej. Zasięganie opinii u załóg wielkich zakładów pracy, rozmowy z członkami partii w organizacjach partyjnych, dialog ze społeczeństwem w ramach „Trybuny Obywatelskiej", zmiana stylu pracy kierownictwa partii — oto drogi, które poważnie zmniejszają margines błędu przy podejmowaniu ważnych decyzji na szczeblu centralnym i są krokiem naprzód w kierunku właściwego zorganizowania kontroli społecznej.

W tym kompleksie problemów mieści się również obserwowane natężenie różnorodnych propozycji w sprawie usprawniania i ulepszania istniejących mechanizmów zarządzania, właściwego wykorzystania rezerw materialnych i duchowych itp. Stefan Olszowski stwierdza, że świadomie zostały tu otwarte pewne zawory, albowiem „...chodzi o to, aby wszystkie wnioski, propozycje, idee tkwiące w umysłach aktywnych obywateli, a obracające się wokół pytania jak, przy pomocy jakich metod można szybciej i sprawniej realizować cele budownictwa socjalistycznego mogły ujrzeć światło dzienne. Chodzi o szeroką prezentację tych propozycji i koncepcji. Nie mogą one być adresowane jedynie do Biura Politycznego i Sekretariatu partii, rządu i resortów. Całe społeczeństwo powinno je znać, bo społeczeństwo to przecież nie tylko miliony producentów, ale także setki tysięcy ludzi kierujących różnymi odcinkami naszego życia ekonomicznego i społecznego. I dlatego jest rzeczą zrozumiałą, iż środki masowej informacji są dzisiaj otwarte dla każdego, kto z pozycji socjalistycznych troszczy się o kraj. Chcemy utrzymać ten charakter pracy.

Aby jednak ten wysiłek nie poszedł na marne niezbędne jest właściwe wykorzystanie dorobku dyskusji prasowych przez różne ogniwa władzy państwowej. Stefan Olszowski uważa, że „...do tej pory na różnych szczeblach nie ma jeszcze nawyku korzystania z licznych propozycji pojawiających się na łamach czasopism, prasy codziennej, czy też w rozmaitych książkach i opracowaniach naukowych. Wiele propozycji o bardzo istotnym znaczeniu dla gospodarki narodowej jakoś przechodzi obok tych, którzy powinni się nimi zainteresować. U nas ciągle jeszcze spotyka się przecież taki sposób myślenia: jeżeli w prasie ukazuje się publikacja krytyczna, wyraźnie zaadresowana, no to trzeba na nią odpowiedzieć — pozytywnie lub negatywnie, albo też — jak sądzą niektórzy — uniknąć odpowiedzi. Natomiast nie ma wyrobionego nawyku reagowania na to, co pisze się w duchu konstruktywnym..."

JÓZEF TEJCHMA rozpoczyna swą wypowiedź od uwagi, że „...Nie ma absolutnych gwarancji zabezpieczających przed wszelkimi błędami w polityce, gospodarce, kulturze. Istnieją jednak możliwości unikania pomyłek w sprawach najważniejszych i trwania tych pomyłek na przestrzeni dłuższego okresu czasu. Jedną — nie jedyną — z tych gwarancji jest dyskusja...".

...Dyskusje, z jakimi się zetknąłem w ostatnich miesiącach — mówi dalej Józef Tejchma — charakteryzują się tym, że choć poszczególni ludzie są często jednostronni w swoich poglądach i wysuwają niekiedy tzw. cudowne środki zaradcze, których być nie może — to jednak gdy spojrzy się na poglądy i wnioski wypływające z całości dyskusji nasuwa się przede wszystkim konieczność kompleksowego działania we wszystkich dziedzinach życia i równocześnie konieczność uchwycenia pewnych głównych problemów, które trzeba rozwiązać.

Różne środowiska dostrzegają inaczej różne sprawy, co jest normalne i pożyteczne. W ostatnich miesiącach słyszałem wiele wypowiedzi reprezentujących opinię robotników. Zwracają oni uwagę, niekiedy w sposób drastyczny, na liczne zjawiska nieracjonalności w organizacji pracy w skali przedsiębiorstwa. Jest to właśnie jeden z głównych problemów obecnego okresu: stworzyć postępowe formy organizacyjne, pobudzające i zmuszające ludzi do wydajności pracy. Twierdzi się, zgodnie z rzeczywistością, że ustrój kapitalistyczny jest nieracjonalny jako system całościowy, ale potrafi wytworzyć wysoce zracjonalizowane przedsiębiorstwa. W słusznym przekonaniu o naszej wyższości ustrojowej nie wykazaliśmy dostatecznej aktywności teoretycznej i praktycznej, aby ta wyższość przeniknęła do wszystkich ogniw naszego życia, szczególnie do organizacji pracy w ogóle, a produkcji w szczególności. Jednakże nie mogę przyjąć radykalnie krytycznych ocen, jakie się spotyka. Istnieją przedsiębiorstwa przemysłowe, rolne i usługowe o wybitnych osiągnięciach i postępowych formach organizacyjnych. Jestem przekonany, że studiowanie dobrych rodzimych przykładów ma doniosłe znaczenie dla postępu, przyczynić się może także do wzmocnienia wiary w nasze siły i możliwości...

Rozbrnięcy w dyskusjach na czoło wysuwali problem — trzeba mówić działać, to znaczy mieć ku temu lepsze warunki organizacyjne, kadrowe, materiałowe.

W znanej dyskusji o tzw. „chocholiźmie" na czoło wysunięto przede wszystkim sprawę — trzeba chcieć działać. Jest to również słuszne postawienie sprawy, gdyż zbyt wielu ludzi, od których wiele zależy nie przejawia inicjatywy i energii, przyjmuje postawy czekania i bezczynności..."

W dalszej części wypowiedzi Józef Tejchma stwierdza, że „...dyskusja jest przede wszystkim warunkiem dobrego rozpoznania problemów, które należy rozwiązywać, nie stanowi jednak rozwiązania tych problemów. Dlatego pamiętać warto o prostej ale ważnej formule, jaka wypowiedziana została na Plenum KC przy uchwalaniu wytycznych: należy łączyć dyskusje z działaniem".

Z tego względu niezwykle ważne jest — co podkreśla rozmówca — aby życie ideologiczne i kulturalne, a także ekonomiczne, społeczne i polityczne miało coraz mocniejsze podstawy teoretyczne, co jest m. in. związane ze stanem nauk społeczno-humanistycznych, ze sposobami połączenia teorii z praktyką, z sytuacją twórczą i atmosferą w dziedzinie kultury.

Józef Tejchma stwierdza dalej: „...potrzebna jest obecnie wielka mobilizacja sił całego narodu, aby zapewnić Polsce szybki rozwój we wszystkich dziedzinach. Z punktu widzenia sytuacji świata jako całości Polska należy do krajów wysoko rozwiniętych. Lecz dla nas miarę stanowią kraje najwyżej rozwinięte, które nadal nie stoją w miejscu. W naszej strefie geograficzno-ekonomicznej znajdujemy się pod silną presją czynnika czasu. Oczywiście nie należy ulegać łatwo frustracjom, że jeszcze czegoś nie mamy, co już uzyskano gdzieś na zachodzie, często bowiem nie doceniamy swoich wyników w tych dziedzinach, których mogą nam pozazdrościć najbogatsze narody (np. system ubezpieczeń zdrowotnych). Ale jest prawdą, że musimy przyśpieszyć nasze tempo rozwojowe (...) pamiętać trzeba, że rozwiązaniem jedynym jest wysiłek w nowym stylu, który obecnie sprowadzić można do zasady: trzeba pracować rozumniej, lepiej organizować życie we wszystkich dziedzinach. Inicjatywa powszechna na tym polu stanowi wręcz niewyczerpaną siłę i rezerwę rozwojową. Przezwyciężane być muszą spotykane często postawy, aby tylko indywidualnie się urządzić — gdyż na dłuższą metę niczego nie urządzimy dobrze dla siebie i dla następnych pokoleń, jeśli nie urządzimy dobrze spraw ogólnych w kraju, który leży nad Wisłą. Od tego problemu nie ma żadnej ucieczki. Komitet Centralny PZPR uchwalił Wytyczne zjazdowe w przekonaniu, że otwiera tym samym drogę do dalszego rozwoju socjalizmu, który przyniesie szybką poprawę warunków życia, postęp stosunków społecznych i kultury w oparciu o nowoczesne, wydajne metody wytwórczości materiałowej.

Ten dynamizm, który pojawił się w życiu, powinien stworzyć nowy klimat dla twórczości naukowej i kulturalnej. Nowy klimat nie jest programem dla kultury, jest tylko warunkiem jej rozkwitu, jest czynnikiem wyzwalającym nowe inicjatywy twórcze..."

„...Pragniemy Polski socjalistycznej, wysoko rozwiniętej; lecz pamiętać musimy wszyscy, że nie będzie niczego dobrego bez dobrej polityki, której fundamenty wzmacnia obecnie PZPR, nie będzie wysokiej kultury bez rozwiniętej gospodarki i nie zapewni się postępu tej ostatniej bez twórczej dynamiki kulturalnej.

Należy mieć świadomość, że przy wielkiej i pożądanej ekspansji dóbr materialnych kultura w społeczeństwie socjalistycznym stawać się będzie coraz ważniejszym czynnikiem porządkowania życia ludzkiego w oparciu o wartości duchowe. Jeśli zabraknie tego czynnika porządkującego ludzkie postawy wokół wspólnych wartości łączących ludzi — okazać się może, że w coraz większym dobrobycie będzie coraz mniej zadowolenia..."

KOMBINATY WIELOBRANŻOWE

Jakkolwiek wielobranżowość jest integralną cechą kombinatu przemysłowego w klasycznym pojęciu, a zatem dodanie przymiotnika „wielobranżowy" może wydawać się bezzasadne, to jednak — w celu uniknięcia ewentualnych nieporozumień — uznałem za celowe jej wyeksponowanie. Wziąłem bowiem pod uwagę fakt, że w praktyce nazywa się kombinatami również jednobranżowe przedsiębiorstwa, jak np. kombinaty mięsne, a także okoliczność, że jednostki gospodarcze powstałe w wyniku uchwały nr 193 Rady Ministrów z 1965 roku — określane również jako kombinaty — zamykają się w zasadzie w ramach branż. Ponadto pragnę zaakcentować w ten sposób związek kombinatu z wieloma zjednoczeniami[1]).

BRONISŁAW BYRSKI

WRAZ ze wzrostem stopnia przetwórstwa surowców rolnych i szybkim postępem technicznym zwiększa się skala produkcji i specjalizacja w przemyśle spożywczym. W wyniku tych procesów narastają między zakładami powiązania produkcyjne, których efektywność zależy w dużej mierze od wzajemnego usytuowania zakładów. Przejawem powiązań produkcyjnych są przepływy towarów i usług, stanowiące równocześnie miernik tych powiązań. **Wartość przepływów między przedsiębiorstwami przemysłu spożywczego stanowiła w 1967 roku 26 proc. wartości zużycia materiałowego i ponad 19 proc. produkcji globalnej tego przemysłu (wszystkie piony organizacyjne).**

Ze względu na wielkość powiązań, natężenie przepływów oraz ich udział w produkcji globalnej, wyróżniają się wyraźnie dwie grupy branż:

- **przemysły: zbożowo-młynarski, cukrowniczy, spirytusowy, mleczarski oraz owocowo-warzywny, i ziemniaczany, z których każdy zaopatruje wszystkie niemal pozostałe branże (natężenie przepływów z 3 ostatnich branż jest niewielkie);**
- **przemysły: piekarniczy, cukierniczy, koncentratów spożywczych (w grupie — inne wytwórnie) i rybny, z których każdy odbiera materiały od wszystkich niemal pozostałych branż (natężenie przepływów do ostatniej branży jest niewielkie).**

Przez odpowiednie kształtowanie przepływów międzyzakładowych w układzie przestrzennym można wywierać istotny wpływ na kapitałochłonność i poziom kosztów produkcji. Cechy przemysłu spożywczego, a zwłaszcza niska podatność przewozowa niektórych surowców i materiałów, uzasadniają bowiem potrzebę zbliżenia rozdzielonych przestrzennie stadiów procesu technologicznego, a niekiedy nawet zamknięcie ich w jednym połączonym przedsiębiorstwie — kombinacie.

KONCENTRACJA WYSPECJALIZOWANEJ PRODUKCJI

Liczebność i natężenie przepływów międzyzakładowych są uzależnione od stopnia koncentracji wyspecjalizowanej produkcji. Koncentracja taka, polegająca na wzroście produkcji w zakładzie, ma jednak swoje granice, co szczególnie wyraziście zarysowuje się w przemyśle spożywczym. Wskazują na to szerokie badania nad optymalną wielkością zakładów przeprowadzone w ciągu ostatnich lat przez komórki naukowo-badawcze wielu branż, a w szczególności w przemysłach: mięsnym, owocowo-warzywnym, mleczarskim i zbożowo-młynarskim.

Przy wzroście skali produkcji ujawniają się bowiem dwie przeciwstawne tendencje. Z jednej strony zmniejszają się jednostkowe koszty wytwarzania, a z drugiej strony wzrastają koszty transportu, które redukują korzyści dużej skali produkcji. Wprawdzie wpływ kosztów transportu na proces koncentracji produkcji zmniejsza się wraz z szybkim tempem rozwoju postępu technicznego, niemniej jednak w większości branż przemysłu spożywczego jest on nadal znaczny.

W związku z występowaniem powyższych tendencji wyłania się **zagadnienie optymalnej wielkości zakładu.** Za optymalny uważa się taki zakład, który w danych warunkach bazy surowcowej, rynku zbytu oraz organizacji transportu w porównaniu z innymi pracującymi w takich samych warunkach i przy analogicznej strukturze produkcji, będzie wykazywał najmniejszy koszt społeczny[2]).

Chociaż istniejące zakłady przemysłu spożywczego znajdują się przeważnie poniżej „optimum", które w dodatku jest względne i zmienne, niemniej jednak biorąc pod uwagę bardziej odległy horyzont czasowy, nie można nie liczyć się z czynnikami ograniczającymi koncentrację wyspecjalizowanej produkcji (w formie wzrostu wielkości wąskobranżowych zakładów). Jej zahamowanie zaś mogłoby się odbić ujemnie na efektywności dalszego rozwoju przemysłu. **Koncentracja bowiem stała się ważnym i decydującym elementem w dynamice współczesnego przemysłu,** podobnie jak postęp techniczny, z którym jest ściśle związana.

OPTYMALNY ZAKŁAD A KOMBINAT

Na optymalnej wielkości pojedynczego przedsiębiorstwa (zakładu) kończy się pewien etap postępu ekonomiczno-organizacyjnego. Następnym etapem jest już tworzenie optymalnych układów obejmujących zespoły zakładów. Wśród nich wchodzą w rachubę układy oparte na kombinowaniu produkcji w obrębie branż i między branżami. Schemat rozumowania uzasadniającego tworzenie kombinatów wielobranżowych jest następujący:

Przyjmuje się, że dochodzi do zgrupowania obok siebie kilku optymalnej wielkości w danych warunkach zakładów powiązanych pod względem technologicznym, które dostarczają sobie wzajemnie półfabrykaty przeznaczone do dalszej produkcji i świadczą usługi przemysłowe. Wówczas następuje realizacja wszystkich korzyści płynących z tytułu optymalnej wielkości zakładów, a ponadto powstają korzyści wynikające z kombinowania produkcji i koncentracji zaplecza techniczno-usługowego produkcji, jak: 1) oszczędność nakładów inwestycyjnych na budowę zintegrowanych obiektów podstawowych, 2) zmniejszenie kosztów transportu międzyfazowego, 3) obniżenie nakładów inwestycyjnych i kosztów eksploatacji scalonego zaplecza techniczno-usługowego produkcji.

Rozumowanie powyższe jest o tyle uproszczone, że optymalna wielkość kombinatu o danej strukturze produkcyjnej będzie czymś innym niż sumą optymalnych zakładów.

KOMBINAT WIELOBRANŻOWY — jak wynika z dotychczasowych rozważań — stanowi jednostkę wytwórczą, którą cechują:

- **koncentracja wyspecjalizowanej produkcji (korzystne jest tylko łączenie zakładów o odpowiednio dużej skali wyspecjalizowanej produkcji),**
- **kombinowanie produkcji,**
- **koncentracja przestrzenna zakładów,**
- **koncentracja organizacyjna.**

Spełnia on zatem zarówno postulat racjonalizacji powiązań produkcyjnych przez zbliżenie rozdzielonych przestrzennie stadiów procesu technologicznego, jak też postulat koncentracji produkcji. Im wyższy jest stopień koncentracji produkcji oraz im większe są zakłady przemysłowe, tym bardziej potrzebne jest racjonalne lokalizowanie ich łącznie z innymi pomocniczymi lub usługowymi zakładami uzupełniającymi (lub sprzężonymi), zużywającymi ich produkcję lub dostarczającymi im surowca, energii, materiałów itp.

Kombinowanie produkcji w dużej skali pomaga realizować korzyści specjalizacji, która pozwala przezwyciężać techniczną i ekonomiczną niepodzielność obiektów. Równocześnie ogranicza ono ujemne strony tej specjalizacji.

EFEKTYWNOŚĆ KOMBINATÓW WIELOBRANŻOWYCH

Efektywność kombinatów wielobranżowych w przemyśle spożywczym jest w pełni uzasadniona z teoretycznego punktu widzenia, a również w praktyce znajduje ona potwierdzenie, chociaż brak jeszcze reprezentatywnych wyników, które by pozwoliły na wyprowadzenie uogólniających wniosków. W każdym zresztą konkretnym przypadku konieczne jest przeprowadzenie odrębnego rachunku ekonomicznego, ze szczególnym uwzględnieniem struktury produkcyjnej i lokalizacji kombinatu.

Wśród najważniejszych czynników kształtujących efektywność kombinatów międzybranżowych można wymienić następujące:

- **podniesienie współczynnika zabudowy,**
- **budowę wspólnych obiektów i urządzeń zaplecza techniczno-usługowego (kotłowni, warsztatów, magazynów itp.),**
- **zapewnienie wyższej jakości wyrobów przez zachowanie pełnych wartości odżywczych dzięki zbliżeniu faz procesu produkcyjnego,**
- **dostosowanie parametrów jakościowych wyrobów jednej fazy produkcji do potrzeb następnej fazy i zapewnienie warunków kontroli międzyfazowej,**
- **możliwości efektywniejszego wykorzystania odpadów produkcyjnych,**
- **poprawę obsługi produkcji dzięki zastosowaniu bardziej wydajnych urządzeń przy równoczesnym obniżeniu kosztów działalności pomocniczo-produkcyjnej z uwagi na większą skalę gospodarowania,**
- **zmianę części transportu zewnętrznego na wewnętrzny i lepsze wykorzystanie środków przewozowych,**
- **ograniczenie ujemnych skutków wahań sezonowych,**
- **koncentrację służb specjalistycznych i możliwość lepszego doboru pracowników,**
- **lepsze gospodarowanie rozporządzalnymi zasobami majątkowymi ze względu na ich koncentrację.**

Źródłem oszczędności jest, najogólniej biorąc, z jednej strony powiązanie produkcji podstawowej zakładów w formie następstwa faz technologicznych, a z drugiej strony wspólne użytkowanie scalonych obiektów zaplecza pomocniczo-usługowego produkcji. Wielkość oszczędności zależy od stopnia integracji zakładów. Największą efektywnością ekonomiczną odznaczają się terytorialne skupienia zakładów ściśle powiązanych zarówno pod względem technologicznym, jak i w zakresie działalności pomocniczo-produkcyjnej oraz usługowej.

KOMBINATY ZBOŻOWE

Za ilustrację efektywności kombinatu wielobranżowego posłużą **kombinaty oparte na surowcu zbożowym.** Schemat struktury produkcyjnej takiego kombinatu przedstawia się następująco:

elewator-młyn — piekarnia — wytwórnia pieczywa cukierniczego — wytwórnia makaronu — wytwórnia pasz.

Odmiany kombinatów zawierające elementy (niekoniecznie wszystkie) powyższej struktury produkcyjnej cechują się wysoką efektywnością.

W ZSRR nakłady inwestycyjne na 1 tonę zdolności produkcyjnej młynów o przemiale dobowym 170—300 ton wyniosły — jak podaje K. E. Filatow[3]) — 8,6 tys. rubli, natomiast dla młynów o zdolności 30 t, budowanych z piekarniami zmniejszyły się do ok. 4 tys. rubli na 1 tonę. Koszt własny przerobu w młynach samodzielnych wynosi 5,06 rubli na 1 tonę, a w młynach wchodzących w skład kombinatów — 4,48 ruble na 1 tonę tj. o 11,4 proc. mniej. Koszty transportu kształtują się odpowiednio na poziomie 8,98 rubla i 4,62 rubla, tj. aż o 48,2 proc. mniej. W przypadku połączenia elewatora, młyna i piekarni koszty produkcji zmniejszają się o 21—25 proc., akumulacja rośnie o 28—37 proc., a wydajność pracy na 1 pracownika o 17—19 proc.

W wyniku połączenia elewatora, młyna i piekarni obok typowych korzyści kombinatu możliwe stają się wprowadzenie produkcji potokowej, wprowadzenie pełnej mechanizacji transportu mąki bez konieczności jej pakowania, wykorzystanie wartości odżywczych ziarna, a ponadto powstają warunki dla intensyfikacji i regulowania oraz zabezpieczenia stabilizacji procesu technologicznego i optymalnego przebiegu produkcji. A. N. Filippow podaje przykłady utworzenia przy młynach zakładów paszowych, co przyniosło 47 proc. oszczędności na inwestycjach i 35 proc. oszczędności na administracji. W ZSRR istnieją też warianty kombinatów młynarsko-piekarniczych połączonych z punktami skupu[4]).

Według doświadczeń angielskich — połączenie młyna, piekarni i wytwórni pasz w kombinat przyniosło czysty zysk w przeliczeniu na marki NRF — 489 tys. DM. Na powyższą kwotę złożyły się oszczędności na płacach — 229 tys. DM, na kosztach transportu — 132 tys. DM, oszczędności kapitałowe — 95 tys. DM i na pozostałych kosztach — 33 tys. DM.

Zwraca się równocześnie uwagę, że budowa kombinatów wymaga dużych nakładów inwestycyjnych, lecz w ostatecznym efekcie przynosi obniżkę kosztów, której osiągnięcie na innej drodze nie jest już obecnie możliwe[5]).

Zagadnienie tworzenia kombinatów wielobranżowych opartych na surowcu zbożowym sygnalizowano u nas już podczas konferencji dotyczącej techniczno-ekonomicznych aspektów modernizacji i rekonstrukcji przemysłu zbożowo-młynarskiego w 1964 r.

W ostatnim 10-leciu wybudowano 2 kombinaty młynarsko-paszowe w Starosielcach i Jarosławiu, przekazano gestię nad wytwórniami makaronu Centrali Przemysłu Zbożowo- Młynarskiego, co stwarza warunki integracji młynów i wytwórni makaronu oraz opracowano kompleksowe projekty kombinatów. Na przykład w projekcie docelowej rozbudowy Skawińskich Zakładów Koncentratów Spożywczych w Skawinie (opracowanie z 1969 r.) założono rozwinięcie wielokierunkowej produkcji opartej na surowcach zbożowych (makarony, paluszki, cracersy, herbatniki, markizy, i wyroby waflowe), przewidując zużycie ok. 29 tys. ton mąki rocznie, w tym 19 t. mąki wysoko glutenowej. Przyjmując do obliczeń stawkę 5,07 zł na 1 tonokm przy przewozie mąkowozem o pojemności 15 ton, ustalono, że w wyniku budowy młyna na miejscu zaoszczędzono by kwotę 2 915 tys. zł rocznie w stosunku do warunków, w jakich obecnie dostarczana jest mąka.

W wybudowanych kombinatach młynarsko-paszowych uzyskano znaczne oszczędności terenu. Kombinat młynarsko-paszowy w Starosielcach zajmuje obszar 40 tys. m², a w Jarosławiu 22 tys m², podczas gdy posiadające w sumie tę samą zdolność produkcyjną co każdy z wymienionych kombinatów lecz zlokalizowane osobno: Zakład Młynarski w Chorzelowie i Wytwórnia Pasz w Sandomierzu — zajmują łącznie teren powierzchni 57,5 tys. m², a więc o blisko połowę większy. Miarą oszczędności kosztów transportu w kombinacie może być zużycie w wytwórni pasz ok. 6 tys. ton otrąb pochodzących z własnego młyna (Białystok — Starosielce). Również i stan zapasów w kombinacie był znacznie korzystniejszy niż w odpowiednich zakładach jednobranżowych. Zapasy materiałów pomocniczych opakowań, części maszyn i urządzeń oraz przedmiotów nietrwałych były w kombinacie w Jarosławiu o 44 proc. niższe, aniżeli w Zakładzie Młynarskim w Chorzelowie i w Wytwórni Pasz w Sandomierzu.

Za koniecznością rozwoju kombinatów międzybranżowych w analizowanej strukturze produkcyjnej przemawiają między innymi następujące przesłanki:

- **przepływy materiałowe między przemysłem młynarskim a branżami przemysłu spożywczego zużywającymi jego produkty są intensywne;**
- **postępuje proces kurczenia się udziału ludności rolniczej i zmniejsza się samozaopatrzenie wsi;**
- **wzrasta zużycie mieszanek paszowych;**
- **występuje tendencja koncentracji przemysłu piekarniczego, a najwięcej mąki konsumuje się w postaci chleba;**
- **postęp techniczny w przemyśle młynarskim pozwala na dostosowanie jego produkcji do wymogów przeciętnej pod względem struktury asortymentowej piekarni.**

DLACZEGO NIE BUDUJE SIĘ RAZEM?...

W strukturze produkcyjnej kombinatów wielobranżowych opartych na surowcu zbożowym brak dotychczas piekarni. Tymczasem przewozy mąki do piekarni, które mogły odbierać przesyłki wagonowe i partie całopojazdowe wynosiły w 1969 roku ponad pół miliona ton. W ramach koncentracji przemysłu piekarniczego w miastach od 60 tys. do 100 tys. mieszkańców projektuje się budowę typowych piekarni o wielkości 6 t pieczywa na 16 godzin, w miastach powyżej 200 tys. mieszkańców — 27 t/16 godz., a w miastach powyżej 300 tys. mieszk. — 41 t/16 godz[6]).

Nie podejmuje się jednak prób wiązania piekarni z młynami. Na przykład w Białymstoku wybudowano ostatnio piekarnię o dobowej zdolności 25 ton pieczywa na przeciwległym krańcu miasta w stosunku do młyna, który ją zaopatruje, mimo że istniała możliwość lokalizacji w bezpośredniej bliskości młyna (buduje się tam wytwórnię wódek). Z punktu widzenia zbytu pieczywa obie lokalizacje były w przybliżeniu równoważne. Aktualna lokalizacja piekarni powoduje zatem zbędne przewozy mąki, której roczne zapotrzebowanie przy założeniu, że średni wskaźnik przypieków wynosi 135 proc., kształtuje się na poziomie ok. 5.200 ton.

Jako główne przyczyny trudności w tworzeniu kombinatów wielobranżowych wymienić należy:

- **tendencje do izolacji w branżach i gałęziach oraz związane z tym istnienie barier branżowych i resortowych przy braku bodźców, które skłaniałyby do współdziałania w szerszych układach;**
- **dążność władz terenowych do aktywizacji obszarów pozbawionych przemysłu (przemysł spożywczy zarówno ze względu na stosunkowo swobodną lokalizację jak i relatywnie dużo nowych lokalizacji stanowi niejednokrotnie jedyne ogniwko intensyfikacji gospodarczej terenu);**
- **brak niekiedy wolnych terenów budowlanych w bezpośrednim sąsiedztwie zakładów, mogących stać się zalążkiem kombinatu;**
- **brak teoretycznego opracowania problemu i niedostateczna jego popularyzacja,**
- **brak doświadczeń w projektowaniu i kierowaniu tego rodzaju kombinatami.**

Tworzenie kombinatów wielobranżowych jest uwarunkowane koordynacją terenową zamierzeń branżowych już w fazie powstawania koncepcji zagospodarowania przestrzennego. Niezbędne jest zatem ściśle współdziałanie organów planowania przestrzennego z organami planowania ekonomicznego.

---

[1]) Wprawdzie według aktualnej klasyfikacji przemysłu układ branżowy nie pokrywa się z układem organizacyjnym, niemniej jednak w gałęziach przemysłu spożywczego zbieżność między tymi układami jest stosunkowo duża w porównaniu z resztą przemysłu.

[2]) Cz. Tederko: Problematyka optymalnych wielkości zakładów w przemyśle spożywczym. „Przemysł Spożywczy", 1967, nr 9 i 10.

[3]) K. E. Filatow: Koncentracija proizwodstwa i kombinirowanije w piszczewoj promyszlennosti ZSRR. Izdatielstwo „Piszczewaja Promyszlennost", Moskwa 1968.

[4]) A. N. Filippow: Opyt raboty kombikormowych cechow pri mielkombinatach.

[5]) Die Vorteile einer kombinierten Produktion auf dem Gebiet der Getreideverarbeitung. Von Direktor G. H. Sugden. Cheadle Hearth. Stockport (England) „Die Mühle", 19. X.1961 (Heft 42) s. 554.

[6]) H. Makara: Wezłowe problemy koncentracji produkcji w przemyśle rolno-spożywczym w Polsce. „Inwestycje i Budownictwo", Warszawa 1968, nr 10.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

stosowaniu się układu sterującego do spełniania funkcji gospodarczych wynikających z ciągłości procesów reprodukcji społecznej i zadań rozwoju gospodarczo-socjalistycznej industrializacji. Doskonalenie układu sterującego polegało na wprowadzaniu zmian jakościowych w metodach i formach planowania i rachunku ekonomicznego oraz w sposobach przekazywania ustaleń planu indywidualnym przedsiębiorstwom. Coraz wyraźniejszy stawał się proces specjalizacji instytucji układu sterującego pomimo zachowania w hierarchicznej strukturze zależności dyrektywnego stylu działania. Specjalizacja pociągnęła za sobą rozbudowę i rozdrabnianie instytucji układu sterującego odpowiednio do sfer (odcinków) działania w układzie sterowanym i kolejnych faz produkcji.

Podział taki (można go nazwać podziałem resortowym) ułatwiał w tamtym okresie zarówno opracowywanie planu, jak i przekazywanie decyzji planistycznych i kontrolę ich wykonania. Rozwijająca się w tym kierunku **struktura układu sterującego zapewniała pionowy przepływ informacji i decyzji planistycznych, ale jednocześnie prowadziła do powstawania sztucznych barier rozdzielających poszczególne sfery produkcji materialnej i fazy reprodukcji społecznej.**

Równocześnie następował rozwój struktury układu sterowanego. W wyniku założycielskiej działalności państwa i realizacji programu industrializacji rokrocznie powstawały liczne nowe przedsiębiorstwa produkcyjne. Wzrósł stopień koncentracji produkcji. Słabe początkowo załogi robotnicze przekształciły w zwarte kolektywy wytwórcze. Ciągłość procesów reprodukcji społecznej utrwaliła siatkę powiązań integracyjnych produkcji materialnej. **Pomimo wzrostu wielkości zakładów produkcyjnych i dojrzewania załóg przedsiębiorstw struktura układu kierowanego pozostała nadal strukturą zatomizowaną.** Stopień centralizacji produkcji pozostał taki sam jak w okresie wyjściowym. Fazy produkcji i reprodukcji oddzielały od siebie granice resortów.

Ukształtowany w ten sposób **system socjalistycznej** gospodarki planowej okazał się systemem względnie sprawnym, gdyż potrafił **zainicjować** falę rozwoju gospodarczego (a nie był to wyłącznie rozwój ekstensywny). Wydaje się jednak, iż rzeczywistą historyczną zasługą tego systemu było przygotowanie nie istniejących dotychczas ekonomiczno-organizacyjnych przesłanek rozwiniętego systemu gospodarki planowej socjalizmu dzięki:

- **ukształtowaniu w układzie sterującym centralnych instytucji gospodarczych wyspecjalizowanych w kierowaniu i planowaniu gospodarką narodową;**
- **wdrożeniu ujednoliconego systemu ewidencji i rachunkowości społecznej zapewniającego czytelność siatki sygnalizacyjnej i możliwość podejmowania racjonalnych decyzji zarówno w skali mikro- jak i makroekonomicznej;**
- **wykształceniu ekonomiczno-technicznej kadry dla przedsiębiorstw i administracji gospodarczej, której działalność można już było oprzeć na pełniejszej znajomości zasad racjonalnego działania i rachunku ekonomicznego;**
- **stabilizacji załóg-kolektywów wytwórczych przedsiębiorstw, tworzących początki infrastruktury socjalnej przemysłowego społeczeństwa socjalistycznego.**

W miarę narastania tych przesłanek coraz bardziej odczuwalne stawały się **wady systemu funkcjonującego** i utrwalało przekonanie o jego niedoskonałości. Ale przekonanie o wadach i niedoskonałości funkcjonującego systemu nie doprowadziło do powstania konsekwentnego programu reform. Wydaje się, iż na przeszkodzie stanęła nietrafna ocena kierunków rozwoju socjalistycznego systemu gospodarki planowej i błędna koncepcja efektywności ekonomicznej centralizacji.

Problem centralizacji odniesiono wyłącznie do układu sterującego, **a ponieważ za główną przyczynę ujawniających się wad uznano nadmierną centralizację decyzji planistycznych, kierunek reform został wytyczony przez koncepcję decentralizacji decyzji w zamkniętym układzie sterującym systemu gospodarczego.**

W wyniku niektórych decentralizacyjnych poczynań zwiększyła się ilość kanałów przepływu informacji i decyzji planistycznych. Siatka informacyjna stała się bardziej powikłana. Nastąpiło rozdrobnienie sfer działania, zawężenie pola widzenia instytucji sterujących przy jednoczesnym spotęgowaniu izolacji resortów i branż utrudniającej zarówno powstawanie, jak i realizację wewnętrznie zgodnych planów gospodarki narodowej.

Coraz wyraźniejsze stawało się również przekonanie o niesprawności struktury układu sterowanego. Doprowadziło ono do stowarzyszenia koncepcji decentralizacji układu sterującego z koncepcją zwiększenia samodzielności przedsiębiorstw. Nie zdawano sobie sprawy z tego, że wzrost samodzielności przedsiębiorstw przy niskim stopniu centralizacji produkcji stwarza zagrożenie działań rozproszonych jednostek przez elementy żywiołu; zwiększał niepewność sukcesu gospodarczego i pomnażał ryzyko. Realizacja koncepcji w praktyce musiała więc wywołać naturalną reakcję obronną jednostek układu sterowanego, która wyraziła się w skłonności do podejmowania nie decyzji optymalnych, lecz decyzji bezpiecznych, tzn. gwarantujących przynajmniej stabilność załogi i poziomu jej dochodów. Coraz wyraźniej zarysowała się rozbieżność motywów działania w obu układach, prowadząc do kumulatywnego spadku sprawności funkcjonowania całego systemu gospodarki planowej tego okresu.

Przyjęcie błędnej koncepcji rozwoju i funkcjonowania systemu gospodarki planowej socjalizmu za podstawę polityki ekonomicznej stało się zasadniczą przyczyną zahamowań w procesie kształtowania rozwiniętego systemu gospodarki planowej w Polsce.

*

Wydaje się jednak, iż w tym samym kierunku działały również inne przyczyny, których znaczenie zaczęto doceniać dopiero w ostatnich latach.

1 BRAK UMIEJĘTNOŚCI „GOSPODAROWANIA" KWALIFIKACJAMI I ZDOLNOŚCIAMI LUDZI. Gwarancją racjonalnego działania systemów gospodarczych są ludzie. W pierwszych latach kształtowania systemu gospodarki planowej w Polsce główną rolę spełnili ludzie, którym entuzjazm i ofiarność lub też osobiste ambicje zastępowały niezbędne kwalifikacje. Nieuchronną konsekwencją tego było ograniczenie ich działań do wąskich odcinków, na których pod ścisłą kontrolą oraz dzięki nabywanej już w trakcie pracy rutynie i nawykom mogli działać względnie racjonalnie. Szerokie rozbudowanie systemu szkolenia pracujących i systemu studiów zaocznych umożliwiło wymianę kwalifikacji i minimalizację wymiany ludzi.

Rozwiązania takie, historycznie uzasadnione i słuszne w początkowych latach rozwoju okazały się niewystarczające w latach następnych. Rosnące strumienie absolwentów szkolnictwa średniego i wyższego wchłaniane były przez pomnażanie ilości miejsc pracy, ale nie przyśpieszyły procesu wymiany kwalifikacji w ukształtowanym już systemie gospodarczym. **System ten bowiem nie był zupełnie przygotowany do wymiany ludzi.** Każda zmiana była formą degradacji społecznej bez jakiejkolwiek rekompensaty. Niepokoje socjalne i „opory struktury", jakie wzbudził proces wymiany kwalifikacji zahamowały realizację zasady „od każdego według jego zdolności i kwalifikacji" i opóźniły kształtowanie się infrastruktury socjalnej dojrzałego systemu gospodarczego socjalizmu.

2 NIEDOSTOSOWANIE SYSTEMU KSZTAŁCENIA, A W SZCZEGÓLNOŚCI SZKOLNICTWA WYŻSZEGO DO POTRZEB ROZWINIĘTEGO SYSTEMU GOSPODARKI PLANOWEJ SOCJALIZMU. Przez niemal piętnaście lat wyższe uczelnie ekonomiczne kształciły księgowych, statystyków, planistów i administratorów, a więc specjalistów z wyższym wykształceniem, ale o wąskiej specjalizacji, zdolnych do wykonywania odcinkowych działań przede wszystkim w instytucjach administracji gospodarczej. Wyższe uczelnie techniczne wypuszczały absolwentów bez dostatecznego przygotowania ekonomicznego i technologicznego, kładąc nacisk na kształcenie konstruktorów potrzebnych dla zabezpieczenia szerokiej fali inwestycji. Kształcąc kadrę o wąskich specjalnościach zawodowych wyższe uczelnie wypełniały zamówienie społeczne wynikające z istniejących struktur systemu gospodarczego i dzięki temu, odrabiając skutki historycznego opóźnienia w rozwoju Polski, spełniały rolę pozytywną, ale **przez nadmierne przystosowanie kształcenia do potrzeb bieżących hamowały proces przemian systemu gospodarczego i opóźniały kształtowanie się infrastruktury socjalnej społeczeństwa przemysłowego socjalizmu.**

Wyższe uczelnie dopiero w ostatnich latach podjęły zadanie kształcenia organizatorów produkcji (model absolwenta ukształtowała zresztą praktyka gospodarowania), tj. ekonomistów z odpowiednim przygotowaniem technicznym i matematycznym niezbędnym dla przyswojenia nowoczesnych technik działania, planowania i rachunku ekonomicznego oraz inżynierów-technologów, dla których rachunek ekonomiczny nie kryje tajemnic.

3 TRADYCJONALIZM UNIWERSYTECKICH NAUK EKONOMICZNYCH, A W SZCZEGÓLNOŚCI UNIWERSYTECKIEJ EKONOMII POLITYCZNEJ. Nauki ekonomiczne wpływają na powstawanie i kształtowanie koncepcji polityki gospodarczej. Koncepcja decentralizacji systemu gospodarczego w Polsce powstała również pod wpływem rozpowszechnionych przez uniwersytecką ekonomię polityczną sugestii. Polegały one na ignorowaniu realiów rewolucji naukowo-technicznej i ustrojowej i podsuwaniu uniwersalnych recept uzdrowienia gospodarki opartych na idealnych modelach klasycznej i neoklasycznej liberalnej ekonomii uniwersyteckiej.

Generalnym założeniem tych modeli (nawet tych „zmarksizowanych") było założenie, że jedynym instrumentem umożliwiającym racjonalne gospodarowanie są ceny rzadkości (względnie ceny równowagi). Wystarczy więc dla osiągnięcia racjonalności gospodarowania, zdecentralizować zarządzanie gospodarką i ograniczyć funkcje planu centralnego do bliżej nieokreślonych zadań makroekonomicznych, a przedsiębiorstwa, kierując się optymalizacyjno-informacyjną funkcją cen, znajdą sobie same najlepszą ścieżkę rozwoju dostosowując się do sytuacji rynkowej.

Oczywiście, dla zabezpieczenia działania takiego mechanizmu system gospodarczy miał być poddany nie tylko decentralizacji, ale i operacji wszczepiania hamulców centralizacji produkcji zabezpieczających przedsiębiorstwa przed groźbą „monopolistycznej degeneracji". W ten sposób **błędne tezy uniwersyteckiej ekonomii politycznej postawiły tamę dla tych wszystkich rozwiązań, jakie dyktowały wymagania współczesnej technologii, organizacji i instytucjonalne właściwości socjalistycznej własności środków produkcji.**

*

Rozwinięty system gospodarki planowej socjalizmu nie może powstać ani w drodze decentralizacji istniejących układów stosunków ekonomicznych, ani w drodze „urynkowienia" procesów gospodarowania. Powstaje on dzięki procesom specjalizacji i centralizacji instytucji układu sterującego rozszerzającym pole widzenia i pole działania poza wąskie granice resortów i branży.

Procesy specjalizacji pozwalają na skierowanie wysiłku planistycznego i prognostycznego tych instytucji na przedmiotowe zagadnienia rozwoju gospodarczego i reprodukcji społecznej, uwalniając jednocześnie układ sterujący od konieczności rozwiązywania jednostkowych problemów działania poszczególnych podmiotów gospodarujących. **Rozwiązanie takie staje się jednak możliwe dopiero wtedy, gdy w układzie sterowanym pojawiają się podmioty gospodarujące zdolne samodzielnie rozwiązywać odcinkowe problemy reprodukcji społecznej. Podmiotami takimi są zespoły lub związki przedsiębiorstw jednoczące kolejne fazy indywidualnych cykli reprodukcji — od fazy badań naukowych do fazy realizacji produktu finalnego.**

Wraz ze wzrostem stopnia centralizacji produkcji społeczeństwo socjalistyczne uzyskuje jeszcze jedną **wielką szansę rozwoju — możliwość rozwiązania problemu demokracji socjalistycznej w przemyśle.** Znaczenie wielkich przedsiębiorstw w procesie reprodukcji społecznej otwiera przed dojrzałymi kolektywami wytwórców szerokie pole kreatywnej działalności. W małych i rozproszonych przedsiębiorstwach zdolne są one jedynie do spełnienia tradycyjnych lub poszerzonych funkcji związków zawodowych.

ANDRZEJ KRAWCZEWSKI

CENTRALIZACJA? DECENTRALIZACJA?

trybuna CZYTELNIKÓW

Kruszyć piramidy?

WSPÓŁCZESNY postęp technologiczny i społeczny z całą ostrością obnażył liczne słabości tradycyjnego systemu organizacji w kształcie piramidy[1]). Wyjścia z sytuacji poszukuje się w nowych formach organizacyjnych, takich jak: „ul", „dzwon", „obarzanek", „drabina", „wyciąg", „odwrócona piramida", „matryca", „super sieć" itd.

★

„DZWON" — na przykład, jest strukturą przedsiębiorstwa ilustrującą zasadę kolegialnego zarządzania. Szczyt stanowi kierowniczy zespół liderów. Kolegialne zarządzanie jest bardzo popularne wśród europejskich koncernów.

Wydaje się, że ta forma zarządzania ma częściowe zastosowanie w polskim przemyśle w postaci „kolegiów ministerstw", „kolegiów zjednoczeń", „konferencji samorządów robotniczych — KSR-ów", „posiedzeń kierownictwa" itp. Jedn są to raczej ciała doradcze kierow ników różnych szczebli, aniżeli autentyczne ośrodki decyzyjne (pomimo iż z prawnego punktu widzenia takie uprawnienia posiadają). Realizację idei kolegialnego zarządzania utrudnia „uświęcona" w polskiej rzeczywistości gospodarczej zasada jednoosobowego kierownictwa. Ponadto wymienione „organy", poza (może) „posiedzeniami kierownictwa" są zbyt rozbudowane (duża ilość członków), a przez to nieoperatywne.

★

Struktura **„ULA"** również zmierza do stępienia szczytu piramidy. „Ul" jednakże ma znacznie szersze zastosowanie, niż ograniczenie autokratyzmu. Zawiera również próbę ujęcia tak ważnego zagadnienia, jakim są „human relationships" — stosunki międzyludzkie, na które nie było miejsca w dotychczasowej piramidzie.

Piramida błędnie zakładała, że każdy pracownik na danym poziomie zarządzania jest psychologicznie równo oddalony od swojego bezpośredniego zwierzchnika, a przecież wielu ludzi łączą ściślejsze więzi ze swoimi przełożonymi, inni są znów psychologicznie oddaleni. Stosunki te często ulegają wahaniom. Niektóre indywidualności, z punktu widzenia psychologicznego, są równorzędnymi partnerami swoich zwierzchników, lub mają nawet przewagę nad nimi, cieszą się dużym autorytetem moralnym zarówno wśród kolegów jak również u „szefa".

Trójwymiarowy „ul" składa się z serii koncentrycznych pierścieni. Najbardziej wewnętrzne koło reprezentuje szczyt hierarchii zarządzania, otaczające je pierścienie tworzą wyższe kierownictwo korespondujące z różnorodnymi poziomami zarządzania. Różnych kształtów segmenty przedstawiają operacyjne wydziały lub funkcyjne komórki. Symbole kierowników komórek wykonawczych są umieszczone wewnątrz pierścienia odpowiednio oddalonego od koła centralnego, ale niekoniecznie na środkowym, wewnętrznym obwodzie pierścienia. Jeżeli kierownik ciąży ku jednemu szczególnemu wydziałowi (sekcji) — być może dlatego, że został z niego wyłoniony — jego symbol jest umieszczony bliżej tej komórki. Podobny system jest stosowany na niższych szczeblach zarządzania.

★

W Stanach Zjednoczonych zadoptowano cyrkularną strukturę organizacyjną, która znalazła odzwierciedlenie w **„OBARZANKU"**. W środku, w którym zwykle znajduje się w obarzanku otwór, umieszczony jest kierowniczy sztab składający się z prezydenta i pięciu wiceprezydentów. W pierścieniu zewnętrznym usytuowani są szefowie wydziałów, nie są oni jednak podporządkowani żadnemu konkretnemu wiceprezydentowi w centrum koła. Na zewnątrz kręgu znajdują się różnorodne komórki, a także podległe firmy, znów nie podporządkowane ściśle żadnemu wydziałowi operacyjnemu.

Kolisty schemat — jak twierdzi prezydent CIT Financial Corp. WALTER S. HOLMES — określa w sposób jasny stosunki pomiędzy kierownikami, a ponadto wskazuje sposób osiągnięcia ściślejszych wzajemnych powiązań pomiędzy menadżerami poszczególnych poziomów zarządzania dzięki swobodnemu przepływowi informacji poprzez organizację.

★

Odpowiedzi na problem: jak najefektywniej wykorzystać zwiększającą się liczbę różnorodnych specjalistów uzupełniających personel administracyjny szereg przedsiębiorstw poszukuje w **„DRABINIE"**.

JOHN ARGENTI — brytyjski konsultant zarządzania sugeruje na przykład eksmisję wszystkich specjalistów poza piramidę organizacyjną i umieszczenie ich na neutralnej „drabinie" obok hierarchii. Taka forma pozostawia pracownikom komórek operacyjnych i funkcyjnych swobodę zwracania się o poradę do dowolnego specjalisty bez konieczności korzystania z hierarchicznych kanałów informacyjnych. W ten sposób tworzy się sprawny układ komunikacyjny wolny od obstrukcji specjalistycznych wydziałów. Specjaliści z drugiej strony mają możliwość doskonalenia się we własnych dziedzinach bez konieczności forsownego wspinania się na kolejne stanowiska w hierarchii zarządzania, nie posiadając często ku temu odpowiednich predyspozycji.

Wtłaczanie specjalistów w ścisłe klatki organizacyjnego „gołębnika" przynosi niejednokrotnie poważne szkody indywidualne i społeczne. Trudnym problemem jest również decyzja o ich organizacyjnym podporządkowaniu, tym bardziej, że praca specjalisty nierzadko wiąże się z działalnością różnych komórek organizacyjnych.

★

Neville Osmond — kierownik rozwoju w Management Selection Ltd. (MSL), proponuje zastąpienie „drabiny" — **„SUWNICĄ"** podtrzymującą w powietrzu pojemnik, w którym mają być ulokowani różnorodni specjaliści. Pojemnik mógłby się poruszać w górę i w dół wewnątrz lub obok zasadniczej piramidy i zatrzymywałby się na dowolnym poziomie, tam, gdzie oczekiwano by pomocy ekspertów. Podobnie personel pomocniczy przedsiębiorstwa mógłby poruszać się takim powietrznym wehikułem w górę i w dół okresowo wstępując w głąb struktury organizacyjnej na różnych poziomach i świadcząc określone usługi.

Drabina jednakże nie rozwiązuje problemu, jak ustawić kierowników-projektantów, aby mogli „pilotować" swoje projekty od początku do końca, tzn. do produkcyjnego wdrożenia, nie wchodząc w kolizję z kierownikami wydziałów produkcyjnych.

★

Rozwiązaniem może być **„MATRYCA"**, struktura podobna do siatki, w której przecinają się linie kompetencji. W przypadku projektantów matrycą rozdziela zakres uprawnień kierowników-projektantów od kompetencji menadżerów funkcyjnych, na których terytorium projektanci wkraczają.

Brytyjska firma — Internacional Distillers and Vintners Ltd., zajmująca się sprzedażą wódki i wina wprowadziła „trójwymiarową matrycę" do rozwiązania odmiennego problemu. Chodziło o określenie wielkości dochodów z różnych typów sprzedaży „marketingu", „operacji" i hurtu oraz przypisanie odpowiedzialności za kształtowanie się wyników odpowiednim komórkom organizacyjnym.

★

Uwzględnienie tych aspektów w modelu organizacyjnym doprowadziło do utworzenia **„SUPER-SITA"** trójwymiarowego wzorca struktury, wymodelowanego w jasnym tworzywie sztucznym i uzupełnionego kolorową taśmą.

Każdy z trzech wymiarów przestrzennych modelu koresponduje z odpowiednim typem sprzedaży. Odpowiedzialność za dochody ze sprzedaży hurtowej spoczywa na komórce zajmującej się hurtem, w ramach wydziałów marketingowych, za dochody z operacji handlowo-usługowych odpowiada wydział operacyjny, a ekspedient jest odpowiedzialny za dochody ze sprzedaży detalicznej. Główna korzyść z „super-sita", to możliwość specjalizowania się sprzedawcy w typie sprzedaży, w którym osiąga najlepsze rezultaty. Sprzedaż wina, na przykład w hotelu, wymaga zupełnie innych kwalifikacji, niż sprzedaż marketingowa tego samego artykułu. System uwzględnia również psychologiczne predyspozycje sprzedawców do wykonywania odpowiednich zajęć, ponadto nie stwarza presji do ubiegania się o stanowiska kierownicze. W wielu bowiem przypadkach wyróżniający się sprzedawcy zarabiają więcej, niż kierownicy sprzedaży.

★

Po analizie różnorodnych modeli organizacyjnych trudno dojść do stwierdzenia, że piramida w dzisiejszych warunkach jest całkowicie nieprzydatna i należy ją zburzyć, budując w to miejsce bardziej efektywne struktury. Wnioski wskazują raczej na konieczność jej modyfikacji, aniżeli całkowitego zniszczenia. Zasadniczym argumentem, jaki wysuwa się na obronę piramidy, to konieczność podnoszenia oraz utrwalania odpowiedzialności i autorytetu, które to cechy piramida niejako z samej swojej natury podtrzymuje.

Liczne przedsiębiorstwa socjalistyczne, a także firmy kapitalistyczne uważają za celowe pozostawić podstawową piramidalną strukturę a odrzucić towarzyszące jej tradycyjne koncepcje. Próbę modyfikacji piramidy przeprowadziła brytyjska firma chemiczna FOSECO MINSEPT Ltd., nazywając ten model — „WYCIĄG". System ten zakłada permanentną selekcję i dobór ludzi na stanowiska kierownicze w oparciu o kwalifikacje i uzdolnienia bez względu na wiek.

Firma stworzyła warunki stałej obserwacji i oceny postępów potencjalnej kadry menadżerów. Wyciąga się niejako „za kołnierz" wybijające się jednostki ze środowiska, w którym się znajdują, z przeznaczeniem do ewentualnego pełnienia funkcji kierowniczych. Zdolni, odnoszący sukcesy menadżerowie przeskakują poza plecami szefów-seniorów na odpowiednio wyższe stanowiska. W ten sposób stara hierarchiczna zasada ustabilizowanego wspinania się po szczeblach piramidy organizacyjnej, oparta na wieloletniej służbie i doświadczeniu została wyrzucona przez okna biurowe razem z towarzyszącym jej sposobem myślenia.

Schemat organizacyjny firmy Foseco zawiera, zaznaczone różnymi kolorami, informacje o wieku poszczególnych kierowników. Można z niego wyczytać, iż wysokie pozycje w hierarchii zarządzania zajmują przeważnie ludzie młodzi. Oczywiście można krytykować metodę „wyciągu", zwłaszcza jeden jej aspekt, że jest zbyt szorstka, a nawet brutalna. Główna jej zasada wywodzi się, rzec by można, z darwinowskiej teorii ewolucji opartej na doborze naturalnym.

★

Wzrastająca kompleksowość procesów gospodarczych skłania kierownictwo wyższego rzędu do delegowania władzy do niższych szczebli hierarchii. Zjawisko to w naszych warunkach nazwalibyśmy decentralizacją zarządzania. W motywacji takiego typu posunięć podnosi się szczególnie moment przybliżenia szczebla decyzyjnego do źródeł informacji.

Eksperci określają ten typ zarządzania — „oddolnym". Znajduje on odzwierciedlenie w „ODWRÓCONEJ PIRAMIDZIE", stanowiącej zasadniczą zmianę istoty kierowania. W miejsce „dozorowania", nakierowanego ku dołowi, pojawia się oddolna partycypacja we władzy i typ stosunków zwróconych ku górze.

Dobrym przykładem takiego podejścia może być model struktury organizacyjnej stosowany przez JEWEL COMPANIES INC. — amerykańską organizację rynkową. Normalne stosunki podporządkowania zostały odwrócone. Każdy kierownik jest pierwszym asystentem pracowników znajdujących się o szczebel poniżej. Jest zobowiązany nie tyle do dyrygowania i dozorowania, co do oferowania pomocy tym, którzy po nią się zwracają.

DAVID MOSCOW — brytyjski konsultant zarządzania — sądzi, iż organizacje gospodarcze będą gwałtownie poszukiwać możliwości pogodzenia swoich struktur organizacyjnych z aspiracjami pracowników. „W klimacie dominującego autorytetu, wtedy, gdy pracownicy podporządkowują swoje osobiste cele — celom firmy, piramida jest formą najbardziej odpowiadającą tego typu stosunkom, lecz jest zupełnie niewłaściwą w dzisiejszych czasach, kiedy pracownicy swoje cele stawiają wyżej".

Rozwiązania tego problemu, jak wskazuje Moscow, można poszukiwać w teorii zwanej potocznie „teorią otwartych systemów". Teoria ta zakłada, że przedsiębiorstwo wraz ze swoimi podsystemami stanowi część szerszego systemu społecznego, w którym prowadzi działalność. To wiedzie do stwierdzenia, że organizacja jest otwarta na wpływy zewnętrznego otoczenia. W związku z powyższym szereg firm rozwija badania nad strukturami organizacyjnymi roku 2000.

Chodzi w nich, przede wszystkim, o w miarę szczegółowe rozpoznanie przewidywanych żądań pracowników i oszacowanie obowiązków, jakie spadną w przyszłości na przedsiębiorstwa na skutek pojawienia się określonych aspiracji zatrudnionych.

★

Istnieje pilna potrzeba poszukiwań nowych struktur organizacyjnych, ułatwiających rozwiązywanie aktualnych i perspektywicznych zadań. Piramida jako forma organizacji zarządzania preferuje statyczność, podczas gdy dzisiejsza rzeczywistość poszukuje elastyczności i dynamiki.

JAN SZPUNAR

[1]) Autor w trakcie opracowywania artykułu korzystał z publikacji D. Oates'a pt. „Is the pyramid crumbling?" zamieszczonej w „Internacional Management" — July 1971, wyd. A. Mc Graw-Hill Publication.

WYOBRAŹNIA i TARGI

BARBARA WIŚNIEWSKA

Ostatnie Targi Krajowe w Poznaniu osiągnęły rekordowe obroty, uzasadnione w pełni wyższą podażą artykułów konsumpcyjnych i bezspornym postępem we wszystkich właściwie gałęziach przemysłu produkujących na rynek. Sądzę jednak, że nie to — skądinąd bardzo pozytywne zjawisko — jest miarą znaczenia poznańskiej „Jesieni 71".

TEGOROCZNE TARGI odbywały się u progu nowego planu wieloletniego. Dlatego też siłą rzeczy musiała się na nich wyłonić sprawa bardziej perspektywicznego spojrzenia na rynek konsumpcyjny. Stały się one niejako sprawdzianem wyobrażeń producentów i handlowców o aktualnych i przyszłych potrzebach ludności oraz przygotowania handlu do kierowania strumieniem towarów i kreowania popytu odpowiednio do żywotnych interesów naszego kraju. W tym właśnie dopatruję się szczególnego znaczenia poznańskiej „Jesieni 71".

BEZ NIEDOMÓWIEŃ

Przemysł grupy B zacznie wkrótce korzystać ze zwiększonych środków inwestycyjnych, a właściwie już niektóre organizacje gospodarcze korzystają z preferencji zaopatrzeniowych. Pełne ich zdyskontowanie w interesie ogólnospołecznym może być jedynie słuszne także i z ogólnoekonomicznego punktu widzenia. Stwierdzenie to ma walor prawdy obiegowej, powszechnie znanej, nigdy oficjalnie nie kwestionowanej, a przecież ciągle jeszcze, pomimo przykrych doświadczeń ostatnich lat, z ogromnym trudem przyswajanej przez niektórych przedstawicieli naszego przemysłu, i nie tylko przemysłu.

Dość powiedzieć, że w czasie poznańskiej imprezy można było wysłuchać opinii sugerujących, że np. rozwój produkcji wyrobów ze srebra uzasadnia ich konkurencyjność w stosunku do... mięsa. Można byłoby sobie i innym oszczędzić powtarzania tego rodzaju poglądów, gdyby nie obawy, że wyrażają one gotowość dreptania po drodze, która doprowadziła do naszych sklepów eleganckie komplety garnków w cenie 1 200 zł (8 sztuk) w sytuacji, gdy kupno pospolitego czajnika i wiadra od lat jest nie lada problemem.

Zgłoszone przed chwilą obawy można ocenić jako przesadne. Chyba jednak tylko wówczas, gdy zapomnimy, że w wyniku realizacji polityki społeczno-gospodarczej Rządu siła nabywcza ludności w tym roku wzrosła o ponad 50 mld zł. Na sprawy rynku trzeba nam przeto patrzeć dziś inaczej. Nie ma czasu na przekonywanie o potrzebie precyzyjnego dostosowania struktury asortymentowej rosnących w szybkim tempie dostaw rynkowych do potrzeb różnych grup odbiorców. O tej strukturze asortymentowej nie można na moment nawet zapomnieć.

Weźmy np. sprawę samochodów dostawczych. Mówi się o nich od wielu lat. Szybkie zwiększenie tempa ich produkcji obecnie jest podstawowym warunkiem elastyczności działania wielu zakładów pracujących na potrzeby rynku i jednocześnie podstawowym warunkiem operatywności całego handlu. Tę zwiększoną masę towarową trzeba szybko dowieźć z fabryk do hurtowni, a z hurtowni do sieci handlu detalicznego.

Inicjatywy przemysłowe muszą być celne, a elastyczność działania o wiele większa niż to miało miejsce w poprzednich latach.

Na XXVIII Targach Krajowych wystawę różnych zmyślnych rzeczy potrzebnych w gospodarstwie domowym pod hasłem „szukamy producenta" zorganizował Komitet do Spraw Gospodarstwa Domowego z inicjatywy Ministerstwa Handlu Wewnętrznego. Wcześniej podobną wystawę zorganizowała w Poznaniu Centrala Rolnicza Spółdzielni „Samopomoc Chłopska", a z kolei w Warszawie Zrzeszenie Domów Towarowych „Centrum". Z nijakim — przed rokiem — skutkiem, choć takie różne ciekawostki ułatwiające pracę w domu i sprzyjające podniesieniu kultury życia codziennego mogą być dostarczane na rynek o wartości ok. 2 mld zł. Szacunek ten — przedstawicielki „Argedu" — odnosi się do rzeczy prezentowanych wyłącznie na tegorocznej wystawie w pawilonie zagospodarowanym przez Komitet do Spraw Gospodarstwa Domowego. Bynajmniej nie wszystkie użyteczne drobiazgi, znane w innych krajach, były u nas eksponowane.

Ciekawe, że ci sami przedstawiciele przemysłu, którzy skłonni są przypisywać srebrnym cukiernicom zdolność osłabiania popytu na mięso, nagabywani dość przecież natrętnie przez handlowców o sprecyzowanie terminów podjęcia produkcji owych drobiazgów zdolnych zainteresować szeroki krąg odbiorców — zaczynają powoływać się na ograniczone zasoby finansowe przeciętnego obywatela Rzeczypospolitej i ograniczoną pojemność typowych kuchni. Tego to już w żaden sposób nie można pojąć. Skoro już mówić serio o przeciętnych możliwościach finansowych typowej rodziny i jej warunkach bytowych, to nie zaszkodziłoby pamiętać o wielu milionach pracujących kobiet, które — jak to się mówi — od ust gotowe są odjąć jadło, byle tylko dokupić do domu to i owo z rzeczy ułatwiających prowadzenie gospodarstwa domowego.

Osobliwe też, że ci sami przedstawiciele przemysłu, którzy nie mają wątpliwości co do celowości rozwijania prac nad telewizją kolorową (słusznie!), powołują się na potrzebę skrupulatnego badania popytu wtedy, gdy chodzi o rozwijanie produkcji np. pomp pływakowych. A wydawałoby się, że z tych dwóch artykułów, typowych reprezentantów potrzeb wyższego i elementarnego rzędu, pompy są znacznie mniej dyskusyjne.

Na polskiej wsi, rzecz znana, bardzo trudno i tylko znacznym kosztem można założyć wodociągi i kanalizację. Pompy pływakowe, od dość dawna znane i od wielu, wielu lat z powodzeniem używane w znacznie bogatszych od Polski krajach, stwarzają realne szanse szybkiego doprowadzenia wody w nieograniczonych ilościach do budynków wiejskich, mieszkalnych i gospodarczych.

Nie można pominąć innego jeszcze aspektu tej sprawy. Aktualny jest dziś problem budownictwa indywidualnego. Pierwsze sygnały z przedsiębiorstw przekonują o dużym zainteresowaniu budownictwem indywidualnym, i to głównie ze strony robotników, a jednocześnie mówią o braku terenów uzbrojonych. Rady narodowe mają za szczupłe środki, aby uporać się w pożądanym tempie z uzbrojeniem tych terenów. Masowe może stać się tylko stosunkowo tanie budownictwo indywidualne.

Pompy pływakowe i lokalne urządzenia do centralnego ogrzewania (też znane od lat!) mogą być wielką pomocą dla budujących indywidualne domki. To jest jakaś propozycja, godna rozważenia. Oczywiście, przy traktowaniu tego rodzaju artykułów, jako podstawowych, nie zaś jako rzeczy o charakterze luksusowym. Obecne ceny pomp pływakowych uzasadnione poniekąd niewielką serią, nie zorientują producentów o potencjalnym popycie na tego rodzaju artykuły.

A w ogóle pompy trzeba nam traktować jako hasło wywoławcze dla rynku wiejskiego. Nie ma już czasu na wyczekiwanie na „wybuch" popytu ze strony ludności wiejskiej. Do takiego przynajmniej poglądu skłaniają dane ilustrujące stan wyposażenia nowego budownictwa mieszkalnego na wsi w urządzenia sanitarne. Trzeba nam działać metodą „uderzeniową", aktywizować popyt na podstawowe w istocie urządzenia cywilizacyjne. Niechże przynajmniej nowe domy budowane na wsi nie będą kontynuacją złych tradycji.

Tymczasem pytania dziennikarzy o perspektywy modernizacji wyposażenia urządzeń o podstawowym znaczeniu dla wsi odczytane zostały jako podyktowane subiektywnym zainteresowaniem.

Wiele rzeczy potrzebnych na naszej wsi może interesować również mieszkańców miast. Pod warunkiem dotarcia do nich z propozycją nabycia nietradycyjnych towarów, wzbudzenia zainteresowania nimi, ułatwienia zakupu i transportu **kompletnego** wyposażenia, wreszcie zainstalowania ich w domu klienta i zapewnienia fachowej konserwacji.

KTO TO MA ROBIĆ?

Zgłoszone przed chwilą wątpliwości pod adresem przemysłu ciężkiego i maszynowego odnoszą się do sposobu przedstawienia potrzeb rynku. Natomiast oferta zgłoszona przez te obydwa przemysły nie mogła wprawdzie w pełni satysfakcjonować, niemniej — obiektywnie rzecz biorąc — była niewątpliwie bardziej urozmaicona i ambitna w porównaniu z ekspozycją sprzed roku. M. in. z uwagi na wysokie, nie notowane dotychczas tempo wzrostu dostaw towarów rynkowych w tym roku i w latach następnych — obranie kierunku rozwoju uwzględniającego w maksymalnym stopniu społeczne potrzeby jest tak ważnym problemem z każdego punktu widzenia.

Foto: Archiwum

Czy jednak handlowcy są w stanie dopomóc producentom w odkryciu potencjalnych potrzeb rynku?

W tym roku spotkania przedstawicieli resortów i zjednoczeń branżowych z dziennikarzami przesunięte zostały — na wniosek MHW — na drugą połowę poznańskiej giełdy. Po to, aby umożliwić prasie orientację w rzeczywistych możliwościach zaspokojenia potrzeb handlu przez przemysł; uczulić dziennikarzy na sprawy, ważne z punktu widzenia aktualnych i potencjalnych potrzeb ludności, a niechętnie rozwiązywane przez przemysł, bądź też w ogóle pomijane przez producentów. Z tej możliwości stworzonej przez MHW wszystkim organizacjom handlowym, skorzystali również przedstawiciele handlu wiejskiego. Ale po to tylko, aby zaalarmować opinię publiczną brakiem możliwości ulokowania w przemyśle skórzanym zamowień na... obuwie, zwłaszcza zaś z markowych zakładów.

W odpowiedzi na obuwniczy alarm przedstawiciele handlu stołecznego oświadczyli wszem wobec, że niejednokrotnie już ratowali kolegów z handlu wiejskiego, przed nadmiernymi zapasami obuwia wyborowego. Oznacza to mniej więcej tyle, że handel stołeczny zaopatrywał się w handlu wiejskim w obuwie interesujące mieszkańców stolicy, a niechętnie kupowane na wsi. Tego rodzaju praktyki mogły mieć miejsce w latach handlu „rozdzielnikowego".

W tym roku powstała możliwość zwiększenia na rynek dostaw agregatów chłodniczych, o które tak długo i — wydawało się — bezskutecznie upominał się nasz handel w przemyśle. Cóż, kiedy handlowcy zamiast skorzystać z tej możliwości usunięcia jednej z wieloletnich niemożności, obrali inną drogę. Mianowicie, odebrali zamówione w przemyśle lodówki i sprzedali je zagranicą. Lodówki, wiadomo, „robią" większy obrót niż agregaty nieodzowne dla wymiany nieczynnych chłodziarek — w ramach reklamacji. Lodówki to pewno i przemysł potrafiłby sprzedać zagranicą bez większych zachodów. Są dobre. I coraz lepsze. Tego, niestety, nie można powiedzieć o usługach świadczonych klientom przez specjalistyczne organizacje handlowe.

Na temat rozeznania, właściwie nieznajomości potrzeb rynku na artykuły popularne, można pisać tomy felietonów w oparciu o najświeższe targowe fakty. Przemysł odzieżowy, który naprawdę tym razem przedstawił świetną kolekcję, na ostatnich targach był przedmiotem niebywałego ataku ze strony przedstawicieli handlu ze względu na dostosowanie oferty od strony ilościowej i asortymentowej do uzgodnień z 28 sierpnia tego roku. Okazuje się, że w ciągu niespełna miesiąca handlowcy zwiększyli zamówienia w niektórych asortymentach od 30 do blisko 50 proc.

I tak, np. zgodnie z ustaleniami w dniu 28 sierpnia br. handel zgłosił zapotrzebowanie na 950 tys. ubrań, natomiast 23 września zapotrzebowanie sprzed miesiąca zwiększone zostało do 1450 tys. ubrań męskich i młodzieżowych. O prochowcach aż przykro pisać. Pierwotnie handlowcy zażądali dostawy 800 tys. sztuk prochowców (z dostawą do końca czerwca 1972 r.), natomiast na jesiennych targach ich zamówienie opiewało na 1 500 tys. Resort przemysłu lekkiego, który nie ma możliwości zwiększenia w tak krótkim czasie produkcji tkanin elanobawełnianych (zakłady włókiennicze pracują na pełne trzy zmiany!) zdecydował się na import tkanin z Jugosławii i Japonii, a równocześnie zaproponował przedstawicielom handlu innego rodzaju tkaniny, typu elanolnu i arizony. Cóż, kiedy nasi handlowcy na pewno wiedzą, że w tym roku „szły" płaszcze elanobawełniane. I takich właśnie płaszczy domagają się z przemysłu, co jest najpewniejszą drogą do zapasów. We własnym interesie (i klientek) handlowcy nie powinni dopuścić do umundurowania społeczeństwa.

Do przemysłu lekkiego też można zgłosić pretensje. Napiszemy o nich przy innej okazji. Tymczasem chcemy zwrócić uwagę na sprawy, o których nie można zapominać nawet na fali wysokiej koniunktury rynkowej. Nadmierne ciśnienie handlu na przemysł lekki może — wiemy o tym z doświadczenia — prowadzić do innych niż oczekiwane rezultatów, mianowicie utrudnić dalszą i nieodzowną poprawę jakości i wzbogacenie asortymentu o interesujące nowalijki, a kierunki popytu ludności nie są dokładnie znane. Obiektywnie rzecz biorąc, trzeba powiedzieć, że obecnie trudniej niż kiedykolwiek można je przewidzieć. Nie jest przecież wykluczone, że dostawy zapowiedzianych nowości w przemyśle ciężkim i maszynowym staną się silną konkurencją dla wyrobów przemysłu lekkiego.

Trzeba wrócić do ewidentnej potrzeby zmiany struktury i organizacyjnej naszego handlu, słabości wyposażenia hurtowni w magazyny i coraz częściej kwestionowanej przez producentów i detalistów działalności hurtowni. Nowości wprowadzone do tegorocznej oferty i zapowiedź o podjęciu wkrótce innych nowalijek w różnych gałęziach pracujących na potrzeby rynku wymagają od handlu innych umiejętności, większej aktywności, może nawet pewnej agresywności. I niewątpliwie rozszerzenia zakresu usług handlowych, także i handlowej sieci.

BARIERY RESORTOWE?

Z godnych uwagi spraw, wymagających poważnej dyskusji warto może jeszcze wspomnieć o hamowaniu rozwoju potencjału wytwórczego przez aktualny układ stosunków w sferze produkcji i handlu. Myślę o giełdach, które w tym roku w miastach wojewódzkich i nawet w stolicy były organizowane tuż przed targami krajowymi, niezgodnie z obowiązującymi zaleceniami. Gospodarze różnych regionów chcieli w ten sposób stworzyć imprezy konkurujące z targami krajowymi. Ambicje? Nie, raczej chęć podporządkowania potrzebom rynków regionalnych potencjału wytwórczego drobnego przemysłu, zaopatrywanego w dużej mierze za pośrednictwem rad narodowych.

Tego rodzaju dążenia utrudniają pełne wykorzystanie realnie istniejącego potencjału produkcyjnego. Szansą współczesnego przemysłu jest specjalizacja w określonych grupach asortymentowych, tylko tą drogą można obniżać koszty i jednocześnie poprawiać jakość produkcji w szerokim znaczeniu tego słowa. Z tego właśnie względu dążenie rad narodowych do ograniczania zainteresowań lokalnych wytwórni tylko rynkiem wojewódzkim trzeba uznać za nieracjonalne i niegospodarne. Np. przemysł dziewiarski chce przekazywać własne półfabrykaty małym wytwórniom, ale po to, aby uzupełniały zaopatrzenie krajowego rynku w deficytowe wyroby. Uważa, że nie ma większego sensu rozwijanie w zakładach drobnego przemysłu szerokiego asortymentu, a do tego prowadzi polityka niektórych władz terenowych. Powstaje pytanie, co w tej sytuacji mają robić handlowcy z województw, gdzie przemysł drobny jest słabo rozwinięty?

*

W moim przekonaniu najcenniejszym dorobkiem tegorocznej imprezy handlowej w Poznaniu jest odkrycie nowych zupełnie możliwości stosunkowo szybkiej poprawy zaopatrzenia rynku. Tych możliwości nie docenialiśmy. Problem w pełnym zdyskontowaniu tych możliwości w interesie społecznym. Ale to — podkreślmy — nie zależy już tylko od pracowników samego przemysłu. Układ stosunków w sferze produkcji i handlu hamuje, powiedzmy sobie szczerze, pełne wykorzystanie istniejących sił wytwórczych.

Aktualności

ZAPASY TOWARÓW

Wartość zapasów towarów w handlu rynkowym według GUS na koniec sierpnia 1971 r. wyniosła 120 107 mln zł, tj. wzrosła w porównaniu ze stanem w końcu 1970 r. o 3 627 mln zł. Natomiast w porównaniu ze stanem w końcu lipca bież. roku wartość zapasów w handlu rynkowym zmniejszyła się o 613 mln zł.

W handlu hurtowym największy wzrost zapasów w porównaniu z końcem 1970 r. wystąpił w Centrali Tekstylno-Odzieżowej (o 640 mln zł), w Centrali Handlu Obuwiem (o 451 mln zł) oraz w Centrali Spożywczej (o 382 mln zł). Natomiast w CRS „Samopomoc Chłopska" nastąpił spadek zapasów o 756 mln zł i w Centrali Spółdzielni Ogrodniczych o 260 mln zł.

W przedsiębiorstwach handlu detalicznego podległych MHW wartość zapasów w porównaniu ze stanem z końca grudnia ub.r. wzrosła o 1 461 mln zł. Wzrost zapasów nastąpił m. in. w Zakładach Usług Radiowych i Telewizyjnych (o 632 mln zł), w Centrali Handlu Meblami (o 434 mln zł), w Centrali „Motozbytu" (o 234 mln zł); w „Eldomie" natomiast spadły zapasy o 123 mln zł.

Wartość zapasów towarów w handlu detalicznym CRS „Samopomoc Chłopska" w porównaniu z końcem ub. roku zwiększyła się o 705 mln zł, a w ZSS „Społem" o 610 mln zł. (msk)

ZATRUDNIENIE I PŁACE W HANDLU

Przeciętna liczba zatrudnionych (bez uczniów) w sierpniu bież. roku w przeliczeniu na pełne etaty w uspołecznionym handlu wewnętrznym według GUS wyniosła 839,3 tys. osób. W porównaniu z sierpniem ub.r. wzrosła o 19,5 tys. (2,4 proc.). W tym samym miesiącu przeciętna liczba zatrudnionych wyniosła 811,5 tys., a w porównaniu z sierpniem ub.r. wzrosła o 19,5 tys. (2,5 proc.).

Wypłaty z osobowego funduszu płac w sierpniu wyniosły 1 898,7 mln zł. Osobowy fundusz płac wyniósł 1 812,7 mln zł.

Wypłaty w sierpniu w porównaniu z wypłatami zrealizowanymi w analogicznym miesiącu ub. roku zwiększyły się o 59,2 mln zł (11,0 proc.), przy wzroście zatrudnienia o 1,4 proc.

Wypłaty dokonane przez przedsiębiorstwa handlowe w CRS „Samopomoc Chłopska" w sierpniu zmniejszyły się w porównaniu z wypłatami zrealizowanymi w analogicznym miesiącu ub. roku o 1,9 mln zł (0,4 proc.). W przedsiębiorstwach handlu ZSS „Społem" wypłaty dokonane z osobowego funduszu płac były wyższe o 20,5 mln zł (7,7 proc.) od wypłat dokonanych w tym samym miesiącu ub. roku.

W uspołecznionym handlu wewnętrznym przeciętna miesięczna płaca brutto w sierpniu wyniosła 2 250 zł. W porównaniu z analogicznym miesiącem ub. roku stanowi to wzrost o 68 zł (3,1 proc.). W przedsiębiorstwach handlowych przeciętna miesięczna płaca brutto wyniosła 2 234 zł. W porównaniu z sierpniem ub. roku wzrosła o 72 zł (3,3 proc.).

W podstawowych organizacjach handlowych MHW przeciętna miesięczna płaca brutto w porównaniu z sierpniem ub. roku zwiększyła się o 195 zł (9,5 proc.), w CRS „Samopomoc Chłopska" zmniejszyła się o 57 zł (2,6 proc.), w ZSS „Społem" zwiększyła się o 93 zł (4,6 proc.). (msk)

OBNIŻKA CEN ARTYKUŁÓW PRZEMYSŁU LEKKIEGO

Wzrost siły nabywczej ludności oraz obniżka cen wielu artykułów przemysłu lekkiego wywołały znaczny wzrost popytu na wyroby tego przemysłu. Stosownie do tego zwiększone zostały dostawy tych wyrobów z produkcji krajowej i importu. Wartość dostaw na rynek przemysłu lekkiego (produkcja i import) po uwzględnieniu dodatkowych zgłoszeń dostaw wyniesie w 1971 r. — 66,8 mld zł, tj. o 6,7 mld zł w cenach porównywalnych, a zatem o 11,2 proc. więcej niż w roku 1970.

Należy podkreślić, że przemysł lekki dokonał w ciągu 1971 r. dużego wysiłku mającego na celu dostosowanie wewnętrznej struktury dostaw do aktualnych potrzeb rynku. Między in. zwiększono dostawy niektórych poszukiwanych asortymentów tkanin bawełnianych, jedwabnych, wełnianych, wyrobów dziewiarskich, odzieżowych, skórzanych. Zwiększone zostaną także dostawy pończoch steelonowych bez szwu. Ponadto przemysł lekki zobowiązał się do pokrycia pełnych potrzeb rynku w zakresie podstawowych asortymentów dla zaopatrzenia ludności, jak rękawiczki dziane, wyroby dziewiarskie dziecięce, niemowlęce itp. artykuły.

Dostawy odzieży z tkanin wyniosą w IV kwartale ok. 7 mld zł. Mogą jednak występować niedobory asortymentowe, zwłaszcza okryć z ortalionu, koszul z tkanin gazejskich czy spodni młodzieżowych z welwetu.

Dostawy obuwia skórzanego w IV kwartale będą wyższe o ponad 21 proc., niż w IV kwartale ub. r. Wprawdzie globalnie zaspokoją popyt, wystąpią jednak trudności asortymentowe, szczególnie w asortymentach obuwia wyborowego oraz młodzieżowego. (msk)

ZWIĘKSZONE DOSTAWY MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH WĘGLA I KOKSU

Przemysł materiałów budowlanych zwiększy w porównaniu z NPG dostawy cementu o 170 tys. ton, wapna sproszkowanego o 5 tys. ton, eternitu falistego o 700 tys. m kw. i materiałów ściennych o 36 mln jednostek ceramicznych. Mimo to zapotrzebowanie rynku wiejskiego na materiały budowlane nie zostanie zaspokojone. Jakkolwiek sezon budowlany kończy się w zasadzie na początku IV kwartału, to jednak w związku z niedoborami materiałów budowlanych i wysoką dynamiką przychodów pieniężnych ludności rolniczej, popyt na rynku wiejskim na tego rodzaju artykuły utrzymuje się nadal.

Jednocześnie zarysowuje się niepełne wykonanie planowych dostaw dachówki ceramicznej na skutek spadku popytu. Spadek popytu na dachówkę wpływa na wzrost zapotrzebowania na inne materiały pokryciowe.

Przemysł materiałów budowlanych zwiększa również dostawy szkła stołowego i ceramiki gospodarczej o ok. 15 mln zł, tj. o 3 proc. Mimo zwiększenia dostaw tych artykułów potrzeby rynku nie będą w pełni pokryte.

Co do wielkości dostaw węgla i koksu na rynek w IV kwartale bież. r. należy stwierdzić, że w okresie jesienno-zimowym bież. r. handel wchodzi w sytuację korzystniejszą niż w ub.r. Stan zapasów węgla na koniec sierpnia 1971 r. wynosił w handlu (miejskim i wiejskim) prawie 1 700 tys. ton i był o ponad 750 tys. ton wyższy niż w analogicznym dniu ub.r., a koksu ponad 87 tys. ton, tj. o prawie 42 tys. ton więcej niż w tym samym dniu ub.r. (msk)

POPRAWA DOSTAW RYB

W minionych 8 miesiącach dostawy ryb i przetworów rybnych przebiegały poniżej założeń planu i nieznacznie tylko (o 0,4 proc.) przewyższały poziom dostaw w analogicznym okresie ub. r. Niższe niż w ub. r. były dostawy filetów z ryb oraz ryb morskich. Natomiast znacznie wzrosły dostawy ryb wędzonych, konserw rybnych i wyrobów garmażeryjnych. Zmniejszenie dostaw ryb morskich wynikało głównie ze spadku popytu w III kwartale w związku z panującymi w lipcu i sierpniu upałami, niadobór zaś filetów był wynikiem trudności połowowych.

W IV kwartale bież. r. dostawy ryb i przetworów ulegną poprawie i będą wyższe niż w analogicznym okresie ub. r. o około 12 proc. Nie zapewni to jednak wyrównania niedoborów do planu rocznego z ubiegłych kwartałów. Dostawy filetów będą w IV kwartale nadal niższe niż w ub. r. o ok. 14,5 proc. i nie zaspokoją popytu. Dostawy karpia wyniosą 7 tys. ton i będą o ponad 6 proc. wyższe niż w ub. r. (msk)

POKRYCIE POTRZEB NA ZIEMNIAKI OWOCE I WARZYWA

Mimo gorszych, niż przewidywano zbiorów ziemniaków późnych, przewiduje się pełne pokrycie ilościowych potrzeb rynku. Pokryte również zostanie w pełni zapotrzebowanie zakładów pracy. Dostawy ziemniaków II klasy będą ilościowo zbliżone do poziomu dostaw z ub. roku. Dla zapewnienia pełnego ilościowego pokrycia potrzeb rynku zmniejszona będzie produkcja przemysłu ziemniaczanego oraz zużycie na inne cele w gospodarce uspołecznionej. W gastronomii będzie się dążyć do zwiększenia zużycia makaronu, kaszy i ryżu.

Warunki atmosferyczne bież. roku wpłynęły również na pogorszenie zbiorów warzyw i owoców krajowych. Dla złagodzenia trudności założono zwiększony import warzyw i owoców zarówno na bieżące potrzeby rynku, jak i na rezerwę zimową. Wobec tego jednak, że w krajach — dostawcach, sytuacja była podobna do naszej, istnieją ograniczone możliwości importu. (msk)

ODZIEŻ OCHRONNA DLA ROLNIKÓW

W bież. roku jednostki hurtowe spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu zakupiły w przemyśle kluczowym i spółdzielczym 5 881,9 tys. sztuk odzieży ochronnej dla rolników. Są to między in.: bluzy, spodnie drelichowe i cajgowe, bluzy, spodnie i kamizelki watowane i ocieplane oraz fartuchy.

Uwzględnia się także potrzeby kobiet wiejskich. Na rok 1971 zakupiono 395 tys. jednostek odzieży ochronnej dla kobiet, w tym 300 tys. fartuchów z drelichów i płótna. Warto dodać, że wiele wzorów odzieży ochronnej, nie zawsze przeznaczonej przez producentów dla rolnictwa, bywa poszukiwanych i przydatnych na wsi. Np. w bież. roku zakontraktowano odzież ochronną w 65 wzorach, w tym 12 wzorów dla kobiet.

„Samopomoc Chłopska" stara się oddziaływać na producentów odzieży ochronnej przeznaczonej dla rolników, by zgodnie z ich życzeniami produkowana odzież była bardziej funkcjonalna, urozmaicona i lepsza gatunkowo. Jest to jeden z warunków upowszechnienia i stosowania odzieży ochronnej na wsi. (msk)

TRUDNOŚCI PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO

Przemysł maszynowy zapewnia dostawy w wysokości 35,4 mld zł. Są one o 4,5 mld zł wyższe od wykonania 1970 r. (14,6 proc.). Kwoty te uwzględniają dodatkowo zgłoszenie dostaw w sierpniu bież. r. ponad plan roczny w kwocie 650 mln zł. Zgłoszenia dodatkowych dostaw nie obejmują części zamiennych do pojazdów mechanicznych. Trwające od szeregu lat niedobory tych części stwarzają poważne trudności dla posiadaczy pojazdów oraz utrudniają naprawy samochodów i innych pojazdów. Resort przemysłu maszynowego opracował program definitywnego rozwiązania problemu części zamiennych dla motoryzacji i maszyn rolniczych, który jest obecnie rozpatrywany pod względem możliwości realizacji.

Należy podkreślić, że na wiele artykułów przemysłu maszynowego w grudniu ub.r. obniżono ceny. Spowodowało to znaczny wzrost popytu. Dzięki zwiększonym dostawom z tego resortu oraz zapasom posiadanym przez handel popyt został w zasadzie pokryty, występowały jedynie niedobory gramofonów i magnetofonów.

Ogólnie można ocenić, że w IV kwartale bież. r. rynek artykułów przemysłu maszynowego, z wyjątkiem części zamiennych do pojazdów mechanicznych, będzie zrównoważony. Jednak dla utrzymania ciągłości zaopatrzenia w 1972 r. dalsze zwiększenie dostaw wielu artykułów zgodnie z zapotrzebowaniem handlu jest niezbędne. (msk)

TENDENCJE ZMIAN CEN TARGOWISKOWYCH

Dane za sierpień br. wskazują, że w miesiącu tym wystąpiła wyraźna tendencja zwyżkowa cen targowiskowych, zwłaszcza warzyw i owoców. Zadecydował o tym przede wszystkim sierpniowy niedobór opadów. Najbardziej więc w porównaniu z sierpniem ub. r. wzrosły ceny kapu-

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

ANDRZEJ FILIPEK

Co to są BADANIA OPERACYJNE

Często słyszy się o konieczności stosowania metod matematycznych w ekonomii, zarządzaniu czy planowaniu. Można spotkać się z opinią, że dopiero stosowanie metod matematycznych może zapewnić prawidłowość postępowania przy budowie planów lub innych problemów ekonomicznych. Często tę całą problematykę łączy się ze stosowaniem maszyn cyfrowych. Całość tych problemów wielu ludzi nazywa czasem informatyką, cybernetyką, metodami matematycznymi lub badaniami operacyjnymi. Ostatnio jest jeszcze mowa o inżynierii systemów. Brak ostrych granic między tymi różnymi zagadnieniami powoduje zamęt terminologiczny.

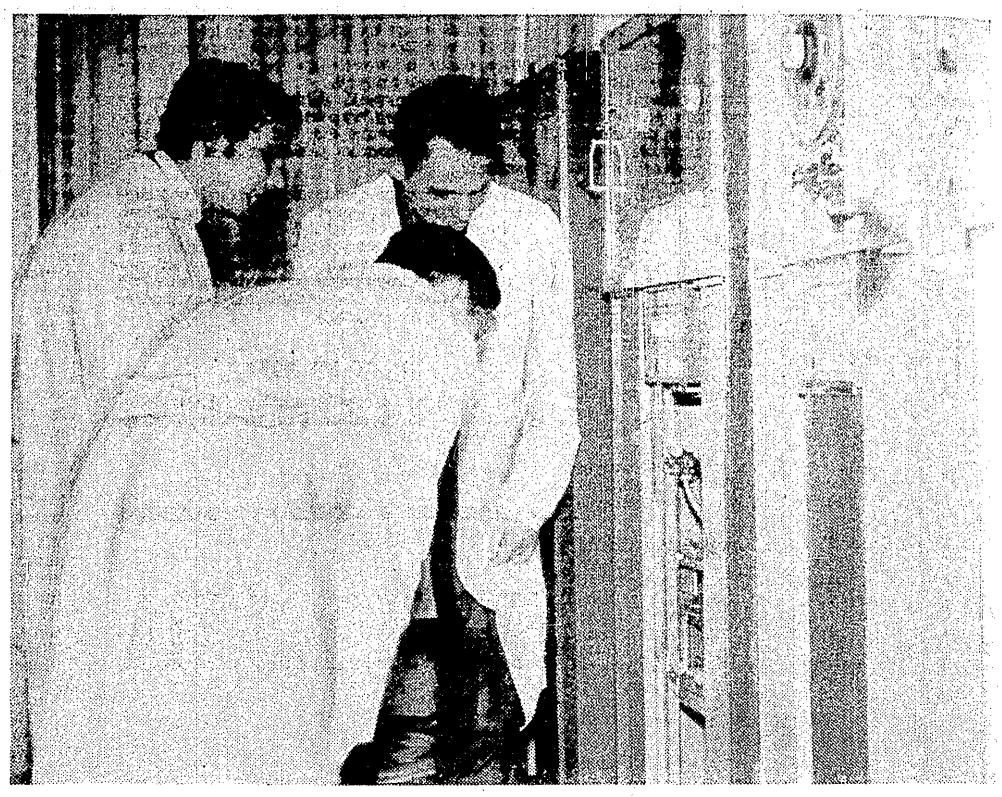

Fot. Z. Jankowski

WOKÓŁ tych problemów narosło wiele nieporozumień, pomieszania pojęć, a w przypadku prób stosowania — zawiedzionych nadziei. W tym artykule chciałbym podjąć próbę przystępnego wyjaśnienia niektórych spraw związanych z badaniami operacyjnymi. W badaniach operacyjnych można wyróżnić kilka aspektów:

- **aspekt metodologiczny** badań operacyjnych; rozumiem to jako pewien sposób podejścia do rozwiązywania problemów;
- **model procesu** podlegającego badaniu;
- **technika** rozwiązania problemu.

PROBLEMY METODOLOGICZNE

Trudne, a prawdopodobnie niemożliwe jest danie ścisłej definicji, co to są badania operacyjne. Różne próby prowadziły do niepowodzeń. Wielu autorów podręczników badań operacyjnych uważa, że nie istnieje potrzeba definiowania. Wiele innych nauk nie posiada takich definicji, również trudno byłoby zdefiniować takie nauki jak chemia, fizyka czy inne. Trzeba jednak jakoś badania operacyjne przedstawić. Najpierw historii.

Badania operacyjne powstały w zastosowaniu do problemów militarnych i stąd ich nazwa. W okresie drugiej wojny światowej do pracy w sztabie armii brytyjskiej powołano grupę naukowców różnych specjalności; takich jak fizyka, matematyka, psychologia, nauki techniczne; powierzono im rozwiązanie problemów związanych z konsekwencjami stosowania radaru, poszukiwaniem najkorzystniejszych rozmiarów konwojów morskich, opracowania nowego rodzaju broni i wielu innych problemów. Zespół ten oraz podobne zespoły w armii amerykańskiej z powodzeniem rozwiązały te problemy i osiągnęły liczne sukcesy. Po drugiej wojnie światowej ogłoszono rezultaty tych prac. Wówczas zorientowano się, że wiele problemów gospodarczych ma podobny charakter. Badania operacyjne znalazły zastosowanie w życiu cywilnym. Jednakże jeszcze obecnie najwięcej zastosowań dotyczy wojska.

Znaczne przyspieszenie rozwoju badań operacyjnych nastąpiło w latach pięćdziesiątych, równolegle z rozwojem maszyn cyfrowych. Maszyny cyfrowe pozwoliły na rozwiązanie wielu modeli, które poprzednio były niemożliwe do rozwiązania. Rozwój badań nad techniką systemów i rozwój maszyn matematycznych były bodźcem dla postępu w dziedzinie matematyki stosowanej. Tak powstało sprzężenie zwrotne, które sprawiło że badania operacyjne stały się podstawą dla podejmowania decyzji gospodarczych oraz metodą projektowania przedsięwzięć.

Co było przyczyną sukcesów badań operacyjnych?

Główną przyczyną był fakt, o którym wcześniej wspomniano, mianowicie: zespołowa praca ludzi reprezentujących różne specjalności. Praca zespołów złożonych z różnych specjalistów dawała możność badania różnych aspektów danego problemu. Tego typu metoda, praktycznie biorąc, nie była dawniej stosowana.

Warto — na marginesie — zwrócić uwagę na sposób badania problemów w typowej analizie robionej w naszych przedsiębiorstwach. Analiza jest wykonywana oddzielnie dla nie mających się rozdzielić problemów. Oddzielnie bada się koszty, warunki techniczne produkcji, płace, inwestycje, wykorzystanie maszyn, czy inne problemy. Dokonują tego ludzie często wzajemnie nie interesujący się swoimi analizami i uważający swoją dziedzinę za najważniejszą.

Natomiast praca specjalistów badań operacyjnych była tak zorganizowana, że cały zespół atakował dane zagadnienie z różnych punktów widzenia, czy — używając obecnej terminologii — kompleksowo. Członkami zespołów byli naukowcy stosujący specyficzną dla badań naukowych, metodę rozumowania indukcyjnego. Rozumowanie to polegało zgrubsza na przechodzeniu kolejnych stadiów, takich jak:

1. **Sformułowanie problemu.**
2. **Określenie hipotezy dotyczącej tego problemu.**
3. **Sformułowanie modelu procesu.**
4. **Rozwiązanie modelu (doświadczenie).**
5. **Weryfikacja modelu.**
6. **Zastosowanie rozwiązania.**

Zastosowanie tej naukowej metody do rozwiązywania problemów zarządzania i kierowania nazywa się w Stanach Zjednoczonych i innych krajach zachodnich „Badaniami Operacyjnymi", a w Związku Radzieckim „Cybernetyką". Jak powiedziano poprzednio, metoda indukcyjna jest powszechną metodą w naukach ścisłych. To, co różni badania operacyjne od tych nauk, to fakt, że naukowiec teoretyk zadowala się formułowaniem prawa wykrytego dzięki tej metodzie, natomiast pracownik badań operacyjnych zajmuje się prawami, które mają znaczenie w procesie podejmowania decyzji. Ponieważ decyzje dotyczą przyszłości, to prowadzenie badań przeszłości ma o tyle sens, o ile na podstawie zdarzeń przeszłych wynika, jakie korzyści można osiągnąć w przyszłości.

Drugą przyczyną sukcesów badań operacyjnych było zastosowanie specjalnych technik. Techniki te, wywodzące się z matematyki i statystyki, zmusiły do dużej precyzji w formułowaniu problemów dla badań, umożliwiały budowę precyzyjnych modeli zjawisk i dawały ścisłe odpowiedzi na zadane pytania.

Praca zespołu badań operacyjnych w przedsiębiorstwie, czy innej organizacji przypomina trochę pracę lekarza badającego pacjenta. Zespół badań operacyjnych bada system, jakim jest przedsiębiorstwo, stosuje przy tym specjalne techniki i w końcu stawia diagnozę oraz proponuje terapię. Czyli cały cykl badań operacyjnych dotyczy realnie istniejącej sytuacji.

Inną sprawą są techniki, którymi badania operacyjne się posługują. Techniki te wyrosły z matematyki i często bywają nazywane matematyką stosowaną. Jednakże nie można badań operacyjnych identyfikować z technikami, którymi one się posługują. Techniki, aczkolwiek ważne, potrzebne są w końcowej fazie badań operacyjnych. Problem technik zostanie szerzej omówiony w dalszej części artykułu.

REASUMUJĄC:

1) badania operacyjne są naukowym podejściem do rozwiązywania problemów decyzji;

2) badania operacyjne cechuje wieloaspektowe podejście do rozwiązywania problemów;

3) badania operacyjne są metodą, której wyniki dotyczą bezpośrednio praktyki zarządzania niezależnie od działu gospodarki; oznacza to, że nie ma badań operacyjnych dla budownictwa, innych dla przemysłu i innych dla komunikacji.

MODEL PROCESU PODLEGAJĄCEGO BADANIU

Badania operacyjne posługują się naukową metodą indukcji. Metoda ta wymaga sformułowania modelu badanego procesu. Sposób sformułowania problemu jest niezwykle ważny. Złe lub nieprecyzyjne sformułowanie problemu było przyczyną niepowodzeń różnych przedsięwzięć gospodarczych.

Często problemy pojawiają się w fałszywej zamaskowanej postaci. Zdarza się, że pewne problemy można rozwiązać natychmiast, jednakże jest to bardzo rzadkie zjawisko. Jeżeli szef mówi: „to mnie nie przekonuje", stawia pracowników w kłopotliwej sytuacji, ponieważ nikt nie wie, co należy poprawić. Czasem problem jest zbyt ogólny. Przypuśćmy, że dany jest następujący problem: rozszerzyć stosowanie maszyn cyfrowych na jak największą liczbę zagadnień. Problem jest podany wyraźnie, ale jest zbyt obszerny, z uwagi na dużą liczbę celów pośrednich, których nie można badać jednocześnie.

Innymi źródłami częstych błędów są sformułowania problemów, gdzie w samym pytaniu tkwi założenie. Na przykład pytanie: jak ograniczyć zużycie jakiegoś środka? — zakłada, że rzeczywiście z punktu widzenia danej organizacji ograniczenie zużycia tego środka jest celowe. Często jednak takie pytanie prowadzi do szukania oszczędności tego środka i wynik tych poszukiwań powoduje wzrost zużycia innych środków oraz, w efekcie, wzrost kosztów całej działalności. Przykładem może być działalność pewnej dużej instytucji, w której ograniczenie wydatków na międzymiastowe rozmowy telefoniczne spowodowało wzrost wydatków na delegacje służbowe. Z kolei w innym przedsiębiorstwie ograniczenie kosztów robocizny spowodowało znaczny wzrost wydatków na materiały.

Innym przykładem jest problem wykorzystania maszyn w przedsiębiorstwach przemysłowych. Zastanawiając się nad wykorzystaniem maszyn, można łatwo dojść do wniosku, że pewne z tych maszyn są niedostatecznie wykorzystane. Posługiwanie się jednak tylko współczynnikiem zmianowości jest bardzo wątpliwą formą racjonalnego działania.

Oczywiście, w tym przypadku problem został sformułowany zbyt wąsko. Prawidłowe pytanie powinno być postawione na przykład w formie: „co można zrobić dla obniżenia kosztów produkcji danego wyrobu?". Po określeniu problemu, następnym krokiem jest sformułowanie hipotezy. Polega to na określeniu czynników wpływających na dany proces, czy zjawisko, oraz na sformułowaniu zasad tego wpływu. Jednym ze sposobów konstruowania hipotezy jest wyprowadzenie jej z nagromadzonego materiału statystycznego z pomocą różnego rodzaju metod takich, jak analiza regresji, testy sprawdzania hipotez lub inne.

Innym sposobem formułowania hipotezy są próby wyprowadzenia praw z innego źródła i porównanie wyniku z obserwacjami. Takie oczekiwanie prawa nazywa się często modelami teoretycznymi. Można je otrzymać wieloma sposobami, np. posługując się logicznym rozumowaniem, czy analogią do innego procesu. Model można również otrzymać stosując metody symulacyjne.

Wszystkie te metody zakładają, że problem można przedstawić w postaci ilościowej, to znaczy w postaci zależności między liczbami nadającymi się do traktowania metodami matematycznymi lub statystycznymi.

Niezależnie od tego, zadaniem badań operacyjnych jest ustalenie kryteriów oceny miar procesów. Badania te prowadzą do klasyfikacji elementów bez jakichkolwiek wyliczeń matematycznych. **Zbudowanie modelu jest jedną z najważniejszych funkcji badań operacyjnych.** Dla rozwiązania modelu używa się specjalnych technik.

TECHNIKI BADAŃ OPERACYJNYCH

Techniki badań operacyjnych są to metody matematyczne i statystyczne służące do rozwiązywania modeli. Zbiór tych metod bywa nazywany matematyką stosowaną. Wiele metod powstało bardzo dawno, jednakże ich praktyczne zastosowanie stało się możliwe dopiero wtedy, gdy można było używać maszyn cyfrowych. Wynalezienie maszyn cyfrowych było bodźcem dla badań w zakresie matematyki stosowanej, dzięki czemu możemy obecnie obserwować gwałtowny rozwój różnych działów matematyki oraz powstawanie coraz to innych algorytmów (metod numerycznych) dla rozwiązywania szeregu problemów.

Techniki badań operacyjnych pochodzą z bardzo różnych działów, które do niedawna nie były wykładane w wyższych uczelniach technicznych lub ekonomicznych. Spowodowało to trudności w przyswojeniu sobie przez wielu ludzi zasad tych technik. Należy jednak podkreślić, że celem badań operacyjnych nie są badania teoretyczne dla opracowania nowych algorytmów rozwiązywania problemów matematycznych — tym zajmują się matematycy-numerycy. Badania operacyjne, to także nie jest matematyka teoretyczna. **Badania operacyjne wykorzystują tylko gotowe osiągnięcia nauk specjalistycznych, takich jak matematyka, statystyka, ekonomia lub automatyka, ale specjalista badań operacyjnych powinien korzystać z każdego możliwego źródła.** Czyli wykorzystywać techniki również z innych dyscyplin naukowych. Techniki, które tutaj zostaną przedstawione, to oczywiście nie są wszystkie, które były w badaniach operacyjnych stosowane, jednak były stosowane najczęściej. Należy pamiętać o tym, że badania operacyjne powstały niezbyt dawno i można być pewnym, że istnieje wiele technik jeszcze nieznanych, które dopiero później zostaną wymyślone. Oto najważniejsze ze stosowanych technik:

PROGRAMOWANIE. Jeżeli problem, który mamy rozwiązać, po usunięciu jego merytorycznej treści, przedstawić możemy jako maksymalizowanie lub minimalizowanie użycia jakiegoś czynnika w ramach określonych ograniczeń, to dla rozwiązania takiego problemu możemy użyć jednej z metod programowania: a) programowania liniowego; b) programowania liniowego w liczbach całkowitych; c) programowania parametrycznego; d) programowania nieliniowego; e) programowania dynamicznego.

Szczegółowy opis tych metod można znaleźć w specjalistycznych podręcznikach. [1]) Opisywanie tych metod wykracza poza ramy artykułu. Warto jednak wspomnieć, że dla większości tego typu technik istnieją standardowe programy dla maszyn cyfrowych, wobec czego ktoś, kto chce stosować te metody, nie musi znać koniecznie samych algorytmów rozwiązania modelu.

METODY SYMULACYJNE. Symulacja pracy systemu polega na przedstawieniu go za pomocą systemu, który posiada identyczne lub podobne cechy, ale posiada inną formę fizyczną. Dla badań operacyjnych najważniejsze znaczenie ma symulacja pewnych procesów na maszynach analogowych lub cyfrowych. Szczególnie te ostatnie okazały się bardzo użyteczne dla symulowania wielu problemów zarządzania. Szczególnie takich jak: gospodarka zapasami, harmonogramy pracy oraz symulacje systemów masowej obsługi. Duże znaczenie w technikach symulacyjnych mają metody Monte-Carlo. Dewizą symulacji jest koncepcja: „uczmy się na symulacjach, a nie na błędach".

METODY STATYSTYCZNE. Większość tych metod stosowano już dawniej dla analizy ekonomicznej. Rozwinęły się one niezależnie od badań operacyjnych i często stosowaną dla tych metod nazwą była ekonometria. Ponieważ badania operacyjne wykorzystują te metody, wobec tego zostaną tutaj także wymienione. Metodami tymi są: a) analiza trendów, tj. wykorzystywana dla opracowywania krótkoterminowych prognoz za pomocą ekstrapolacji dotychczasowego przebiegu zjawiska; b) analiza regresji, tj. wykorzystywana dla badania współzależności zjawisk; c) analiza wariancji, tj. metoda pozwalająca na określenie jaki czynnik z wielu możliwych wpływa na przebieg procesu.

METODY SIECIOWE. Metody sieciowe znalazły duże zastosowanie dla planowania przedsięwzięć, powstało wiele różnych wersji tych technik, takich jak: PERT, PEP, CPA, SCANS, RAMPS i inne. Wersje te są do siebie podobne i istnieją dla każdej z nich standardowe programy EMC. Metody sieciowe znalazły również zastosowanie dla rozwiązania problemów programowania liniowego, gdzie często okazywały się wygodniejsze, niż standardowe techniki, jak simplex czy inne.

ŹRÓDŁO TRUDNOŚCI

Opisane techniki nie wyczerpują listy wszystkich technik badań operacyjnych. Stosowanie tych technik dla rozwiązania rzeczywistych problemów wymaga posiadania maszyny cyfrowej. Większość maszyn ma w swoim zestawie odpowiednie programy dla rozwiązywania takich problemów. Wobec tego **nie w trudnościach stosowania samych technik leżą kłopoty z badaniami operacyjnymi. Źródłem tych kłopotów są próby przedstawienia badań operacyjnych jako dziwnej i tajemniczej wiedzy oraz wadliwy sposób podejścia do badań. Wadliwość polega na fetyszyzowaniu samych technik, to fetyszyzowanie wynika z faktu, że większość literatury o badaniach operacyjnych zajmuje się opisywaniem technik.**

Badania operacyjne nie polegają na rozwijaniu specjalnych metod i szukaniu problemów, które mogłyby być rozwiązane tymi metodami. Zawsze specjaliści badań operacyjnych najpierw stają przed problemem, który mają rozwiązać i poszukują w innych dyscyplinach metod, które umożliwiają to rozwiązanie. Odwrócenie tego naturalnego porządku prowadzi do częstych nieporozumień. Problemy do rozwiązania stawia kierownictwo i dopiero w tym momencie zaczyna pracę zespół badań operacyjnych.

W takim ujęciu zbędne są próby uczenia technik badań operacyjnych ludzi zajmujących się kierownictwem jakiegoś systemu, tym bardziej, że próby te kończyły się najczęściej niepowodzeniem. Jest to tak samo zbędne, jak uczenie tych osób programowania maszyn cyfrowych.

[1]) Np. Programowanie liniowe w podręczniku Simonarda, Programowanie dynamiczne w podręczniku Bellmana.

ŚLADAMI NASZYCH PUBLIKACJI

Złe przepisy czy zła gospodarka?

Z RELACJONOWANE przez Hannę Zaniewską w nrze 33 „Życia" („Szpitalne konflikty") wypowiedzi kilku dyrektorów szpitali wrocławskich pominęły milczeniem wyniki kontroli wskazujące na poważne nieprawidłowości w gospodarce środkami stawianymi przez państwo do dyspozycji służby zdrowia, scharakteryzowane pokrótce w notatce zamieszczonej w nr 21 „Życia" („Zaniedbania w gospodarce szpitali"). W wypowiedziach tych wysunięto natomiast szereg zarzutów pod adresem systemu finansowania służby zdrowia, przepisów płacowych i zasad zaopatrzenia. Sprawy te wiążą się tymczasem ze sobą bardzo ściśle.

Na co skarżą się bowiem dyskutanci?

W odniesieniu do przepisów finansowych na to, że nie mogą „...przerzucać kwot z jednych pozycji budżetowych na inne, stosownie do aktualnych potrzeb". Wiadomo tymczasem, że obowiązujące prawo budżetowe zapewnia radom narodowym możliwość upoważniania m. in. i szpitali do samodzielnego decydowania o przeznaczeniu kwot przewidzianych na sfinansowanie poszczególnych pozycji kosztów. Oczywiście z wyjątkiem kosztów osobowych i wydatków na delegacje służbowe, które w całej gospodarce są ściśle limitowane. Z możliwości tej skorzystały np. katowicka i warszawska rada narodowa.

Trudno jednak nakłaniać do tego inne rady narodowe skoro, jak to wynika z kontroli IKR występują liczne nieprawidłowości w gospodarowaniu środkami oddanymi do dyspozycji szpitali. Przecież tylko w 13 skontrolowanych szpitalach ujawniono zbędne zapasy wartości 2 mln zł. Nic więc chyba dziwnego, że niektóre rady narodowe nie pozwalają szpitalom na samodzielne „przerzucanie" środków na inne niż przewidziane w klasyfikacji budżetowej, chociaż w wielu przypadkach może właśnie to ograniczenie uprawnień prowadzi do gromadzenia nadmiernych i zbędnych zapasów.

Wiadomo też, że właśnie zła gospodarka niektórych szpitali doprowadziła do ograniczenia prawa zakupu szpitali w handlu detalicznym i u prywatnych dostawców, na co tak bardzo skarża się wrocławscy lekarze. Tymczasem kontrole wykazały, że nawet i obecnie przy tych ograniczeniach mają miejsce liczne przypadki nabywania w detalu towarów, które znajdują się w hurtowniach. Nie brak przy tym przypadków pokrywania przez szpitale rachunków za towary, które następnie wcale do tych placówek nie trafiają. Charakterystycznym tego przykładem jest ujawnienie przez IKR płaconych od dłuższego czasu rachunków za margarynę „Palma" podczas gdy w kontrolowanym szpitalu nie widziano jeszcze innej margaryny poza znacznie tańszą „Mleczną" i „Ceresem".

Obawa przed zbędnymi zakupami i podobnymi nadużyciami doprowadziła też do ograniczeń prawa do zakupów od prywatnych dostawców. Sprzyjać im może zwłaszcza proponowane przez jednego z dyrektorów upoważnienie szpitali do nabywania np. ziemniaków bezpośrednio od rolników i pozostawiania tych ziemniaków na przechowaniu u dostawcy.

Pozycją szczególnie atakowaną w omawianych wypowiedziach były zbyt szczupłe środki stawiane szpitalom do dyspozycji na zakup lekarstw wydawanych chorym. Kontrole wykazują tymczasem wcale nie pojedyńcze przypadki, że w kartach choroby odnotowane jest znacznie mniej lekarstw niż wydano zleceń do szpitalnej apteki i to zazwyczaj droższych lekarstw. Nie może to być wynikiem zwykłego niedopatrzenia, bo z kolei remanenty aptek szpitalnych wykazują w takich przypadkach nadwyżki lekarstw. To zaś upoważnia do wniosku, że prawdopodobnie nie zdążono jeszcze przekazać „wygospodarowanych" nadwyżek do aptek w mieście do wolnej sprzedaży.

W szpitalach, gdzie mają miejsce tego typu machinacje, żadna stawka za lekarstwo nie będzie dość wysoka.

Warto też chyba poinformować czytelników „Życia", że w szpitalach, gdzie eksperymentalnie znacznie podwyższono środki na leczenie nie nastąpiło wydatniejsze skrócenie okresu pobytu chorych w wyniku intensyfikacji leczenia. Pomimo to, o ile wiem, resort zdrowia rozważa możliwość znacznego zwiększenia środków na leczenie w szpitalach i wprowadzenia specjalnych premii dla personelu tych szpitali, które w oparciu o te środki zwiększą liczbę leczonych chorych, w wyniku skrócenia przeciętnego okresu ich pobytu na leczeniu szpitalnym. Powstaje jednak pytanie, czy premie te mają być bardziej atrakcyjne od machinacji z lekami, które prawdopodobnie trafiają ze szpitali do aptek w miastach?

Oczywiście, można powiedzieć, że skoro dotychczasowe ograniczenia nie zdołały wyeliminować niegospodarności i nadużyć w szpitalach, to po co one są nadal utrzymywane?

Prawdopodobnie w obawie, że po ich zniesieniu skala niegospodarności wzrośnie do sześcianu.

Słuszne i uzasadnione wydają się natomiast głosy dyrektorów szpitali wskazujących na zaniedbania produkcji artykułów w większych opakowaniach, dostosowanych dla masowego odbiorcy oraz na niezrozumiałe zróżnicowania wynagrodzeń brygad remontowych i ograniczenia w ich zaopatrzeniu. Wszystko to wskazuje chyba, że obiektywna ocena trudności i prawidłowości pracy szpitali nie jest łatwa i, że warto aby stała się ona tematem szerszych wypowiedzi nie tylko aparatu kontroli i zainteresowanych lekarzy, ale również Ministerstwa Zdrowia, Komitetu Pracy i Płacy, Ministerstwa Handlu Wewnętrznego oraz resortów przemysłowych na potrzeby szpitali.

S.Z.

Brutto czy netto?

JÓZEF JAROMIN

W ZWIĄZKU z przyjęciem, w aktualnych rozwiązaniach systemu finansowego, za podstawę oprocentowania wartości brutto środków trwałych [1]) nasuwają się wątpliwości dotyczące słuszności wyboru takiego rozwiązania.

Najczęściej wysuwano następujące argumenty za oprocentowaniem wartości brutto:

- Stanowi ono silniejszy bodziec dla lepszego wykorzystania istniejącego majątku, co ma szczególne znaczenie dla przedsiębiorstw „nierozwojowych", które nie mogą liczyć na większe możliwości inwestowania.
- Powinno sprzyjać szybszemu wyzbywaniu się przestarzałych urządzeń.
- Wyraża lepiej zmiany w kapitałochłonności procesów produkcyjnych.
- Zapobiega powstawaniu antybodźców w dziedzinie realizacji postępu technicznego, jakie miałoby rzekomo stwarzać oprocentowanie netto.
- Przy stosowaniu różnych mierników oceny działalności opartych na zysku, oprocentowanie netto może powodować „nieuzasadniony" wzrost zysku, maleje ono bowiem z roku na rok w miarę obniżania się wartości istniejących środków trwałych.

Wydaje się, że kryją się tu pewne nieporozumienia. Wynikają one stąd, że najczęściej ujmuje się problem oprocentowania w sposób statyczny (w ten sam sposób podchodzi się do problemu oprocentowania budynków i budowli oraz maszyn), nie uwzględnia się tak podstawowego problemu, jakim jest analiza kształtowania się kosztów eksploatacji przy różnym wyposażeniu technicznym (nowe i stare urządzenia).

✶

Na statyczny charakter koncepcji oprocentowania od majątku brutto zwrócił już uwagę M. KUCHARSKI [2]) wskazując, że majątek wykorzystuje się lepiej lub gorzej w zależności od możliwości inwestowania. Za stosowaniem, jako podstawy oprocentowania, wartości netto środków trwałych przemawia to, że metoda ta zmusza do wyboru bardziej efektywnych wariantów inwestycyjnych, w szczególności zaś sprzyja zastępowaniu budowy nowych zakładów tańszą modernizacją zakładów już istniejących oraz działa hamująco na tendencje do przedwczesnej, nieuzasadnionej ekonomicznie likwidacji środków trwałych. Wartość netto wyraża bowiem lepiej aktualny stan i właściwości użytkowe środków trwałych. Mało wydajne, nienowoczesne, przestarzałe czy zużyte środki trwałe przedstawiają dla gospodarki mniejszą wartość i z reguły przynoszą niższy dochód niż nowocześniejsze, o wyższej techniczno-ekonomicznej sprawności.

Jeżeli oprocentowanie liszcza się w oparciu o stale zmniejszającą się wartość netto, oznacza to, że stosowanie maszyn i urządzeń o wyższych parametrach techniczno-ekonomicznych obciążone jest wyższym oprocentowaniem, w pierwszych latach ich eksploatacji (z uwagi na wyższą wartość netto). **Przez nowe inwestycje chcemy realizować postęp techniczny, ale taki postęp, który byłby jednocześnie postępem ekonomicznym, tzn. dostatecznie opłacalnym.** Jeśli nawet nie mielibyśmy możliwości zrealizowania tego postulatu w niektórych gałęziach produkcji (z uwagi na potencjał naukowo-techniczny i możliwości wykonawcze producentów urządzeń inwestycyjnych), to powinniśmy się o tym dowiedzieć na podstawie porównania efektów zastosowania nowych urządzeń w stosunku do starych.

Postęp techniczny powinien zapewnić odpowiednio wysoką efektywność nowo wprowadzonych do eksploatacji środków trwałych tak, aby pokryły one z nadwyżką amortyzację oraz sumę dodatkowego oprocentowania. Jeśli nowe obiekty tego warunku nie spełniają, to inwestycje takie należałoby uznać za nieuzasadnione, bądź za takie, które zwiększają jedynie zdolności wytwórcze, a nie realizują postępu techniczno-ekonomicznego. Ponadto długoletnie doświadczenia nie wykazują, by rzeczywiście istniała niechęć do dokonywania przez przedsiębiorstwa inwestycji, a przeciwnie, obserwuje się tendencje do nadmiernego inwestowania. **Niesłuszny jest więc pogląd, że obliczanie oprocentowania od wartości netto stanowić może realne niebezpieczeństwo dla realizacji postępu technicznego.**

Oprocentowanie od wartości początkowej (brutto) może się co prawda stać przysłowiową „różdżką czarodziejską" wykazującą postęp techniczny tam, gdzie w rzeczywistości go nie ma. Przypomina to inne podobne „upiększanie" postępu technicznego w postaci ponownego amortyzowania starych urządzeń oraz popularnej kiedyś, a poniechanej już na szczęście teorii, że utrzymanie niskich cen dóbr inwestycyjnych sprzyja postępowi technicznemu. Posługując się podobną argumentacją przy oprocentowaniu, można by pójść dalej i wskazać, że jeszcze bardziej sprzyja postępowi technicznemu oprocentowanie tylko istniejącego majątku.

✶

Siła napędowa postępu technicznego w gospodarce socjalistycznej nie może, rzecz jasna, tkwić tylko w takiej lub innej metodzie oprocentowania, decydują bowiem określone zadania produkcyjne, zadania w zakresie podnoszenia jakości wyrobów itd. Barierą tego postępu są wyniki badań naukowych, zdolność i szybkość przyswajania obcej, dostępnej myśli technicznej (licencje) oraz bilans środków inwestycyjnych i siły roboczej. Jeśli bariery te wystąpią w dość ostrej formie, wówczas obciążenia z tytułu oprocentowania, tak czy inaczej liczone, uznane zostaną przez przedsiębiorstwa jedynie jako nieuzasadniona danina. Uciążliwość tej daniny jest tym bardziej odczuwalna, że metoda liczenia oprocentowania od wartości brutto nie uwzględnia spadku wartości użytkowej obiektów w miarę upływu okresu eksploatacji nie tylko wskutek zużycia fizycznego, ale i wskutek zużycia ekonomicznego; nie rekompensuje strat z tego tytułu występujących w szczególności w zakładach przestarzałych i uszczupla ich fundusze na cele inwestycyjne.

Przy obliczaniu oprocentowania od wartości brutto obciążenie z tego tytułu w przypadku maszyn i urządzeń zarówno nowych, jak i starych jest jednakowe (przy założeniu, że cena nowej maszyny jest taka sama), podczas gdy nowe urządzenia są przeważnie wydajniejsze i tańsze w eksploatacji (niższe koszty robocizny i remontów).

Dlatego dla przedsiębiorstwa jest zawsze korzystniej, przy tej metodzie liczenia oprocentowania, zastosować nową maszynę, zamiast starej. Konsekwencją tego są bardzo szerokie, praktycznie niewykonalne żądania przedsiębiorstw dotyczące wymiany starych maszyn na nowe. Ekonomiczne dźwignie tracą swój „selektywny" charakter w zakresie wymiany urządzeń technicznych, co z kolei utrudnia ocenę stopnia opłacalności wykorzystania posiadanych urządzeń. **Metoda liczenia oprocentowania od wartości brutto nie oznacza nic innego jak podwyższenie stawek amortyzacyjnych, skoro wysokość oprocentowania byłaby ściśle związana z majątkiem brutto.** Tymczasem konsekwentne mogą być tylko dwa stanowiska.

Pierwsze uznaje, że amortyzacja jest elementem kosztu zużycia majątku trwałego w produkcji, natomiast oprocentowanie środków trwałych jest podatkiem płaconym przez przedsiębiorstwa z tytułu obciążenia społeczeństwa nakładami inwestycyjnymi. Pobieranie tego podatku od nakładów, które już zwróciły się społeczeństwu w formie amortyzacji, pozbawione jest uzasadnienia.

Drugie stanowisko, odpowiadające zasadom podejmowania decyzji inwestycyjnych, traktuje amortyzację nie tyle jako koszt, lecz jako formę zwrotu nakładów na rozwój, a procent jako element normatywu efektywności inwestycji. Ponieważ w miarę upływu czasu (amortyzowania) koszty eksploatacji istniejących urządzeń rosną absolutnie, a jeszcze bardziej relatywnie (w stosunku do eksploatacji nowych urządzeń), efektywność ich wykorzystania obniża się, co powinno znaleźć wyraz w obniżce kosztów oprocentowania.

✶

Na podstawie przedstawionej wyżej argumentacji można wysunąć pogląd, że **oprocentowanie środków trwałych przy metodzie obliczania od wartości brutto nie może być kryterium wyboru techniki nowych inwestycji,** pełnią tę funkcję wskaźniki efektywności inwestycji. Upada tym samym najważniejszy zarzut przeciw stosowaniu metody obliczania oprocentowania od wartości netto.

Innym zarzutem wysuwanym pod adresem metody „netto" jest obawa, że metoda ta może powodować tendencje do niewykonywania przez przedsiębiorstwa remontów kapitalnych środków trwałych, z uwagi na to, że zgodnie z przyjętym systemem ewidencji nakłady na remonty kapitalne podwyższają wartość bieżącą środków trwałych, a więc podstawę, od której oblicza się oprocentowanie. Wystąpi to w szczególności wówczas, gdy nakłady na remonty będą równe lub bliskie dotychczasowemu umorzeniu. Ponieważ przywrócona ewidencyjnie pierwotna wartość obiektu nie będzie z reguły wyrażać jego pierwotnej sprawności technicznej, może się okazać celowe zaniechanie remontu, a środki przeznaczyć na nowe inwestycje. **Zarzut ten opiera się na przestarzałym systemie podwyższania wartości środków trwałych o wysokości nakładów na kapitalne remonty.** Kapitalne remonty to koszt utrzymania majątku i dlatego przewiduje się, że będą one zaliczane bezpośrednio do kosztów produkcji, podobnie jak remonty średnie i bieżące.

Kolejny zarzut podnoszony pod adresem oprocentowania „netto" wynika z obaw, że rozwiązanie takie może wywołać w jakimś stopniu „nieuzasadniony" wzrost zysku w nierozbudowanych lub nierekonstruowanych przedsiębiorstwach, gdzie z roku na rok, wobec postępującego zużycia, maleje wartość netto majątku, a zatem i suma oprocentowania. Zauważyć jednak należy, że wpływ oprocentowania netto na wzrost zysku może stanowić uzasadnioną kompensatę wzrostu kosztów eksploatacji (łącznie z remontami) starzejących się urządzeń.

Wydaje się też, że wobec stałego procesu wzrostu lub wymiany amortyzowanych urządzeń prawie we wszystkich przedsiębiorstwach, wspomniany argument mógłby mieć zastosowanie na dłuższą metę tylko do nielicznej grupy przewidzianych do likwidacji przedsiębiorstw.

Warto w tym miejscu przytoczyć dane (tablica 1) uzyskane w jednym z zakładów przemysłu maszynowego, z których wynika, że spadek wartości netto majątku spowodował wprawdzie obniżenie oprocentowania (przy stawce 5 proc.), ale w tym samym czasie nastąpił wzrost nakładów na remonty, który był wielokrotnie wyższy niż spadek oprocentowania. Przykład ten nie potwierdza więc obawy, że spadek wartości netto spowodujący obniżenie oprocentowania wpłynie na nieuzasadniony wzrost zysku przedsiębiorstw.

TABLICA 1

(w mln zł)

	1966	1967	1968
Wartość początkowa środków trwałych	41,0	41,4	42,5
Wartość netto środków trwałych	27,2	27,0	26,7
Amortyzacja	2,5	2,5	2,6
Oprocentowanie od wartości netto	1,30	1,28	1,26
Remonty ogółem	2,5	3,1	3,3

Jak wynikało ponadto z badań, nakłady na remonty maszyn i urządzeń w pełni zamortyzowanych były o 20—30 proc. wyższe niż nakłady na remonty urządzeń nowoczesnych o tej samej wartości początkowej. Uwzględniając ponadto fakt, że urządzenia przestarzałe mają z reguły niższą wydajność można stwierdzić, że majątek trwały przestarzały jest dla przedsiębiorstwa — w porównaniu z najnowszymi urządzeniami — obciążeniem. Przyjęcie za podstawę oprocentowania majątku trwałego brutto zwiększa jeszcze to obciążenie, co nie znajduje uzasadnienia.

Przyjęcie natomiast za podstawę oprocentowania wartości netto pozwala oddziaływać wyrównująco na wyniki przedsiębiorstw wyposażonych w środki trwałe o różnym stopniu zużycia (im bardziej zużyty majątek, tym samym wyższe koszty jego eksploatacji, tym niższe oprocentowanie). Zakłady nowe, w których aktualna wartość majątku jest wyższa, będą płacić wyższe oprocentowanie.

Aby przyjrzeć się temu problemowi, posłużymy się danymi dotyczącymi środków trwałych w przemyśle (tablica 2).

TABLICA 2

Przemysł	Rok 1969: Stopień zużycia środków trwałych		Nowe inwestycje (w procentach do stanu majątku brutto na początek roku)		Likwidacja (w procentach do stanu majątku brutto na początek roku)	
	Maszyny	Budynki i budowle	Maszyny	Budynki i budowle	Maszyny	Budynki i budowle
Maszynowy	51,2	24,2	13,1	7,8	0,8	0,4
Elektrotechniczny	50,4	21,1	14,4	7,5	1,5	0,5
Metalowy	53,9	27,2	11,8	6,8	1,3	0,4
Chemiczny	40,9	22,6	13,9	10,3	1,5	0,9
Włókienniczy	58,2	43,0	11,5	4,4	3,2	0,6
Skórzano-obuwniczy	54,0	30,2	12,5	7,7	1,1	0,1

Źródło: Rocznik Statystyczny Inwestycji i Środków Trwałych 1970, str. 283, 292 i dalsze.

Z danych tych wynika, że stopień zużycia maszyn w podstawowych gałęziach przemysłu jest znaczny, bo wynosi przeciętnie ponad 50 proc. Zakładamy, że stawka oprocentowania wynosi 5 proc., a wartość brutto maszyn w przemyśle elektrotechnicznym 100. W wyniku inwestycji majątek powiększył się w 1969 r. o 14,4 proc. Łączna wartość brutto na koniec 1960 r. wyniosła więc 114,4, a koszt oprocentowania 5,72 proc. Nowe inwestycje spowodowałyby wzrost kosztu oprocentowania o 0,72 proc., co stanowi 14,4 proc. całości obciążeń z tego tytułu. Stosując procentowanie od majątku „netto" (stopień zużycia wynosi ok. 50 proc.), koszt oprocentowania nowego majątku też wyniesie 0,72 proc., ale będzie on stanowił 28,8 proc. całości obciążeń z tytułu oprocentowania. **Wskazuje to na większą rolę oprocentowania przy obciążeniu majątku netto z punktu widzenia jego powiązania z rachunkiem efektywności inwestycji.** Pamiętać przy tym musimy, że podane w tablicy 2 wskaźniki reprezentują przeciętnie zużycie maszyn i urządzeń w poszczególnych gałęziach przemysłu. Zużycie niektórych urządzeń jest znacznie większe.

Za przyjęciem wartości netto środków trwałych jako podstawy oprocentowania przemawiają ponadto inne argumenty. Wobec powolnej utraty wartości netto przez budynki i budowle (tym samym wolno malejącego oprocentowania) metoda netto powinna działać hamująco na podejmowanie nieuzasadnionych inwestycji budowlanych. Metoda netto nie spowoduje zakłóceń w stosunku do zasad przyjętych przy kalkulacji nowych cen, co występuje przy metodzie brutto. **Oprocentowanie od wartości netto sprzyja stosowaniu wieloletnich wskaźników zysku;** łączne bowiem obciążenie z tytułu amortyzacji i oprocentowania maleje w miarę amortyzowania obiektu, natomiast rosną koszty remontów. Zakończenie okresu amortyzacji wpłynie więc na wielkość zysku w mniejszym stopniu niż przy oprocentowaniu brutto. Trzeba też wyzbyć się „fiskalnego" podejścia do oprocentowania środków trwałych. Podejście to stara się zapobiec sytuacjom, gdy korzyści z obniżonego (w miarę postępującej amortyzacji) oprocentowania przewyższyłyby wzrost kosztów remontów; przymyka natomiast oko na możliwość powstawania sytuacji odwrotnych.

✶

W dotychczasowych polemikach na temat oprocentowania środków trwałych nie poruszano w ogóle — lub tylko w sposób pośredni — problematyki bieżących kosztów eksploatacji urządzeń o różnej sprawności techniczno-ekonomicznej. Rozpatrywaniu tego zagadnienia nie sprzyja też aktualna ewidencja w księgowości przedsiębiorstw. Tym zapewne tłumaczyć należy wysuwanie tezy, że oprocentowanie majątku brutto ma sprzyjać szybszemu wyzbywaniu się przestarzałych urządzeń.

Tymczasem na podstawie badań nad kosztami eksploatacji wybranych urządzeń w niektórych przedsiębiorstwach można stwierdzić, że koszty samej robocizny są niekiedy 3 do 5 razy większe w zależności od sprawności technicznej maszyn. Do tego dochodzi najczęściej duża ilość braków i wysokie koszty remontów. Są to dostateczne bodźce do wyzbywania się przestarzałych urządzeń, wobec których biednie znaczenie ich oprocentowania.

Jeśli do takiej wymiany urządzeń dochodzi z dużym opóźnieniem, przyczyny tkwią w polityce inwestycyjnej oraz w krótkookresowych, rocznych wskaźnikach dyrektywnych wypaczających oddziaływanie instrumentów materialnego zainteresowania. Staraliśmy się wyeksponować znaczenie kosztów eksploatacji istniejących urządzeń, ponieważ **tylko na tej drodze można rozwiązać oprocentowanie środków trwałych dostosowane do formuły efektywności inwestycji.**

Dochodzimy więc do wniosku, że **wartość netto środków trwałych stanowi lepszą podstawę oprocentowania, aniżeli wartość brutto.**

[1]) Uchwała Rady Ministrów nr 178, Monitor Polski nr 40 z 1970 r.
[2]) M. Kucharski — Jeszcze o finansowaniu inwestycji, „Życie Gospodarcze" 1969, nr 13.

50 lat produkcji ciągnika

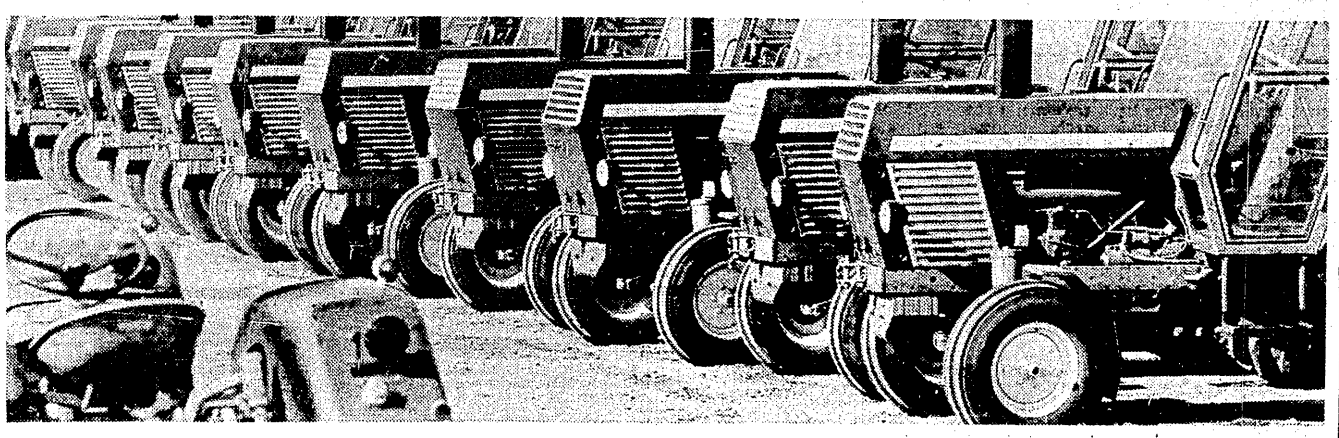

Fot. L. Barski

ZAAKCEPTOWANIE przed kilku dniami przez Prezydium Rządu programu przygotowań do etapowego uruchomienia produkcji rodziny zunifikowanych ciągników w latach 1972—77 (o planach rozwojowych ZM „Ursus" pisaliśmy obszerniej w jednym z ostatnich numerów Ż.G.), zbiega się z 50-leciem produkcji ciągników tej firmy.

Ciągówka „Ursus", jak ją wówczas nazywano, oparta na wzorach amerykańskich, miała silnik naftowy o mocy 25 KM. Pierwsze egzemplarze tego traktora pokazane zostały na polsko-francuskiej wystawie sprzętu rolniczego w Wilanowie pod Warszawą i na II Targach Wschodnich we Lwowie. Było to w roku 1922. Fabryka miała wtedy swą siedzibę w Warszawie przy ul. Skierniewickiej. W latach 30-tych, już w nowej siedzibie w Czechowicach (dzisiejszym Ursusie) fabryka produkowała dla potrzeb wojska. Potem przyszły ciężkie lata okupacji.

Pierwszy po wojnie zbudowany ciągnik o nazwie C-45 zaprezentowany został na ulicach Warszawy w pochodzie pierwszomajowym w 1947 r. Zwrotny punkt w historii fabryki stanowią lata 1956—1960. W tym czasie powstaje i wchodzi do seryjnej produkcji ciągnik C-325. Jest to uniwersalny ciągnik rolniczo-drogowy o klasycznej, samonośnej konstrukcji z napędem na tylne koła i mocy ok. 25 KM. Pod względem parametrów eksploatacyjnych nie ustępuje on ciągnikom takich firm jak Zetor, Ferguson czy Hanomaga, a na glebach lekkich przewyższa je nawet. Ciągnik ten, po kolejnych modernizacjach, już jako C-328 produkowany był do roku 1967.

Na przełomie lat 1961—1962 „Ursus" utrzymując produkcję ciągnika C-328 podejmuje produkcję nowych serii ciągników w kooprodukcji z czechosłowacką firmą „Zetor".

W sumie do roku 1971 bramy fabryki opuściło 300 tys. ciągników różnych typów. Poza kierowaniem na rynek krajowy, ciągniki z „Ursusa" zakupują m. in. takie kraje jak Francja, Belgia i Holandia. Najpoważniejszym importerem są jednakże Indie.

Aktualnie produkowane są w ZM „Ursus" trzy typy ciągników: C-335, C-355 i C-385. J.D.

ORZECZNICTWO

SKUTKI PARAFOWANIA PRZEZ KRAJOWEGO ODBIORCĘ KONTRAKTU ZAGRANICZNEGO

Przedsiębiorstwo Projektowania Dostaw w N. zamówiło z importu za pośrednictwem Centrali Handlu Zagranicznego — części zamienne dla cukrowni, wobec czego Centrala zawarła umowę z dostawcą zagranicznym na te części, potwierdzając ze swej strony przyjęcie zamówienia od Przedsiębiorstwa.

W pewien czas potem zagraniczny kontrahent zawiadomił, że zamówione przekładnie typu TGL 3184 nie są już produkowane, w związku z czym zaproponował w zamian przekładnie TGL 21810.

Przedsiębiorstwo Projektowania zgodziło się na powyższą zmianę, rezygnując jednocześnie z przekładni typu SAG 660/660, które wobec zmiany umowy przez zagranicznego dostawcę okazały się zbędne.

Zagraniczny dostawca wyraził zgodę na odstąpienie przez Przedsiębiorstwo od umowy, ale za zapłatą odszkodowania, które ostatecznie zostało określone w uzupełnieniu nr 3 do kontraktu na kwotę zł 4.250 Rbl, parafowanym również przez pracownika Przedsiębiorstwa.

W związku z rezygnacją przez Przedsiębiorstwo ze wspomnianych przekładni i żądaniem dostawcy zagranicznego, Centrala Handlu Zagranicznego wystąpiła przeciwko Przedsiębiorstwu Projektowania o zapłatę uregulowanego zagranicznemu dostawcy odszkodowania w podanej wysokości 4 250 Rbl, tj. 113 332 zł.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa oddaliła zgłoszone żądanie podkreślając, że zmiana wprowadzona do umowy przez pozwanego odbiorcę była wynikiem zmian zaproponowanych przez zagranicznego dostawcę, a zatem jej konsekwencje nie mogą obciążać pozwanego Przedsiębiorstwa, które ponadto nie upoważniło pracownika parafującego uzupełnienie do kontraktu do zaciągania zobowiązań w imieniu pozwanego Przedsiębiorstwa.

Od orzeczenia OKA powodowa Centrala Handlu Zagranicznego wniosła odwołanie, w którym powołała się na skutki parafowania kontraktu, określone w § 5 ust. 3 Ogólnych warunków sprzedaży towarów z importu (Monitor Polski z 1967 r. Nr 12, poz. 64).

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę, orzeczeniem z dnia 20 listopada 1970 r. nr I-11084/70 odwołanie Centrali oddaliła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Potwierdzenie przez kupującego kontraktu zagranicznego wiąże go w zakresie ustalenia przedmiotu umowy, sposobu wydania oraz terminów i miejsca dostarczenia towaru. Natomiast parafowanie tegoż kontraktu nie powoduje tym samym zaciągnięcia przez kupującego zobowiązań finansowych, które zostały określone między zagranicznym kontrahentem a centralą handlu zagranicznego.

W uzasadnieniu GKA zaznaczyła: „Związek przyczynowy między rezygnacją przez pozwanego z części dostaw, a zmianą rodzaju oferowanych przez zagranicznego kontrahenta przekładni był podkreślany przez pozwanego od razu przy przyjmowaniu do wiadomości proponowanych przez powoda zmian i w odwołaniu nie jest kwestionowany. W konsekwencji ewentualne odszkodowanie za rezygnację z części dostaw, którą spowodował sam zagraniczny dostawca, nie może być uznane za zasadne w stosunku do pozwanego Jednocześnie brak jest podstaw do przyjęcia, że zobowiązanie pozwanego wywodzi się z faktu parafowania przez pracownika pozwanego uzupełnienia nr 3 do kontraktu. W myśl bowiem § 5 ust. 3 o. w. s. towarów z importu potwierdzenie przez kupującego kontraktu wiąże go w zakresie ustalenia przedmiotu umowy, sposobu wydania oraz terminów i miejsca dostarczenia towaru.

Podpisanie kontraktu przez pracownika pozwanego w tych warunkach powodowało związanie pozwanego zmianą umowy w zakresie przedmiotu dostaw. Natomiast parafowanie kontraktu w świetle przepisu § 5 ust. 3 o. w. s. towarów z importu nie spowodowało zaciągnięcia przez pozwanego zobowiązań finansowych, które zostały określone w stosunku między zagranicznym kontrahentem a powodem.

KOSZT ZAINSTALOWANIA WODOMIERZY W USPOŁECZNIONYM BUDOWNICTWIE MIESZKANIOWYM

Kto obowiązany jest pokryć koszty pierwszego zainstalowania w budynkach mieszkalnych takich urządzeń, jak liczniki elektryczne, gazomierze i wodomierze?

Na tym tle powstał spór między Miejskim Przedsiębiorstwem Wodociągów i Kanalizacji, a Przedsiębiorstwem Budownictwa Ogólnego w N. Mianowicie Miejskie Przedsiębiorstwo zażądało uregulowania należności za zainstalowanie na zlecenie wspomnianego generalnego wykonawcy wodomierzy w wybudowanych blokach mieszkalnych budownictwa uspołecznionego.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa oddaliła żądanie wniosku uznając, że koszt pierwszego zainstalowania wodomierzy obciąża powodowe Miejskie Przedsiębiorstwo prowadzące eksploatację tych urządzeń.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę, orzeczeniem

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

dnia 25 listopada 1970 r. nr II-5927/71 oddaliła odwołanie Miejskiego Przedsiębiorstwa, wyjaśniając, jak następuje:

„Umowa o odpłatne pierwsze zamontowanie wodomierzy **jest nieważna. Zarówno koszty wodomierzy jak też ich montaż w uspołecznionym budownictwie mieszkaniowym typu miejskiego pokrywają przedsiębiorstwa użytkujące te urządzenia pomiarowe.**

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła:

„Umowa o odpłatne pierwsze zamontowanie wodomierzy przez powoda jest nieważna z mocy art. 58 k. c. jako sprzeczna z uchwałą nr 128 Rady Ministrów z 22.V.1965 r. w sprawie zasad planowania, finansowania i realizacji urządzeń towarzyszących w uspołecznionym budownictwie mieszkaniowym typu miejskiego (Monitor Polski Nr 27, poz. 139). W myśl § 8 ust. 2 wyżej wym. uchwały instalacje liczników elektrycznych, gazomierzy i wodomierzy w budynkach mieszkalnych i poszczególnych pomieszczeniach wykonuje się z nakładów i środków właściwych przedsiębiorstw prowadzących eksploatację danego rodzaju urządzeń. Wbrew zarzutom odwołania — nie tylko koszt wodomierzy, ale również koszty ich montażu zgodnie z § 8 ust. 2 uchwały pokrywają przedsiębiorstwa użytkujące te urządzenia pomiarowe".

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

POZIOM I ZMIANY CEN ARTYKUŁÓW ZAOPATRZENIOWO-INWESTYCYJNYCH

Ogłoszona została uchwała nr 184 Rady Ministrów z dnia 2 września 1971 r. w sprawie prognozowania poziomu cen oraz planowania zmian cen artykułów zaopatrzeniowo-inwestycyjnych (Monitor Polski Nr 46, poz. 294).

Prognozowanie i planowanie zmian cen obejmuje ceny surowców i materiałów do produkcji półwyrobów i wyrobów zaopatrzeniowo-inwestycyjnych oraz taryfy energetyczne i przewozowe.

Prognozy poziomu cen wyrażają się szacunkowym określeniem przewidywanych zmian cen grup wyrobów lub poszczególnych wyrobów oraz przewidywanego terminu wejścia w życie tych zmian w okresie 5-letniego planu rozwoju gospodarki narodowej.

Natomiast roczne plany zmian cen określają zakres zmian cen, które mają obowiązywać od początku następnego roku i które powinny być uwzględnione przy opracowywaniu planów gospodarczych.

Prognozowanie poziomu cen oraz zmiany cen dokonywane na podstawie tych prognoz mają na celu stałe przystosowywanie poziomu cen do zmian w układzie społecznych nakładów pracy, niezbędnych do wytworzenia poszczególnych artykułów i świadczenia usług, oraz do zmian wynikających ze stosowania nowych, substytucyjnych surowców i materiałów zgodnie z założeniami planów rozwoju gospodarki narodowej. Stała aktualizacja cen, niezbędna dla prawidłowości rachunku ekonomicznego, powinna zabezpieczać przed jednorazowymi powszechnymi zmianami cen.

W myśl uchwały w przygotowaniach prognozy poziomu cen należy pomocniczo posługiwać się również danymi o kształtowaniu się poziomu i relacji cen na rynkach światowych.

Uchwała stanowi, że zmiany cen nie powinny być zbyt częste i wskazuje przez jaki okres ceny nie powinny w zasadzie ulegać zmianom.

Uchwała zawiera szczegółowe przepisy dotyczące m. in. prognozowania poziomu cen w 5-letnich planach rozwoju gospodarki narodowej oraz rocznych planów zmian cen.

Zadania dotyczące poziomu cen w latach 1971—1975 powinny być przygotowane do dnia 31 grudnia 1972 r.

Utraciła moc uchwała nr 396 Rady Ministrów z dnia 10 grudnia 1963 r. dotycząca omawianego zagadnienia.

WZMOŻENIE WALKI Z HAŁASEM I WIBRACJAMI W ZAKŁADACH PRACY

Dążąc do poprawy warunków pracy, Rada Ministrów powzięła dnia 12 sierpnia 1971 r. uchwałę (nr 169) w sprawie wzmożenia walki z hałasem i wibracjami w zakładach pracy (Monitor Polski Nr 47 poz. 304).

Uchwała zobowiązuje ministrów i kierowników urzędów centralnych oraz prezydia wojewódzkich rad narodowych do podjęcia — przy wykorzystaniu własnych środków i możliwości — działalności w zakresie wzmożenia walki z hałasem i wibracjami w podległych im zakładach pracy.

Uchwała ustala też m. in. szczegółowe zadania dla określonych resortów oraz prezydiów wojewódzkich rad narodowych w omawianym zakresie.

Równocześnie kierownicy przedsiębiorstw i zakładów przemysłowych i usługowych powinni opracować w uzgodnieniu z radami zakładowymi — w terminie 4 miesięcy od daty wejścia w życie uchwały plany przedsięwzięć, zapewniających wydatne ograniczenie bądź likwidację nadmiernego hałasu i wibracji w tych przedsiębiorstwach i zakładach, na lata 1972—1975 oraz roczne harmonogramy ich realizacji.

Uchwała weszła w życie z dniem 17 września 1971 r.

Opracowała
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

TRYBUNA • ROLNICZA TRYBUNA • ROLNICZA TRYBUNA

PRZEMIANY AGRARNE

W polityce gruntowej chodzi o ułatwienia i uproszczenia obrotu ziemią między rolnikami, o możliwie szybkie przechodzenie ziemi od tych, którzy nie są jej w stanie należycie zagospodarować, do tych, którzy odczuwają brak ziemi. Co w związku z tym wynika ze spisów 1960 i 1970 r.?

ANNA SZEMBERG

NA podstawie porównania wyników spisu 1960 roku i wyników wstępnych spisu 1970 roku stwierdzono, że w liczbie i strukturze gospodarstw indywidualnych zaszły w ostatnim 10-leciu (tj. w latach 1960—1970) następujące zmiany:

Ogólna liczba gospodarstw (łącznie z działkami od 0,1 ha) zmniejszyła się o 5 proc. (z 3 592 do 3 398 tys., tj. o 194 tys.). W pierwszych latach dekady 1960—1970 utrzymywało się jeszcze szybkie tempo przyrostu nowych gospodarstw, ale już w dalszych przybrał na sile proces wypadania gospodarstw, który zadecydował o całym kierunku i ostatecznych efektach ewolucji struktury agrarnej w 10-leciu. Ponieważ ubytek gospodarstw w zasadzie nastąpił w latach 1966—1970 [1]) można więc szacować, że w tym okresie średniorocznie ogólna liczba gospodarstw i działek zmniejszała się o 1 proc.

Podział ogółu obiektów na działki (do 2 ha) i gospodarstwa rolnicze (ponad 2 ha) wykazał, że wprawdzie w obu grupach zmniejszała się liczba gospodarstw, ale szybciej malała liczba gospodarstw rolniczych (z 2 414 do 2 265 tys., tj. o 150 tys., a zatem o 6 proc.), a wolniej działek stanowiących w większości tylko uboczne źródło utrzymania rodziny (z 1 178 do 1 133 tys., tj. o 45 tys., a zatem o 4 proc.).

Wewnętrzny podział całej grupy gospodarstw stanowiących uboczne źródło utrzymania rodziny na typowe działki (od 0,1 do 0,5 ha) oraz mikrogospodarstwa chłopsko-robotnicze (od 0,5 do 2,0 ha) wykazał, że liczba działek wzrosła o 8 proc. (z 348 do 377 tys.), a gospodarstw chłopsko-robotniczych zmalała o 9 proc. (z 830 do 757 tys.). Jest to sygnał wzmagającej się polaryzacji społeczno-zawodowej tej grupy użytkowników ziemi. Nadal jednak dominującą pozycję w grupie do 2 ha mają mikrogospodarstwa chłopsko-robotnicze (od 0,5 do 2 ha), które stanowiły i stanowią ok. 2/3 całej grupy.

Wśród gospodarstw rolniczych (ponad 2 ha) charakterystycznym zjawiskiem jest, że we wszystkich grupach zmniejszyła się liczba gospodarstw, a różnice sprowadzają się tylko do różnych rozmiarów (tempa) procesu. Stosunkowo najwolniej zmniejszała się liczba gospodarstw największych, tj. ponad 10 ha (3 proc.). W pozostałych (mniejszych) grupach rozmiary ubytku były znacznie większe i wynosiły 6—7 proc.

Kierunek przemian w strukturze agrarnej stwierdzony w skali kraju potwierdza się w zasadzie w każdym z województw. W żadnym z województw ogólna liczba gospodarstw (łącznie z działkami) nie powiększyła się. Różnice między poszczególnymi województwami polegają na tym, że w jednych liczba gospodarstw wykazuje stagnację, a w innych maleje. Wśród tych ostatnich rozpiętości w rozmiarach ubytku są dość znaczne (od 1 do 16 proc.).

Te stwierdzenia dały podstawę do zgrupowania województw w dwa podstawowe rejony. Podstawą podziału były różnice w tempie ubytku w grupie gospodarstw rolniczych (2 i więcej ha).

REJON I obejmuje środkowo-wschodnią i południową Polskę. Tam zmiany przebiegały wolniej niż średnio w kraju przy zachowaniu jednakże wyraźnie zaznaczającej się prawidłowości wzrostu liczby działek (do 0,5 ha) i ubytku gospodarstw w pozostałych grupach.

REJON II, w którym zgrupowane zostały województwa ziem zachodnich i północnych łącznie z woj. poznańskim, charakteryzuje się znacznie szybszym tempem zmian. Procentowy ubytek gospodarstw rolniczych był w rejonie II ponad dwukrotnie większy niż w rejonie I (odpowiednio 4 i 11 proc.). Z innych różnic na uwagę zasługuje znacznie (10-krotnie) wolniejsze tempo przyrostu działek do 0,5 ha niż w rejonie I.

Wniosek ogólny, jaki można wyprowadzić z porównania wyników ostatnich spisów powszechnych, sprowadza się do tego, że zmiany w liczbie i strukturze gospodarstw oraz ziemi miały wprawdzie korzystny kierunek, ale jeszcze tak niewielką skalę, że nie doprowadziły do żadnych istotnych przesunięć strukturalnych w dotychczas istniejącym układzie.

PAŃSTWOWY FUNDUSZ ZIEMI

O zmianach zachodzących w Państwowym Funduszu Ziemi będziemy wnioskować na podstawie tendencji stwierdzonych w latach 1968—1970, a więc w okresie działania ustaw agrarnych ze stycznia 1968 r. [2])

W tym okresie stan gruntów PFZ w zasadzie nie uległ zmianie i wynosił 1 095 w 1968 r. i 1 085 tys. ha w 1970 r. Był to rezultat równoważenia się przychodów i rozchodów gruntów, które to pozycje w omawianym okresie objęły ok. 500 tys. ha każda. Wśród przychodów dominowały wpływy gruntów z gospodarstw indywidualnych (62 proc. całego przychodu). Resztę stanowiły sprostowania i niewielką pozycję wpływy gruntów z jednostek uspołecznionych. Z rozdysponowanego areału ca 57 proc. ziemi przekazano jednostkom uspołecznionego rolnictwa, przede wszystkim PGR-om (ca 200 tys. ha). Prawie cała reszta została nabyta (w trwałe użytkowanie) przez indywidualnych rolników.

Zatem udział gospodarki (ziemi) chłopskiej w obrocie z PFZ charakteryzował się tym, że przychód chłopskiej ziemi do PFZ był ponad dwukrotnie większy od rozchodu, tj. od ilości ziemi nabytej przez rolników z PFZ. Przychód wynosił około 0,6 proc. rocznie w stosunku do całych chłopskich użytków rolnych, a rozchód odpowiednio 0,3 proc.

W pozycji przychodów zmniejszają się wpływy z tytułu sprostowań i wkrótce będą znikome, a rosną szybko wpływy z gospodarstw indywidualnych. Podczas gdy w 10-leciu 1958—1968 przybywało z gospodarki chłopskiej do PFZ średnio 59 tys. ha rocznie, to w ostatnich trzech latach ta średnia podniosła się prawie dwukrotnie (100 tys. ha).

W rozchodach gruntów PFZ zaszły niewielkie zmiany w porównaniu z dziesięcioleciem 1958—1968. W obu okresach dominowało przekazywanie ziemi do jednostek rolnictwa uspołecznionego. Udział gruntów nabytych przez indywidualnych gospodarzy wzrósł z 25 proc. w latach 1958—1968 do 30 proc. w ostatnim trzechleciu. Absolutne rozmiary sprzedaży wzrosły jednak dość znacznie: z 28 tys. ha rocznie w latach 1958—1968 do 45 tys. ha rocznie w ostatnich latach.

Mimo to trzeba uznać, że **obrót między indywidualnymi rolnikami a Funduszem Ziemi jak dotąd odgrywał zupełnie niewielką rolę.** Nawet w ostatnich latach, w których stworzono podstawy prawne przejmowania chłopskiej ziemi wypadającej z produkcji, dopływ netto ziemi chłopskiej do PFZ wyniósł zaledwie 167 tys. ha (307 tys. ha — 140 tys. ha), tj. 1 proc. ziemi chłopskiej.

Pod względem wagi i znaczenia obrotu ziemią między PFZ a rolnikiem indywidualnym bardzo różni się sytuacja w rejonie I i II. Podczas gdy w I są to liczby zupełnie znikome, to w rejonie II, w którym koncentruje się ponad 60 proc. zasobów gruntów PFZ i ponad 75 proc. całych obrotów, w rozpatrywanym okresie kupno z PFZ wyniosło około 7 proc. całej ziemi chłopskiej (360 tys. ha), a przekazywanie ziemi chłopskiej do Funduszu — 7,5 proc. (410 tys. ha).

Aktualna struktura użytkowania gruntów PFZ przedstawia się następująco: głównym użytkownikiem są indywidualni rolnicy. Użytkują oni w sumie 67 proc. ogółu gruntów PFZ (ponad 700 tys. ha) przede wszystkim w formie oficjalnej dzierżawy (56,1 proc.), bez umowy dzierżawnej (6 proc.) oraz już na gruncie umów przyrzeczenia sprzedaży (5 proc.). Użytkownikiem o niewielkiej wadze są kółka rolnicze i instytucje społeczne (9 proc.). Na pozostałe 24 proc. składają się grunty leśne (14 proc.) i odłogi (10 proc.).

Należy tu zwrócić uwagę na malejącą pozycję kółek rolniczych jako użytkownika gruntów z PFZ. Obszar ziemi dzierżawionej przez kółka zmniejszył się z 111 tys. ha w 1968 r. do 78 tys. ha obecnie.

PRZEJMOWANIE GOSPODARSTW INDYWIDUALNYCH

W omawianym okresie PFZ przejął z gospodarstw indywidualnych ogółem 307 tys. ha. Decydującą pozycję (ok. 55 proc.) miało przejmowanie ziemi w zamian za rentę. W ostatnich trzech latach przejęto ponad 18 tys. gospodarstw, co w stosunku do 42 tys. wniosków, jakie w tymże okresie wpłynęły, stanowi 45 proc. i 45 proc. ziemi). Ponieważ w tym okresie obowiązywał przepis o dolnej granicy gospodarstwa (5 ha), które może być przejęte za rentę, zatem w stosunku do ogółu gospodarstw powyżej 5 ha, stanowi to: 3,4 proc. (wnioski) i 1,5 proc. (wnioski zrealizowane). Z tym przepisem wiąże się fakt, że średnie gospodarstwo przejęte za rentę posiadało 9,1 ha.

Zarówno składane wnioski, jak i wnioski załatwione, skoncentrowały się w rejonie II. Z tych terenów wpłynęło ca 75 proc. wniosków i na te tereny przypada również 80 proc. ogółu gospodarstw przejętych za renty (34 tys. wniosków i 15 tys. spraw załatwionych). Ze wszystkich pozostałych tytułów (opuszczenia, za zadłużenia, z tytułu spadkobrania, przymusowego wykupu itp.) przejęto łącznie niewiele ponad 20 tys. gospodarstw o obszarze ca 140 tys. ha.

W sumie w latach 1968—1970 do PFZ rocznie przejmowano ca 13 tys. gospodarstw, co stanowiło niewiele ponad 40 proc. całego rocznego ubytku gospodarstw rolniczych (ponad 2 ha) w tym okresie. Podobnie jak poprzednio znacznie więcej gospodarstw przejmowano w rejonie II (ponad 65 proc. całego rocznego ubytku) niż w rejonie I (niecałe 20 proc. całego rocznego ubytku).

GOSPODARSTWA BEZ NASTĘPCÓW

W 1971 r. Ministerstwo Rolnictwa przeprowadziło ponowny (drugi kolejny) spis wszystkich gospodarstw użytkowanych przez osoby 60-letnie. Jednym z punktów spisu było pytanie o zamierzenia na przyszłość. Opracowanie materiałów spisu nie zostało jeszcze zakończone. Dane, które niżej podajemy, oparte są na reprezentacji, która objęła 32 proc. powiatów, dobieranych równomiernie we wszystkich województwach. Na podstawie uzyskanych wyników można wnioskować, że grupa gospodarstw bez następców w porównaniu ze stanem sprzed 5 lat wzrosła liczebnie.

Nasze rozeznanie ogranicza się na razie tylko do zbiorowości wyraźnie zdeklarowanych gospodarstw bez następców, tzn. takich, których użytkownicy wyrazili zamiar sprzedaży ziemi bądź przekazania jej państwu za rentę. Grupa ta łącznie wzrosła ponad dwukrotnie. Można ją zatem obecnie szacować na ok. 130 tys. (60 tys. w 1966 r.). Z tej liczby około 65 proc. (85 tys.) zamierza przekazać ziemię za rentę.

Jeżeli założymy, że realizacja tych zamierzeń rozłoży się na najbliższe 5 lat i będzie przebiegała bez żadnych ograniczeń obszarowych, to **wówczas trzeba by przejmować za rentę rocznie ok. 17 tys. gospodarstw na obszarze 80—100 tys. ha, a zatem trzy razy więcej niż w ostatnich trzech latach.**

Przewidywania te należy uznać za wariant minimalny ze względu na zupełne pominięcie gospodarstw z następcami „drugiej kategorii", za jakich można uznać osoby przewidziane do spadkobrania, a pracujące aktualnie poza gospodarstwem. Wprawdzie nie jest to grupa ściśle „bez następców", ale mogą w niej również wystąpić pewne trudności z dziedziczeniem gospodarstwa, a zatem warto zdać sobie sprawę z jej rozmiarów. Ponieważ nie posiadamy danych o jej aktualnych rozmiarach, przyjmujemy zatem, że obejmuje ona, podobnie jak przed 5 laty, 225 tys. gospodarstw. Wówczas łącznie z poprzednią grupą całą zbiorowość gospodarstw o niepewnych perspektywach w zakresie dziedziczenia można szacować na 355 tys., tj. na ponad 10 proc. ogółu wobec 7,9 proc. w 1966 r.

Gdyby opierając się na wynikach badań ankietowych założyć, że z grupy 225 tys. w 40 proc. wystąpi faktyczny brak spadkobierców, to wówczas ziemia wypadająca z produkcji (a zatem do przejęcia przez innego użytkownika) wzrosłaby w dwójnasób.

POPYT NA ZIEMIĘ

W maju i czerwcu br. przeprowadzone zostały w IER badania ankietowe (korespondencyjne) na temat agrarnych zamierzeń rolników w 119 wsiach w kraju (będących w stałym badaniu Instytutu) oraz wśród wszystkich gospodarstw prowadzących rachunkowość dla IER. W pierwszej zbiorowości wysłano 10 180 ankiet, a uzyskano 3 133 odpowiedzi. Spośród 1 485 gospodarstw rachunkowych uzyskano 905 odpowiedzi. Wstępne wyniki badań okazały się w obu zbiorowościach bardzo zbieżne. Wykazały one, że **średnio w kraju 33 proc. gospodarzy zamierza zwiększyć użytkowany obszar ziemi, przeciętnie o około 4 ha, co w odniesieniu do całej aktualnie użytkowanej ziemi stanowiłoby wzrost o 17 proc.**

Ponieważ jednocześnie 8 proc. gospodarstw deklaruje zmniejszenie obszaru gospodarstwa, a 4 proc. zamierza gospodarstwo zlikwidować, co w sumie dałoby podaż rzędu 6 proc. całej ziemi, efektywny (netto) popyt można oceniać na ok. 11 proc. ziemi. W skali kraju czyni to pozycję rzędu 1 880 tys. ha.

Gdyby ostrożnie założyć, że realizacja zamierzeń obejmie tylko połowę potencjalnego popytu, można by liczyć, że **indywidualni rolnicy są w stanie w najbliższych latach zagospodarować dodatkowo ok. 1 mln ha.**

UWAGI KOŃCOWE

Osiągnięciem polityki w dziedzinie struktury agrarnej w ostatnich latach było zahamowanie procesów jej pogarszania się. Było to w zasadzie jedyne osiągnięcie, bowiem słabo zaznaczające się procesy ubywania gospodarstw można określić co najwyżej jako pierwsze sygnały pewnej poprawy o bardzo jak dotąd skromnych efektach.

Dotychczasowa polityka rolna, uruchamiając hamulce procesów pogarszających strukturę agrarną, nie stworzyła jednocześnie prawie żadnych bodźców do jej poprawy i dlatego można ją określić jako politykę bierną. Była ona ponadto w tym zakresie niekonsekwentna, a nawet wewnętrznie sprzeczna. Z jednej strony bowiem ograniczono prawnie możliwości podziału gospodarstw w imię poprawy struktury agrarnej, z drugiej natomiast utrzymywano szereg elementów polityki ekonomicznej i ściśle gruntowej, które utrudniały lub wręcz nie dopuszczały do poprawy struktury agrarnej gospodarstw. Z jednej strony wysunięto hasło o wykorzystywaniu każdego skrawka ziemi — a z drugiej wprowadzono znaczne ograniczenia i trudności w obrocie ziemią. Były to więc warunki sprzyjające raczej petryfikacji istniejącego status quo niż jego zmianie na lepsze.

Obecnie potrzebna jest na odcinku agrarnym polityka aktywna i konsekwentna w dążeniu do szybszej i radykalniejszej niż dotąd poprawy struktury agrarnej. W tym celu **należałoby stworzyć warunki szczególnego uprzywilejowania rolników w obrocie ziemią.** Będą temu służyć zarówno wprowadzane i upostulowane na najbliższą przyszłość zmiany w ogólnej polityce ekonomicznej i społecznej w stosunku do wsi, jak również zmiany w polityce sensu stricte gruntowej.

W polityce gruntowej chodziłoby zwłaszcza o maksymalne ułatwienia i uproszczenia obrotu ziemią między rolnikami, aby zapewnić swobodny i możliwie szybki przepływ ziemi od tych, którzy nie są w stanie jej należycie zagospodarować, do tych, którzy odczuwają brak ziemi. Chodzi o stworzenie warunków umożliwiających takie zmiany w relacjach czynników produkcji (ziemia-praca i ziemia-środki produkcji), które w obecnej sytuacji pozwoliłyby każdej rodzinie rolniczo lepiej gospodarować. W praktyce oznaczałoby to przede wszystkim powiększenie części warsztatów i redukowanie ich ogólnej liczby.

Nieodzowne byłoby przy tym załatwienie trzech spraw:

1. **Zniesienie lub bardzo elastyczne potraktowanie wszelkich norm obszarowych, a w szczególności norm minimalnych. W terenach o znacznym zapasie wolnej ziemi decyzje o górnej granicy zwiększenia obszaru można by pozostawić samym rolnikom.**
2. **Uregulowanie własności gospodarstw indywidualnych zgodnie z faktycznym, aktualnym stanem, co pozwoli włączyć się do formalnego obrotu tym wszystkim gospodarstwom, dla których do tej pory nie było to możliwe ze względu na nieuregulowany prawnie tytuł własności (Resort Rolnictwa szacuje stan liczebny tej grupy na ca 1 mln gospodarstw).**
3. **Uruchomienie kredytów na zakup ziemi. Wszystkim rolnikom, którzy zdecydowali się powiększyć swój obszar należy zapewnić możliwość szybkiej realizacji tego zamierzenia (bez biurokracji), bez dodatkowych opłat i obciążeń oraz udostępnić jak najszerzej kredyty, środki produkcji, materiały, usługi. Rolnik, który powiększa swoje gospodarstwo, powinien być z tego tytułu uprzywilejowany.**

Należy stworzyć szczególnie dogodne i zachęcające warunki dla tzw. zmiany pokoleń. Wymaga to uproszczenia procedury związanej z przekazywaniem (zbywaniem) gospodarstw przez osoby w podeszłym wieku i obejmowaniem gospodarstw przez młodych rolników. W pierwszej grupie chodziłoby przede wszystkim o zabezpieczenie warunków materialnych do końca życia (mieszkanie, działka, renta, pomoc lekarska itp.), a w drugiej — o stworzenie maksymalnie dogodnych warunków startu na nowym gospodarstwie. Tę grupę rolników należałoby również potraktować jako szczególnie uprzywilejowaną, przede wszystkim w zakresie tych bodźców i środków, które są ograniczone. Można oczekiwać, że łatwiejsze warunki samodzielnego startu młodych rolników wpłyną w jakimś stopniu również na zmianę decyzji tych, którzy dziś nie chcą obejmować gospodarstw po rodzicach.

Należałoby maksymalnie ułatwić i uprościć obrót ziemią między rolnikiem indywidualnym a PFZ, a dzierżawcom zapewnić prawo pierwokupu. Szczególnie zachęcające warunki nabywania ziemi trzeba stworzyć kółkom rolniczym.

Trzeba wreszcie dać szeroką gestię w kwestiach poprawy struktury agrarnej samorządowi wiejskiemu. Sprzyjać jego inicjatywom, dopomagać środkami finansowymi, organizacyjnymi, materiałowymi i innymi. Odbiurokratyzować i przyśpieszyć niezbędne decyzje wyższych instancji w tej dziedzinie.

[1]) Do takiego wniosku doszliśmy w wyniku konfrontacji materiałów spisów 1960 i 1970 z materiałami spisów czerwcowych 1965—1969.
[2]) Dane czerpane ze statystyki Ministerstwa Rolnictwa.

LISTY

Płace a produkcja

Chciałbym podzielić się kilkoma uwagami i propozycjami na kanwie koncepcji B. Ficka [1]). Uważam, że fundusz płac powinien składać się generalnie z dwóch części: stałej zasadniczej i ruchomej premiowej.

NA CZĘŚĆ STAŁĄ, ZASADNICZĄ powinien się składać system stawek osobistego zaszeregowania, uzależnionych od wykształcenia (kwalifikacji) i stażu pracy.

System ten powinien być rozbudowany o kryteria awansu w danym zakładzie uchwalone przez RSR, stabilne w dłuższych okresach i rozpropagowane wśród załogi. Kryteriami tymi może być dyscyplina pracy (ilość kar, nieobecności itp.), przywiązanie do zakładu, aktywność i inicjatywa wyrażone w udziale w pracach społecznych oraz usprawnianiu i racjonalizowaniu pracy. Taki stabilny, prosty i jasny dla załogi system awansów musi mieć zapewniony stały wzrost funduszu płac. Dlatego też proponuję, aby ta stała część funduszu płac była zwiększana każdego roku w granicach 2—5 procent. Wielkość rocznego wzrostu stałej części funduszu płac byłaby ustalana przez centralnego planifikatora dla określonych grup przedsiębiorstw, zależnie od wagi przywiązywanej do produkcji z danej grupy przedsiębiorstw.

Na pewno wyższy współczynnik rocznego wzrostu stałej części funduszu płac uzyskiwałyby przedsiębiorstwa prężne i rozwijające produkcję nowoczesnych, poszukiwanych w kraju i za granicą wyrobów.

Wielkość zatrudnienia w tym układzie przedsiębiorstwa ustalałyby same, mając możliwość dokonywania ograniczonego, ale wydaje się dosyć istotnego dla kierownictwa manewru „substytucyjnego" w różnych kombinacjach, np. wyższe płace — mniejsze zatrudnienie, stały wzrost płac i stały wzrost zatrudnienia.

Przy rozwiązaniu tym pozbylibyśmy się fikcji „względnych oszczędności" i zaprzestalibyśmy biedzić się nad sztucznem wskaźników i współczynników wiążących w „adekwatny sposób" produkcję z funduszem płac.

RUCHOMA CZĘŚĆ powinna być bardzo ściśle powiązana z sukcesami przedsiębiorstwa na rynkach krajowych i zagranicznych, sukcesami wyrażonymi lapidarnie w zysku.

Proponuję ustalanie wieloletnich normatywów odpisów z zysku na fundusz premiowy. W skład tego funduszu premiowego wchodziłyby premie wypłacane co miesiąc pracownikom fizycznym i umysłowym (nazwijmy tę część wypłaconych premii premiami bieżącymi) oraz premia roczna. Premia roczna byłaby wypłacana po zatwierdzeniu rocznego sprawozdania finansowego, a więc w formie obecnych wypłat z funduszu zakładowego.

Novum polega tu na powiązaniu systemu premiowego pracowników fizycznych i umysłowych bezpośrednio z zyskiem oraz nadaniu temu systemowi większej perspektywy czasowej bez żądania oczekiwania cały rok na efekty, jak to miało miejsce w zarzuconym systemie bodźców.

Kierownictwo przedsiębiorstwa zyskuje tu dalsze pole swobodnych decyzji płacowych mogąc na podstawie obserwowanych wyników prowadzić „grę" — o różnych kombinacjach, np. większa premia bieżąca — mniejsza roczna, ale także większa premia bieżąca — większa premia roczna.

Normy odpisów z zysku należałoby ustalić w takiej wysokości, aby w pierwszym roku działania „przy normalnych warunkach" łączny fundusz premiowy pozwolił na wypłacanie „bieżących premii" w granicach 20—30 proc. funduszu płac i premii rocznej nie niższej niż osiągany zazwyczaj fundusz zakładowy.

Wydaje się, że kierownictwo przedsiębiorstwa należy wynagradzać i premiować na nieco innych zasadach, niż pozostałą część załogi. Kierownictwo nie może być oceniane i premiowane na podstawie kwartalnych wskaźników produkcyjnych i finansowych, gdyż spycha to jego działalność w wir bieżącej krzątaniny, podczas gdy cechą pracy kierowniczej powinno być myślenie dalekowzroczne i podejmowanie decyzji strategicznych.

Należy korzystnie ocenić wprowadzane zmiany w wynagradzaniu kierowników przedsiębiorstw polegające na wyznaczaniu stałych wysokich poborów i mniejszych premii miesięcznych. Niezależnie od tego kierownicy przedsiębiorstw powinni mieć swój udział w premii rocznej w atrakcyjnej wysokości będącej odczuwalną formą nagrody za całoroczną pracę organizatorską, koncepcyjną i podejmowanie właściwych decyzji zapewniających powodzenie przedsiębiorstwa.

MIROSŁAW GRELIK
Chełm

[1]) B. Fick. Bezpośrednie czy pośrednie planowanie płac. „Życie Gospodarcze" nr 37/71.

Współpraca konstruktora z odlewnikiem

Kiedy zastanawiamy się nad zwiększeniem produkcji odlewów oraz zmniejszeniem zużycia materiałów jest szereg zagadnień, które bardzo słabo uwidaczniają się w rozważaniach. Szczególnie mało podkreśla się współpracę konstruktora z odlewnikiem, a przecież w tym zakresie tkwią duże rezerwy i można poczynić kolosalne oszczędności materiałowe. Ograniczę się do odlewów staliwnych i na ich bazie zasygnalizuję kilka uwag, które mogą okazać się przydatne w życiu praktycznym.

Do biur technologicznych trafiają różne konstrukcje odlewów. Kiedy technolog odlewnik rozkłada rysunek techniczny na swym biurku, to pierwsza rzecz na jaką zwraca uwagę, to czy dana konstrukcja jest prawidłowo zaprojektowana z punktu odlewniczego. Od razu daje się odczuć, z jakim konstruktorem mamy do czynienia. Odlewów dobrze rozwiązanych pod względem odlewnika jest sporo, ale ciągle jeszcze za mało w świetle zamierzonych oszczędności. Można projektować lepiej, ale to samo się nie zrobi, trzeba poczynić pewne usprawnienia organizacyjne w naszej pracy.

Nasuwa się myśl, że rysunek konstrukcyjny danego odlewu nie powinien być przekazany do obiegu produkcyjnego do chwili, aż odlewnik nie akceptuje danej konstrukcji w ramach współpracy, co powinno być uwidocznione na rysunku. Taki fakt stanowi właściwą propozycję, bo jednoznacznie określa on współpracę i z pewnością podniesie pracę na wyższy poziom.

Konstruktor odlewu może spełnić wszystkie wymagania odlewnika i powinien, ale na ogół takich doskonałych przypadków jest mało. Trzeba coś zmienić w naszej działalności w tym zakresie, jeśli chcemy odnotować większe oszczędności na tym odcinku naszej gospodarki.

Odlewnik w swej pracy szeroko interesuje się zagadnieniem oczyszczenia odlewu, jego wykańczaniem oraz reperacją, co często konstruktorzy pomijają w swej

OŁOWIOWE CHMURY NAD POLANICĄ

TADEUSZ RUSTAN

Wśród kilkudziesięciu miejscowości uzdrowiskowych, jakie posiadamy w kraju, do najatrakcyjniejszych niewątpliwie należą uzdrowiska położone w Kotlinie Kłodzkiej. Ich czołowym reprezentantem jest Polanica. Szeroki zakres możliwości leczniczych w chorobach układu krążenia, przewodu pokarmowego i w nerwicach narządowych oraz wielka wydajność źródeł wód mineralnych (około 2 milionów litrów na dobę) o wszechstronnych właściwościach leczniczych — stawiają to uzdrowisko w szeregu najcenniejszych w skali światowej. Ale nad uzdrowisko nadciągają ciężkie chmury.

Te piękne i zdrowe okolice są zagrożone... Fot. B. Lewicki

Do wybitnych wartości kuracyjnych Polanicy dochodzą jeszcze takie walory naturalne, jak łagodny klimat i piękny krajobraz. Zawdzięcza je Polanica swemu położeniu w osłoniętej od wiatrów — przez pokryte świerkowymi i liściastymi lasami Góry Stołowe — rozległej kotlinie, z wijącą się na jej dnie rzeką. W dziewięciu, wtopionych w zieleń drzew i krzewów doliny sanatoriach kardiologicznych oraz w kilkunastu wzniesionych na stokach wzgórz pensjonatach FWP — **przebywa na leczeniu w ciągu całego roku około 35 tysięcy kuracjuszy.** Czynne są także dwa ośrodki naukowo-badawcze Akademii Medycznych w Łodzi i w Warszawie oraz Dziecięce Sanatorium Kardiologiczne warszawskiego Instytutu Matki i Dziecka.

Polanica jest ponadto **niewyczerpanym źródłem zaopatrzenia kraju w wody lecznicze i mineralne.** Około 25 proc. produkcji krajowej tych wód pochodzi właśnie z tamtejszych źródeł. Zdrojowa rozlewnia produkuje 54 mln butelek rocznie „Staropolanki" i „Wielkiej Pieniawy". Jeszcze w tym pięcioleciu ilość ta ulegnie więcej niż podwojeniu po wybudowaniu ujęcia wody z nowo odwierconego źródła. Jej wartość lecznicza, jak zapewniają lekarze uzdrowiska, jest jeszcze skuteczniejsza od „Wielkiej Pieniawy". Na tę inwestycję łącznie z budową nowej rozlewni o rocznej produkcji 60 mln butelek wody leczniczej, dyrekcja uzdrowiska ma już przyznane 67 mln zł kredytu. **Wkrótce zostanie oddane do użytku, modernizowane obecnie, jedno z sanatoriów na 250 miejsc z przeznaczeniem na leczenie zagranicznych kuracjuszy, a** więc — za dewizy. Polanica jako uzdrowisko ma być także rozbudowywana w okresie następnego planu wieloletniego, aby w 1980 roku osiągnąć około 5 000 miejsc sanatoryjnych (obecnie ma ich 2 350).

NIEBEZPIECZNY KONKURENT...

Ale o rozbudowie myśli w Polanicy także ktoś inny, zupełnie nie związany z uzdrowiskiem i, dla osiągnięcia swoich celów, ma również przyznane kredyty inwestycyjne. I tu dochodzimy do sprawy, która powstała w 1969 r. i, która zamiast być z miejsca przecięta, ciągnie się do tej pory, nabierając niezdrowych rumieńców. Kilkanaście konferencji, w tym 5 z obecnością kilkudziesięciu osób, nie mogły tej sprawy rozwikłać. Obecnie doszła ona w swym rozwoju do apogeum.

O co właściwie chodzi? **O zagrożenie Polanicy, jednego z najcenniejszych i najpiękniej położonych w kraju uzdrowisk! O zagrożenie środowiska, w którym dziesiątki tysięcy chorych leczy się skutecznie z „chorób cywilizacji" — zawału serca i owrzodzenia dwunastnicy! O zagrożenie zatruciem źródeł wód leczniczych i mineralnych! O zagrożenie pięknej roślinności, pokrywającej stoki okolicznych gór i całą kotlinę polanicką!**

Przyczyną tych wszystkich zagrożeń jest Huta Szkła Gospodarczego, której dyrekcja — przy aktywnym poparciu Zjednoczenia Przemysłu Szklarskiego i cichym przyzwoleniu Ministerstwa Budownictwa i PMB — dąży do zmiany profilu produkcji na szkło ołowiowe, służące do wyrobu kryształów.

Wiadomo, że przy produkcji szkła ołowiowego stosowany jest — jak sama jego nazwa wskazuje — ołów (w postaci minii) i duże ilości innych, także trujących, związków chemicznych, a przede wszystkim arsenu. **W przypadku uruchomienia w Polanicy wytopu szkła ołowiowego istnieje możliwość automatycznego postawienia całej jej działalności uzdrowiskowo-leczniczej pod wielkim znakiem zapytania i skazania wszystkich amatorów „Staropolanki" i pijących ze względów leczniczych „Wielką Pieniawę" — na stopniowe zatruwanie swego organizmu związkami ołowiu i arsenu.**

Posłuchajmy, co na ten temat mówi człowiek, który 26 lat swego życia poświęcił rozwojowi polanickiego uzdrowiska, a do ubiegłego roku był naczelnym lekarzem Polanicy Zdroju, dyrektor I sanatorium, **dr JÓZEF MATUSZEWSKI.**

— Wody mineralne niecki kłodzkiej są pochodzenia opadowego. Dwutlenek węgla wydobywający się tutaj w dużych ilościach z głębszych warstw wulkanicznych skorupy ziemskiej przesyca i zakwasza wodę opadową. Przesycona dwutlenkiem i zakwaszona woda nabiera zdolności rozpuszczania składników mineralnych zawartych w glebie oraz prężności powodującej samoczynne wytryskiwanie wody ze źródła. Taki jest mechanizm powstawania wód mineralnych w Polanicy, Dusznikach, Kudowie i Długopolu.

— Z przeprowadzonych badań wynika — mówi dalej dr Matuszewski — że stężenie ołowiu w glebie na terenie huty szkła ołowiowego w Piechowicach jest 794 razy większe aniżeli przewiduje norma (na zawartość arsenu nie badano), a w odległości 100 m od komina fabrycznego 316 razy większa od normy. Przestawienie zatem profilu produkcji huty na szkło ołowiowe w poważnym stopniu zagrozi zatruciem polanickich źródeł. Ponadto trzeba pamiętać, że polanicka kotlina posiada połowę dni w roku bezwietrznych. Tym samym trujące związki unoszące się z kominów huty staną się groźne dla całej okolicy. Dyrekcja huty zapewnia, że zainstaluje filtry wyłapujące tlenki ołowiu. Niewiele one pomogą, gdyż nie zatrzymają gazów trujących ani też składników szkodliwych, których jeszcze nie znamy. Znamy natomiast wspomnianą zawartość ołowiu w powierzchniowych warstwach gleby oraz wodach w pobliżu zakładu w Piechowicach i znamy fakty wytrucia ryb w rzece Białce Lądeckiej i w rezerwacie pstrągów w Lądku Zdroju przez hutę szkła ołowiowego w Stroniu Śląskim i dlatego zdecydowanie przeciwstawiamy się zmianie dotychczasowej, i tak już szkodliwej dla uzdrowiska, produkcji polanickiej huty na produkcję wybitnie dla niego szkodliwą — stwierdza dr Matuszewski.

Już sama myśl usytuowania w tej miejscowości, wybitnie leczniczej (nie wspominając już o jej walorach krajobrazowych) — produkcji szkła ołowiowego, które tak szczodrze krasi ziemię i wodę ołowiem i arsenem — nawet dla absolwenta szkoły podstawowej jest szokująca. **Z jednej strony uzdrowisko — leczenie ciężko chorych, a z drugiej — serwowanie im... ołowicy, choroby, która szybko skraca życie.** Czy autorzy tego projektu nie posiadają w ogóle wyobraźni?

Dopiero wiceminister Zdrowia i Opieki Społecznej musiał im przypomnieć nawet o zainstalowaniu filtrów i oczyszczalni ścieków. Czy jednak, znając już tyle przykładów „sprawnego działania" w naszym przemyśle tego rodzaju urządzeń, można tak pochopnie decydować się na tego rodzaju produkcję w takim środowisku? Przecież jedna tylko awaria urządzeń zabezpieczających przed zatruciem pobliskiej rzeki, powoduje natychmiast zatrucie w niej całego rybostanu. A co się stanie, gdy huta w Polanicy — załóżmy — będzie produkować szkło ołowiowe i nastąpi w niej poważne uszkodzenie filtrów lub oczyszczalni ścieków?...

MIAŁA UMRZEĆ — I SŁUSZNIE — ŚMIERCIĄ NATURALNĄ...

Polanicka huta jest filią Huty Szkła Gospodarczego „Sudety" w Szczytnej Śląskiej. Jest to przedsiębiorstwo wielozakładowe, w którym wytop szkła odbywa się tylko w Szczytnej i w Polanicy. Pozostałe dwa zakłady w Dusznikach i Batorowie, to przede wszystkim szlifiernie kryształów.

Szkło ołowiowe, z którego produkuje się kryształy w tych dwóch zakładach, sprowadzane jest z huty „Julia" w Szklarskiej Porębie i huty w Stroniu Śląskim. Z uwagi jednak na to, że huty te — jak informuje **dyrektor polanickiego zakładu, BRONISŁAW BRYŚ** — dostarczają materiał nie w takim gatunku, jakiego żądają w Batorowie i Dusznikach, dyrekcja przedsiębiorstwa „Sudety" postanowiła uniezależnić się od nich i produkować szkło ołowiowe we własnym zakresie. Na miejsce jego produkcji, jak już wiemy, wybrano hutę w Polanicy.

Ale istnieje jeszcze drugi, bardziej istotny powód, dla którego dyrekcja dąży do zmiany profilu polanickiej huty. Z przeprowadzonej rozmowy z dyr. Brysiem dowiedziałem się, że przedsiębiorstwo „Sudety" jako całość jest deficytowe, do czego w głównej mierze przyczynia się działalność przemysłowa Huty Szkła Gospodarczego w Polanicy. Zdaniem więc mego rozmówcy i **naczelnego dyrektora przedsiębiorstwa KAZIMIERZA JĘCZENIA** oraz innych członków dyrekcji taka zmiana produkcji jest najlepszą drogą do urentownienia przedsiębiorstwa.

Na pytanie — dlaczego polanicka huta jest zakładem deficytowym, nie otrzymałem bezpośredniej i jednoznacznej odpowiedzi. Dowiedziałem się o tym z dalszej rozmowy.

Przez wiele powojennych lat jedyną produkcją polanickiej huty szkła były baloniki żarówkowe. To był główny cel uruchomienia zakładu, który już wtedy kwalifikował się w dużej części do rozbiórki. Chodziło bowiem wówczas o możliwie maksymalne zaspokajanie ogromnego wówczas zapotrzebowania na żarówki.

W połowie lat pięćdziesiątych przystąpiono w przemyśle szklarskim do sukcesywnego wprowadzania automatyzacji do produkcji baloników żarówkowych. W 1968 roku proces ten został zakończony we wszystkich hutach z wyjątkiem... huty w Polanicy. Zakład ten został bowiem przeznaczony do likwidacji. Miało do niej dojść wtedy, kiedy zainstalowane w niej urządzenia wytwórcze tak się zdezelują, że dalsza produkcja nie będzie już na nich możliwa. Słowem, Huta Szkła Gospodarczego w Polanicy miała umrzeć śmiercią naturalną.

Postanowiono tak z dwóch zasadniczych powodów. Pierwszym był ponad 80-letni wiek — powiedzmy szumnie — hal produkcyjnych i brak elementarnych warunków sanitarnych, gdyż zakład nawet nie jest skanalizowany. W tych warunkach modernizacja huty wymagałaby gruntownej przebudowy, która pociągnęłaby za sobą niczym nieuzasadnione koszty. Drugim powodem było usytuowanie huty, kolidujące z dalszym rozwojem polanickiego uzdrowiska i jej uciążliwości dla otoczenia. **W latach pięćdziesiątych jeszcze wszyscy byli zgodni, co do tego, że przyszłość Polanicy — z uwagi na jej źródła mineralne oraz szeroko znane w kraju i za granicą walory lecznicze, klimatyczne i krajobrazowe — leży wyłącznie w rozbudowie uzdrowiska. I taka była praktyka. Podczas gdy huta z wolna podupadała,** uzdrowisko rozrastało się dzięki przebudowie i modernizacji dawnych obiektów sanatoryjnych i adaptowaniu na te cele innych budynków i powiększaniu tym samym sposobem miejsc w domach FWP przeznaczonych na wczasy lecznicze. A i wynik finansowy działalności uzdrowiska również jest dodatni i w 1969 r., kiedy w Polanicy leczyło się ogółem 25,4 tys. osób, wyniósł 24,5 mln zł. **Dodajmy, że jest to kwota wyższa niż wartość rocznej produkcji huty.**

Przyczyny, z powodu których huta szkła w Polanicy nie przynosi zysku, są więc chyba oczywiste. Dlatego w wojewódzkim planie perspektywicznym WRN we Wrocławiu znalazł się zapis, który mówi o stopniowej likwidacji przemysłu na terenie Polanicy w miarę zużywania się jego urządzeń. Zapis ten dotyczy właśnie huty, gdyż na terenie Polanicy nie ma innego zakładu przemysłowego nie związanego z uzdrowiskiem.

SZALONE PROJEKTY „REANIMACJI"

Tymczasem dyrekcja huty postanowiła inaczej. I wiadomo też, jak do tego kroku się przygotowywała. Mianowicie, **kiedy przed kilku laty w pomieszczeniu produkcyjnym huty zawalił się strop, dyrekcja zamiast przystąpić przy tej okazji do likwidacji polanickiej filii, odbudowała go w tajemnicy, bez wiedzy, a tym samym bez uzyskania zgody ze strony lekarza naczelnego uzdrowiska, do czego zgodnie z obowiązującymi przepisami wynikającymi z ustawy uzdrowiskowej — była zobowiązana.** Następnie za 1,5 mln dolarów sprowadzono z Włoch wannę do wytopu szkła ołowiowego z całym oprzyrządowaniem. Wreszcie, kosztem 2 mln zł opracowano dokumentację techniczną na rozbudowę huty. Gdy wymienione przygotowania zostały zakończone, przystąpiono do forsowania koncepcji przeprofilowania produkcji huty przez wszystkie szczeble administracji terenowej aż do władz centralnych.

Najłatwiej z przeforsowaniem koncepcji poszło dyrekcji przedsiębiorstwa „Sudety" w Polanicy, a to z tej przyczyny, że dyrektor jego polanickiej filii i I sekretarz Miejskiego Komitetu PZPR w Polanicy, a także radny w Prezydium MRN są... jedną i tą samą osobą. W powiecie, w Kłodzku też nie było sprzeciwów, gdyż roztoczono przed tamtejszymi władzami miraże o strumieniu dewiz, jakie będą płynąć za sprzedane kryształy. Trochę obiekcji było we Wrocławiu. Ale już gorzej poszło potencjalnym krzewicielom ołowicy i arsenu w polanickim uzdrowisku — w Warszawie. Tu, Biuro Ochrony Powietrza Atmosferycznego CUGW miało już poważne zastrzeżenia, a Departament Sanitarno-Epidemiologiczny Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej zdecydowanie odmówił swojej akceptacji. Sprawa o wiele szybciej wróciła na dół do Polanicy, niż uprzednio pięła się koronkowo po administracyjnej drabinie do góry i — przyschnęła. Ale nie na długo.

Leży przede mną pismo Zarządu Oddziału Dolnośląskiego Polskiego Towarzystwa Balneologii z dnia 5.VIII.1971 r. skierowane do przewodniczącego Polskiego Komitetu Ochrony Środowiska Człowieka, wicepremiera Zdzisława Tomala. W piśmie tym czytamy:

„Zjednoczenie Przemysłu Szklarskiego uruchomiło kredyty na przebudowę Huty Szkła Gospodarczego w Polanicy-Zdroju na hutę do produkcji szkła ołowiowego na kryształy, bez zgody Ministra Zdrowia, na podstawie wypowiedzi wiceministra Zdrowia ob. dr-a R. Brzozowskiego na konferencji w Polanicy-Zdroju w dniu 18 czerwca 1970 r., iż w razie spełnienia przez hutę szeregu warunków (m. in. założenia wspomnianych uprzednio filtrów) ...może się zgodzić na produkcję szkła ołowiowego w uzdrowisku".

W piśmie tym Zarząd Oddziału PTB zwraca uwagę na potencjalne zagrożenie, jakie może powstać dla polanickiego uzdrowiska z chwilą ostatecznej decyzji zezwalającej na rozbudowę i zmianę produkcji w hucie. W zakończeniu tego pisma znajduje się akapit następującej treści:

„... natomiast stare budynki macierzystej Huty Szkła w Szczytnej Śląskiej i urządzenia wymagające remontu i modernizacji nie są od wielu lat renowowane, prawdopodobnie dlatego, aby — po przebudowie filii huty w Polanicy — przenieść cały przemysł szklarski ze Szczytnej do uzdrowiska Polanica, a zlikwidować starą hutę szkła w Szczytnej".

DECYZJA NIEUZASADNIONA

A więc jest odpowiedź na to ołowiowo-hamletowskie pytanie: „kryształy albo zdrowie". Można bowiem hutę w Szczytnej rozbudować i przestawić na produkcję szkła ołowiowego. Ze Szczytnej jest bliżej do Dusznik i Batorowa, gdzie znajdują się szlifiernie kryształów, niż do Polanicy. Skrócenie dróg transportu materiałów również, poza wpływem dewiz, wpłynie na rentowność przedsiębiorstwa.

Chciałbym też odpowiedzieć na pytanie, jakie postawił mi nowy (od kilku miesięcy urzędujący) naczelny lekarz Polanicy — ob. **WIESŁAW MAŁKA.** Brzmiało ono mniej więcej tak: „Jest chyba jakiś ekonomiczny sens w rozwoju przemysłu szklarskiego w Polanicy, skoro Niemcy go tu wprowadzili?"

Tak, do 1945 r. był jeszcze sens ekonomiczny i społeczny tolerowania tego przemysłu na terenie Polanicy, gdyż uzdrowisko było w tamtym okresie czynne tylko 2 miesiące w roku. Musiało więc wówczas istnieć jakieś stałe źródło utrzymania dla miejscowych mieszkańców. Istniał więc przemysł szklarski, mimo że na tym terenie nie było i nie ma żadnych potrzebnych dla niego surowców. Obecnie, uzdrowisko w Polanicy jest czynne cały rok i stale się rozwija. Najbliższe lata również — jak już wspomniałem — będą okresem jego rozwoju. Już dzisiaj pracuje na jego terenie, łącznie z rozlewnią wód, ponad 1 000 osób. Ponadto, jak mi oświadczył I sekretarz KM i zarazem dyrektor huty w Polanicy, tow. Bryś, w Polanicy nie notuje się nadwyżek siły roboczej.

Tak więc rozbudowa i przeprofilowanie produkcji polanickiej huty na szkło ołowiowe — to decyzja niczym nieuzasadniona, natomiast dla uzdrowiska z pewnością zabójcza.

---

pracy. Drobne szczegóły konstrukcyjne ukształtowane inaczej — bardziej po myśli odlewnika — przynoszą duże efekty ekonomiczne. O tych sprawach w biurach konstrukcyjnych powinno się bardziej pamiętać, bo za tym kryje się wyższa jakość odlewów.

Jak zbliżyć konstruktora do odlewnika, bo to jest obecnie bardzo ważne. Jeśli odlewnik jest w bliskim zasięgu konstruktora, to wtedy jest dobrze, ale jeśli konstruktor jest zdany na własne siły, to możliwość błędu jest większa. Bez udziału odlewnika konstrukcja odlewu nie powinna powstać, bo tylko wtedy można liczyć na pełny sukces.

Są konstruktorzy, którzy korzystają w bardzo szerokim zakresie z doświadczeń odlewników, ale niepokoi fakt, że młodzi konstruktorzy nie odwiedzają odlewni, a tu można bardzo wiele się nauczyć. Po takich wizytach w odlewni myśl konstruktora może potoczyć się innymi torami, bardziej przydatnymi dla potrzeb naszej praktyki.

Sugerowana akceptacja dokumentacji technicznej przez odlewnika, zmusi konstruktora do większego wysiłku (nie to nie ujmuje konstruktorowi) i automatycznie będzie szukał konstruktor odlewnika. Wszystko to odbędzie się dla wspólnego dobra — zadowolenie będzie obopólne. Odlewnicy często odwołują się do konstruktorów o pomoc w rozwiązywaniu trudnych problemów, ale niejednokrotnie napotykają opór, który wynika z potrzeby dodatkowego wkładu pracy, której konstruktor chce uniknąć. Trzeba w takich przypadkach umieć przekonać konstruktora o słuszności i potrzebie wprowadzenia konkretnej zmiany konstrukcyjnej.

Ilekroć jestem w warsztatach, to nasuwają się uwagi odnośnie zmian konstrukcyjnych, bo tu widać jak na dłoni, co dobre, a co złe. Ale równocześnie rodzi się myśl, że mogło to wcześniej nastąpić, gdyby organizacja pracy była lepsza. Warto pokusić się o uporządkowanie zagadnień współpracy, bo ukształtowanie pracochłonności może być różne, a chodzi przecież o pracochłonność najmniejszą przy produkowaniu odlewów.

HENRYK KNOP
Elbląg

Emerytury a nowe miejsca pracy

Przed paru miesiącami Polskie Radio podało do wiadomości, że przygotowywane są wnioski w zakresie zmiany przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym, zmierzające do skrócenia stażu będącego podstawą uprawnień emerytalnych i dobrowolnego odejścia na emeryturę. Wydaje się, że wnioski te nie surowadzają się do obciążenia budżetu Państwa, a wprost przeciwnie — ich realizacja w istotny sposób przyczyni się do oszczędności funduszu płac w ogóle.

Jeżeli staż pracy kobiet, jako warunek uzyskania uprawnień emerytalnych w grupie B pracowników, zostanie skrócony do 25 lat, natomiast wypłata emerytury będzie dokonywana dopiero wówczas, kiedy kobieta osiągnie 60 lat, to wiele kobiet w wieku 45—60 lat opuści zakłady pracy pozostawiając wolne miejsca dla poszukujących pracy.

MOTYWY:

● Część kobiet po przepracowaniu 25 lat szczególnie w administracji czuje zmęczenie pracą i chętnie odejdzie, mimo że do lat 60 nie będzie otrzymywać wynagrodzenia tak z funduszu płac, jak i emerytalnego.

● Kobiety w wieku 45—60 lat po stażu pracy 25 lat uzyskały w zasadzie maksymalną stawkę uposażenia, a więc wysokie zarobki pozwoliły na stabilizację materialną. Również najczęściej mają mężów także o długim stażu pracy i takich samych wysokich zarobkach. A więc z punktu widzenia materialnego nie są zainteresowane pracą, a pracują wyłącznie w celu osiągnięcia stażu pracy uprawniającego do emerytury na starość.

● W średnim wieku kobiety mają zazwyczaj dorosłe dzieci, które wchodzą na rynek pracy, a potrzebują pomocy matek do wychowywania własnych z kolei dzieci (dodatkowy aspekt: mniejsze obciążenie żłobków i przedszkoli, lepsze wychowanie młodzieży i mniejsza absencja chorobowa matek opiekujących się nieletnimi dziećmi). Kobieta — babcia chętnie zajmie się domem, żeby umożliwić swoim dzieciom start życiowy i awans społeczny, o ile będzie wiedziała, że kiedy osiągnie wiek 60 lat otrzyma własną należną jej emeryturę za swoją pracę w zakładzie pracy i tym samym pewność niezależności.

Naturalnie, że nie odejdą z pracy mimo takich uprawnień kobiety samotne, jak również mające na utrzymaniu liczne rodziny, a więc i duże potrzeby finansowe, a także kobiety wyspecjalizowane w zawodzie. Niemniej można założyć, że w skali kraju będzie duży odsetek kobiet, które porzucą pracę, a jednocześnie nie obciążą z tego tytułu budżetu Państwa. Wprost przeciwnie w okresie 10—15 lat nie będą ważyły na funduszu płac, ani funduszu emerytalnym, co da chyba oczywiste efekty finansowe.

Załóżmy, że w skali kraju skorzystałoby z uprawnień bezpłatnego wyczekiwania na emeryturę 15 tys. kobiet w wieku 45—60 lat, czyli średnie odciążenie budżetu z tego tytułu wyniosłoby 7 lat, a więc:

— przyjmijmy średnie uposażenie miesięczne kobiety po 25 latach pracy ok. 3 000 zł to (15 000 kobiet x 3 000 zł x 84 miesiące) = 3 780 000 000 zł;

— zatrudnienie w to miejsce 15 tys. stażystów na najniższe wynagrodzenie (miejsce zwalniającej się kobiety zajmuje drogą planowanego awansu jej dotychczasowy zastępca mieszczący się na pewno w widełkach taryfikatora) ok. 1 200 — 1 4000, średnia 1 300 zł to (15 000 stażystów x 1 300 zł x 84 miesiące) = 1 638 000 000 zł;

— dla poszukujących pracy ok. 15 000 osób Państwo zmuszone byłoby uruchamiać w drodze nie zawsze w pełni efektywnych inwestycji około 15 000 miejsc pracy. Jedno miejsce pracy pociąga koszty inwestycyjne najniżej 80 000 zł, a więc (15 000 x 80 000 zł) = 1 200 000 000 zł.

CZYLI OSZCZĘDNOŚĆ: 3 780 000 000 — 1 638 000 000 + 1 200 000 000 = 3 342 000 000 zł.

A czy nie byłoby również celowe umożliwić kobietom uzyskanie praw emerytalnych po stażu 15 i 20 lat? Naturalnie — z odpowiednim zmniejszeniem podstawy emerytury, np: 50 proc. pełnej emerytury po 15 latach pracy, 75 proc. po 20 latach pracy i 100 proc. po 25 latach, z tym, że wypłata emerytury będzie następowała po ukończeniu przez kobietę 60 roku życia.

Okres oczekiwania na emeryturę wiele kobiet z prowincji wykorzysta na pracę np. w rolnictwie, okresowy chów drobiu, zwierząt rzeźnych. Te zalezie chowu są obecnie bardzo opłacalne i niezależnie od dochodów osobistych zwiększy się podaż płodów rolnych na rynek — chyba rzecz ważna.

A wreszcie istotna sprawa jest odejście z pracy tych ludzi, których jedynym celem pracy jest przyszłe zabezpieczenie starości, którzy są po prostu zmęczeni pracą.

Czy tych samych kryteriów nie można by zastosować i do mężczyzn? Problem wolnych miejsc pracy jest przecież obecnie bardzo istotny i wymaga szybkiego rozwiązania.

JANINA KOWALSKA

Spostrzeżenia i propozycje naszej Czytelniczki są godne uwagi. Niemniej tezy te wydają się bardzo dyskusyjne, zwłaszcza, że trudno ograniczyć propozycje tylko do tej grupy kobiet, które mogą i chcą wcześniej zrezygnować z pracy. Jeżeli posyłaty te znalazłyby jednak uzasadnienie ekonomiczno-społeczne to sądzić należy, że byłyby realne raczej w dłuższym okresie, czyli po roku 1975. **RED.**

Zgodnie z normą

W związku z notatką prasową opublikowaną w Waszym czasopiśmie nr 32 z dnia 8.VIII.1971 r. pt. **„Roczne papierosy"** — Zjednoczenie Przemysłu Tytoniowego uprzejmie wyjaśnia, że zgodnie z Polską Normą PN-70/A-99003 minimalny gwarantowany okres przydatności do palenia dla papierosów **„Syrena"** wynosi 12 miesięcy.

Należy podkreślić, że papierosy przechowywane w optymalnych warunkach zachowują zalety smakowe i aromatyczne przez okres 2—3 lat, to jest znacznie dłuższy niż przewidziano w normie. Kwestionowane przez konsumenta opakowanie z papierosami „Syrena" prawdopodobnie dłuższy czas przechowywano w kiosku „Ruchu" bez zabezpieczenia przed działaniem promieni słonecznych, co w konsekwencji spowodowało obniżenie jakości wyrobu.

Jednocześnie informujemy, że przemysł tytoniowy jak i przedsiębiorstwo P.P. „Ruch" dysponują pełnym rozeznaniem potrzeb rynku w zakresie wyrobów tytoniowych i ich produkcja jest bieżąco korygowana z uwzględnieniem zmieniających się upodobań konsumentów. Papierosy „Syrena" są produkowane w bardzo niewielkich ilościach z uwagi na ich minimalne spożycie.

Zepsucie się tych papierosów należy przypisać, naszym zdaniem, sprzedawcy w kiosku, który zapotrzebował wyrób w nadmiernej ilości nie mogąc mu zabezpieczyć odpowiednich warunków przechowywania.

mgr JAN PIEKARZ
Z-ca Naczelnego Dyrektora
d/s Produkcji
Zjednoczenia Przemysłu Tytoniowego

Ciężkie położenie amerykańskiego dolara

OGŁOSZONE przez prezydenta Nixona w sierpniu br. zarządzenia o charakterze doraźnej reformy gospodarczej miały m. in. na celu powstrzymanie fali inflacji: stabilizację kursu dolara na rynku walutowym, zmniejszenie deficytu bilansu płatniczego USA oraz zamrożenie cen i płac.

Wydawało się, że kraje zagrożone skutkami zarządzeń w zakresie waluty i handlu zagranicznego solidarnie odeprą zakusy zmierzające do przerzucenia w znacznej mierze ciężarów związanych ze strukturalnymi trudnościami gospodarki USA na swych sojuszników w Europie i w Azji. Niektórzy ekonomiści zachodni obawiali się nawet wybuchu wojny gospodarczej amerykańsko-europejskiej.

Okazało się, że pełną solidarność mocarstw gospodarczych trudno osiągnąć nawet w ramach tak zintegrowanej grupy państw jak Europejska Wspólnota Gospodarcza. Kraje te na razie nie zajmują jednolitego stanowiska w sprawie rozwiązania kryzysu; nie zgadzają się jednak na żądanie USA podniesienia kursu swych walut. Kraje, które poprzednio zerwały ze stałym parytetem, pozostają nadal przy kursach płynnych, a inne, z wyjątkiem Francji, kolejno przyłączają się do nich.

Najważniejszym wydarzeniem od chwili wprowadzenia przez USA tak zwanych reform Nixona, było pójście Japonii w ślady krajów europejskich i odstąpienie od stałego kursu yena. Spowodowało ono wzrost płynnego kursu yena ponad dotychczasowy urzędowy o około 6 proc.

W odróżnieniu od krajów europejskich Japonia wprawdzie dotychczas nie godzi się na stabilizację yena na wyższym poziomie od dotychczasowego, ale zarazem stawia na widoku rokowania po uprzednim cofnięciu przez USA nowo wprowadzonej dodatkowej opłaty importowej.

Już jednak samo odstąpienie Japonii od stałego kursu waluty stanowi dla USA ważny krok w kierunku urzeczywistnienia planów utrzymania dolara na dotychczasowym poziomie, i podniesienia kursu innych walut, których parytet przestał odzwierciedlać ich zwiększoną wartość w stosunku do dolara.

Z obrotów towarowych USA z tymi krajami na Japonię przypada 50 proc. eksportu do USA i ponad 40 proc. importu z USA. Dlatego ustępstwo Japonii zapowiada przynajmniej połowiczny sukces wprowadzonych ostatnio zarządzeń gospodarczych, a w każdym razie wzmacnia pozycję USA w dalszych rokowaniach z krajami o mocnej walucie. Stąd zaczyna się zarysowywać również możliwość, że przyszłe reformy walutowe świata kapitalistycznego mogłyby nie objąć oficjalnej dewaluacji dolara, co w chwili ogłoszenia przez Nixona programu zarządzeń gospodarczych wydawało się absolutnie nieuniknione.

Z drugiej strony stanowczy opór Francji przeciw odstąpieniu od parytetu wzmacnia negatywne stanowisko wobec planów USA również wśród krajów, które wprowadziły tymczasowo płynne kursy walut. Wspólnym postulatem tych państw pod adresem USA, popieranym przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy, jest żądanie zgody Stanów Zjednoczonych na podwyżkę ceny złota, co byłoby równoznaczne z faktyczną dewaluacją dolara. Świadomość tej ogólnej opinii sfer finansowych może doprowadzić do osłabienia stanowczej dotąd postawy rządu USA w obronie nienaruszalności kursu dolara.

Pierwszą jaskółkę stanowiło wystąpienie wybitnego specjalisty walutowego, E. Bernsteina, przed połączonym komitetem ekonomicznym obu izb kongresu amerykańskiego *). W celu ułatwienia porozumienia z krajami o mocnej walucie zaproponował on, aby Stany Zjednoczone wzięły na siebie częściowo ciężar pokonania kryzysu dewaluując dolara o 7—8 proc. Dla pełnej sanacji finansowej gospodarki USA uważa on za konieczną dewaluację w granicach 12 proc. Jednakże rezultat najkorzystniejszy osiągnąć można, jego zdaniem, właśnie przez taki podział ról, że dalszą dewaluację dolara ponad proponowane 7—8 proc. zastąpi podniesienie kursu walut mocnych. Większym podwyżkom parytetu powinny ulec waluty Japonii, NRF, Szwajcarii, Holandii i Belgii, niewielkie zmiany kursów byłyby wskazane we Francji, Włoszech, Anglii i w państwach skandynawskich. Natomiast Bernstein żądał jak najszybszego cofnięcia 10 proc. dodatkowej opłaty importowej, przypisując jej działanie **deflacyjne.**

Ze względu na wyżej podaną wielkość obrotów z Japonią decydujące znaczenie o powodzeniu lub porażce gospodarczych planów Nixona na terenie międzynarodowym będzie miało stanowisko tego kraju. Przy tym nie tyle waży globalna wielkość amerykańskich obrotów z Japonią, co wysokość salda ujemnego dla USA, wynoszącego półtora miliarda dolarów rocznie. Stany Zjednoczone przez swój szczególnie silny nacisk na sfery gospodarcze Japonii dążą przede wszystkim do uzyskania redukcji nadwyżki eksportu japońskiego. Przed wprowadzeniem ostatnich zarządzeń Stany Zjednoczone proponowały przemysłowi japońskiemu dobrowolne ograniczenie eksportu materiałów włókienniczych do USA na wzór zastosowanych już dawniej w eksporcie japońskich wyrobów hutniczych. Odmowę Japończyków w tej sprawie uważa się za jedną z poważniejszych bezpośrednich przyczyn, które zmusiły USA do jednostronnych zarządzeń dla ochrony ich bilansu płatniczego.

W obecnej chwili trudno przewidzieć, jakie rozwiązanie wybiorą ostatecznie państwa przodujące finansowo w świecie kapitalistycznym.

Kraje EWG, aczkolwiek niezgodne w taktyce, zgodne są co do celu, do którego dążą. Francja broni nienaruszalności swego stałego kursu franka, pozostałe kraje czasowo — upłynniły kursy swych walut. Benelux dokonał tego w sposób niejednolity — uznając parytety swych walut za nadal obowiązujące we wzajemnych obrotach, a pozostawiając płynne kursy w obrotach z krajami trzecimi; rozwiązanie to proponują kraje Beneluxu jako tymczasowe dla całej Wspólnoty. Włochy wprowadziły kurs płynny z ograniczeniami pozwalającymi na zabezpieczenie przed większymi odchyleniami kursu. Marka niemiecka przed wybuchem kryzysu została już poddana wahaniom rynku i nadal tak pozostało.

Jednakże **wszystkie kraje EWG za najlepsze wyjście z kryzysu uważają dopasowanie ceny złota do sytuacji gospodarczo-finansowej świata kapitalistycznego, czyli odpowiednią dewaluację dolara przy pozostawieniu kursów walut mocnych w Europie na dotychczasowym poziomie.** Być może, iż nie występowałyby zbyt ostro przeciw niewielkiej rewaluacji japońskiego yena.

Rząd Stanów Zjednoczonych oświadczył niedwuznacznie, że za najlepsze rozwiązanie uważa utrzymanie kursu dolara i ceny złota na dawnym poziomie, a osiągnięcie równowagi gospodarki światowej widzi w zróżnicowanej korekcie parytetów wszystkich mocnych walut.

Pośrednie stanowisko zajmuje Japonia, która odstępując od stałego kursu yena pozwoliła na jego okresową rewaluację wynoszącą już około 6 proc. Jednocześnie kategorycznie stawia ona żądanie cofnięcia 10 proc. dodatkowej opłaty importowej, nie odmawiając jednocześnie rokowań, co do ułożenia pozostałych zagadnień spornych w dwustronnych rokowaniach z USA.

Takie są obecnie stanowiska wyjściowe do dalszej rundy, której długość i wyniki ostateczne trudno jest przewidzieć.

JAN VOELLNAGEL

*) Neue Zürcher Zeitung z 4.IX.1971 r.

Reportaże W. Wowczuka na temat „cudu" japońskiego skłaniają mnie do podzielenia się z Czytelnikami „Życia Gospodarczego" kilkoma uwagami na temat hutnictwa japońskiego, które W. Wowczuk zaliczył do gałęzi dynamizujących w tym kraju rozwój gospodarczy w okresie po II wojnie światowej. Chciałbym też dorzucić kilka uwag na temat warunków, w jakich rodził się aktualny japoński „cud". Sądzę, iż przyczyni się to do poszerzenia informacji na ten tak pasionujący temat.

STALOWE FILARY „CUDU"

ALOJZY POSPIECH

NAJPIERW nieco liczb. Tablica 1 ilustruje rozwój hutnictwa japońskiego w okresie 1950—1970 na tle rozwoju hutnictwa światowego i niektórych głównych producentów.

	1950 mln t	1950 %	1960 mln t	1960 %	1970 mln t	1970 %
ŚWIAT	190	100	340	100	592	100
w tym:						
EWG	32	16,8	73	21,4	109	18,4
USA	88	46,3	92	27	122	20,7
RWPG (z Jugosławią)	36	18,9	88	25,8	157	26,5
Japonia	4,8	2,5	22	6,5	93	15,8

Na temat rozwoju po roku 1970 zdania są bardzo podzielone. Prognozy dla roku 1975 przewidujące produkcję światową na poziomie 780—800 mln ton stali, a w 1980 r. na poziomie 950—1 000 mln ton podają produkcję japońską odpowiednio — 145 mln ton i 190 mln ton. Produkcja 190 mln ton wysunęłaby Japonię na pierwsze miejsce wśród producentów stali.

*

Wprawdzie krajowe — japońskie prognozy są bardziej umiarkowane. Dyr. Generalny **„Japan Iron and Steel Federation" Mitsuaki Watabe** przewiduje np., iż produkcja stali w 1975 r. wyniesie 130 mln ton stali, a w 1980 r. około 150 mln ton. Pamiętać jednakże należy, iż nie zdarzyło się dotąd, aby japońskie prognozy nie były przekraczane i to bardzo poważnie. Faktem jest, iż już obecna działalność inwestycyjna w hutnictwie uzasadnia przyjęcie raczej prognozy bardziej optymistycznej.

W. Wowczuk podaje niektóre dane o hucie Kimizu (wg przyjętej pisowni, a nie Kimicu — jak podaje Wowczuk). Jednakże obok tej huty w latach 1962—1965 rozpoczęto budowę jeszcze 4 dalszych hut, które powinny w połowie bieżącego dziesięciolecia osiągnąć po 10—12 mln ton stali, a w przypadku korzystnych warunków nawet po 16 mln t. Są to huty: Nagoya, Sakai (Nippon Steel Corp.), Fukuyama (Nippon Kokan) i huta Mizushima (Kawasaki Steel Corp.). **W ostatnich latach przystąpiono do budowy 4 dalszych hut tzw. generacji lat 70-tych o zdolności produkcyjnej po 12 do 18 mln ton stali.** Są to huty: Oita (Nippon Steel), Kakogawa (Kobe Steel), Kashima (Sumitomo) i Ogishima (Nippon Kokan).

Oprócz tych gigantów istnieją jeszcze huty: Hirohata, Yawata Tobata (Nippon Steel), Wakayama (Samitomo), Chiba (Kawasaki) wybudowane przed 1960 r., a których produkcja wynosi obecnie odpowiednio od 6 do 8,5 mln ton stali rocznie.

W 1972 r. wszystkie wymienione huty wyprodukują około 100 mln ton stali. W 1975 r. zaś będą mogły wyprodukować 140 mln ton stali. Zdolność produkcyjna pozostałych hut już obecnie wynosi około 25 mln ton stali. Oznacza to zatem, iż w 1975 r. Japonia będzie dysponować zdolnościami produkcyjnymi stali na poziomie 160 mln ton.

Zarówno stopień koncentracji produkcji, jak i tempo jej wzrostu są zjawiskiem niespotykanym. W Europie do rzadkości należy huta o produkcji 5 mln ton stali, a roczne przyrosty obserwowane w Japonii nie zdarzyły się dotąd w rozwoju hutnictwa światowego. Dodać przy tym trzeba, iż Japonia nie posiada, praktycznie biorąc, w ogóle warunków do rozwoju produkcji hutniczej w tradycyjnym rozumieniu.

Dotychczasowe kryteria lokalizacji hut uznawały, iż hutę budować można bądź w pobliżu złóż rud żelaza, bądź też w pobliżu paliwa. Udostępnienie w rejonach gospodarczo nierozwiniętych bogatych rud i zmniejszenie zużycia koksu podważyło znaczenie tych zasad, zwłaszcza że budowa coraz większych rudowęglowców stwarzała możliwości lokalizacji hut, bez oparcia ich o własne pobliskie zaplecze surowcowe. Japonia nie dysponuje ani rudami (wydobywane ilości nie odgrywają praktycznie żadnej roli), ani własnymi bogatymi zasobami węgli koksujących. W jakich więc warunkach dokonała się rozbudowa hutnictwa w tym kraju, zwłaszcza, jeśli się uwzględni fakt, iż realizowano ją praktycznie w oparciu o krajowe środki?

*

Oto w dużym skrócie przesłanki tego rozwoju:

● **Japonia od wielu lat prowadzi długofalową politykę zabezpieczenia źródeł zaopatrzenia w surowce.** Udział Japonii w rozbudowie kopalń rud węgla pozwala jej przy tym na uzyskiwanie ustabilizowanych warunków dostaw. W okresie najbliższych 15—20 lat hutnictwo zabezpieczyło sobie około 60—70 proc. dostaw rud — głównie z Australii, Ameryki Płd. i Afryki, a węgla z Australii, Kanady i Stanów Zjednoczonych. Pomimo ogromnych odległości źródeł zaopatrzenia, ceny c. i. f. są stałe i stosunkowo niskie, niższe od cen c. i f. płaconych przez hutnictwo np. europejskie. Wzrost cen rud niwelowany jest spadkiem frachtów, dzięki wykorzystywaniu coraz większych statków.

● **Hutnictwo japońskie jest nowoczesne.** Buduje duże, nowoczesne agregaty, wykorzystuje zjawisko malejącej kapitałochłonności i kosztów i wprowadza najnowsze osiągnięcia techniczne.

● **Struktura produkcji stali jest nowoczesna; dominuje w niej stal konwertorowa i elektryczna.** W roku 1969 udział stali konwertorowej w światowej produkcji stali wynosił 36 proc. — w Japonii 76 proc., udział stali elektrycznej odpowiednio 14 proc., w Japonii — 17 proc. Stal martenowska produkowana jest w skali światowej w 44 proc. (w 1960 r. — 72 proc.) — w Japonii natomiast tylko w 6 proc. Japonia osiągnęła zatem prawie idealną strukturę produkcji stali, której w warunkach np. europejskich nie można się spodziewać przed rokiem 1980. Zużycie koksu do produkcji surówki na przestrzeni 1950—1970 spadało: w USA — z 940 kg/t do 600 kg/t; w W. Brytanii z 1 100 kg do 650 kg; w Japonii z 900 kg do poniżej 500 kg.

● **Z wydajnością agregatów produkcyjnych** hutnictwa japońskiego konkurować może tylko hutnictwo ZSRR i USA.

● **Jednostkowe nakłady inwestycyjne hutnictwa japońskiego są najniższe w świecie.** W okresie 1955—1967 uzyskano przyrost zdolności produkcyjnych w skali rzędu 40 mln ton kosztem 6 mld dol. Kraje EWG wydatkowały natomiast dla uzyskania tej samej ilości około 11,2 mld dolarów.

● **Średni koszt produkcji wyrobów na tonę stali** zwykłej jakości wynosi w Japonii około 85 dol., w USA ponad 130 dol., w W. Brytanii 105 dol., a w NRF około 100 dol., przy czym koszt robocizny wynosi odpowiednio: 20, 80, 50, 40 dol.

*

Prognoza OCDE zawarta w pracy pt. „**La croissance de la production 1966—1970, expériances, perspectives et problemes de politique économique**" przewiduje, iż w latach 1970—1980 dochód narodowy Japonii wzrośnie o 10 proc., wobec 11,3 proc. w ubiegłych 10 latach. Odpowiednie dane dla Francji wynoszą — 6 proc., Włoch — 5,6 proc., USA — 4,7 proc. itd. Przewidywane wskaźniki dochodu na mieszkańca w porównaniu z 1968 r. wynoszą:

	dol./mieszkańca rok 1968	rok 1980
USA	4 000	6 800
Francja	2 200	4 000
NRF	1 900	3 200
Włochy	1 250	2 300
W. Brytania	1 600	2 100
Japonia	1 250	3 700

Pamiętać jednakże należy, że udział akumulacji w dochodzie narodowym Japonii przekracza znacznie udział w innych krajach. Jest to podyktowane koniecznością finansowania inwestycji i utrzymania się ciągle w czołówce postępu technicznego. Stąd też proporcje podziału przyrostu dochodu między spożyciem a akumulacją są inne w Japonii i inne w innych krajach kapitalistycznych. Poważna część przyrostu przeznaczona jest w mniejszym stopniu na wzrost spożycia.

Trudno też przypuszczać, aby w okresie najbliższych lat zrealizowano cel doścignięcia krajów w poziomie płac. Trudno też zakładać, aby inne kraje spokojnie spoglądały na pokojową stopniową realizację przez Japonię celów, których nie udało się jej osiągnąć drogą podboju. W końcu bowiem Japonię o „pokojowość" posądzać trudno. Ta krytyczna uwaga w niczym nie pomniejsza wartości poznawczych artykułu red. Wowczuka.

*

Wszystko, co napisano dotąd, omija skrzętnie problem oceny metod planowania, koordynacji planów, środków ekonomicznych itd. oraz oceny możliwości ich zastosowania w innych warunkach. Jest to niewątpliwie temat interesujący, który wymaga wyjścia poza ramy ściśle ekonomiczne. Można by wezwać bardziej kompetentnych autorów do skupienia uwagi na tym temacie i podjęcia odpowiednich studiów.

ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA

RADZIECKIE SUROWCE I PÓŁFABRYKATY W KRAJACH RWPG

Jak informują statystyki radzieckie, w ciągu minionych pięciu lat zmalał eksport radzieckiego węgla do krajów RWPG — z 14 mln ton w roku 1965 do 13 mln ton w roku 1970. Wzrósł natomiast eksport ropy naftowej i produktów naftowych z 22,6 do 40,6 mln ton, rudy żelaza z 22,7 do 31,7 mln ton, surówki żelaza z 1,8 do blisko 4 mln ton, walcówki żelaza z 3,6 do 5,6 mln ton, rur z 183,1 do 269,3 tys. ton, aluminium z 140,8 do 259,0 tys. ton. Kraje RWPG zwiększyły swój import ze Związku Radzieckiego nawozów sztucznych z 2,8 mln ton w roku 1965 do 6,7 mln ton w roku 1970, kauczuku syntetycznego z 28,8 tys. ton do 52,8 tys. ton, celulozy z 118,6 do 331,2 tys. ton.

W roku ubiegłym czołowe miejsce na liście importerów radzieckiego węgla w krajach RWPG zajmowała Bułgaria, która zwiększyła zakupy tego surowca z 2,5 mln ton w roku 1965 do 5 mln ton w roku 1970, dystansując w ten sposób NRD, która ograniczyła import węgla radzieckiego z blisko 6 do 3,3 mln ton. Największe ilości ropy i produktów naftowych sprowadziła z ZSRR w roku ub. Czechosłowacja (10,5 mln ton). Jedynym krajem RWPG, nie sprowadzającym radzieckiej ropy, jest Rumunia. Największe ilości rudy żelaza dostarczono w ub. roku do CSRS (10,8 mln ton) i Polski (10,0 mln ton); Polska dokonała także największych zakupów surówki żelaza (blisko 1,5 mln ton). Czołowym odbiorcą walcówki (2,5 mln ton) i rur (181,1 tys. ton) jest NRD, nawozów sztucznych Polska (2 mln ton), kauczuku syntetycznego Czechosłowacja (15,3 tys. ton), celulozy Węgry (88,4 tys. ton), aluminium NRD (93,9 tys. ton).

(kk)

RADZIECKI EKSPORT SPRZĘTU LOTNICZEGO

Jak informuje prasa radziecka, aktualnie w kilkudziesięciu krajach Europy, Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej eksploatowanych jest ponad 2000 samolotów i śmigłowców, zakupionych w Związku Radzieckim. Rośnie zainteresowanie radzieckim sprzętem lotniczym ze strony wysokorozwiniętych krajów kapitalistycznych. Samoloty Jak-40 eksploatowane są we Włoszech, Ka-26 w Szwecji i NRF. Ostatnio zainteresowanie radzieckimi samolotami i śmigłowcami zgłosili kupcy z USA i Kanady.

(kk)

BUŁGARSKI PRZEMYSŁ SAMOCHODOWY

Jak informuje agencja „Sofia — Press", w miejscowości Tolbuchin w Bułgarii podjęta zostaje produkcja przyczep o ładowności 20 — 25 ton do montowanych w BRL ciągników samochodowych „Skoda". W szumeńskiej fabryce samochodów „Madara" rozpoczęto montaż samochodów ciężarowych „Skoda" o ładowności 8 — 10 ton (w roku bieżącym przewiduje się zmontowanie 500, a w roku 1975 — 3000 tych wozów), zarazem rozpoczyna się produkcja poszczególnych detali i zespołów, częściowo przeznaczonych na eksport do CSRS (przednie i tylne mosty). Kontynuowana ma być produkcja samochodów ciężarowych „GAZ-53A" w 5 — 6 n woczesnych wersjach, w roku bieżącym podjęta zostanie produkcja wywrotek o możliwościach trzechstronnego rozładowywania oraz samochodów ciężarowych o podnoszonej tylnej platformie.

Gdy chodzi o samochody osobowe, prowadzony będzie na miejscu montaż radzieckich „Moskwiczy 412" oraz „Zigulli" i zarazem zwiększona zostanie w Bułgarii produkcja niektórych elementów do tych samochodów. W ten sposób stworzona ma zostać baza do rozwoju w Bułgarii w przyszłości przemysłu samochodów osobowych na szeroką skalę, przy czym oczekuje się, że już w bieżącym pięcioleciu zaspokojona zostanie znaczna część obecnego zapotrzebowania.

(kk)

SPRZĘT DŁUGOTRWAŁEGO UŻYTKU NA WĘGRZECH

W r. ub. Węgrzy wydali na zakup artykułów długotrwałego użytku 16,3 mld ft; ocenia się, że w roku 1975 wydatki te wynosić będą ok. 25 mld ft. W roku 1965 na 100 rodzin przypadało 80 radioodbiorników, obecnie — 92, pod koniec bieżącej pięciolatki przypadać ma 120 radioodbiorników, telewizorów — w 1965 r. na 100 rodzin 26, w 1970 — 56, 1975 — 76; ilość samochodów osobowych, przypadających na 100 rodzin, zwiększyć się ma z 6 obecnie do 15 w roku 1975, lodówek z 31 do 61, pralek z 62 do 76.

Poważna część zaopatrzenia rynku wewnętrznego w tę grupę towarów opiera się na imporcie, przede wszystkim ze Związku Radzieckiego; jeśli wyeliminować samochody osobowe, import reprezentował w roku ub. 16 proc. towarów długotrwałego użytku, znajdujących się w dyspozycji handlu wewnętrznego i do roku 1975 udział towarów importowanych wzrosnąć ma do 24 proc. Przemysł krajowy przewiduje nie tylko ilościowe zwiększenie dostaw, ale również uruchomienie produkcji wielu nowych wyrobów, m.in. telewizorów dla odbioru programu barwnego, telewizorów turystycznych opartych na tranzystorach, videomagnetofonów, nowych typów magnetofonów kasetowych, samochodowych itp.

(kk)

DOSTAWY SAMOCHODÓW OSOBOWYCH Z ZSRR

Na podstawie zawartych kontraktów oczekuje się, że w roku bieżącym Bułgarzy zakupią w ZSRR 1,5 tys. samochodów „Wołga Gaz-24", 8 tys. samochodów „Moskwicz 412" oraz 15 tys. samochodów „Zigulli". 3 tys. nowych „Wołg" zamierza zakupić NRD, 2 tys. Polska, 3 tys. Czechosłowacja. Mieszana spółka radziecko-belgijska zakłada w roku bieżącym sprzedaż w zachodniej Europie 4 200 samochodów „Wołga".

(kk)

JAPOŃSKA KONIUNKTURA ŁAMIE SIĘ

Spotkanie „na szczycie" między prezydentem Nixonem i cesarzem Japonii jest, jak się wydaje jedną z form zabiegów przemysłu japońskiego o doprowadzenie do kompromisu gospodarczego między USA i Japonią i uniknięcia poważnych ujemnych skutków dla japońskiej gospodarki. Decyzja rządu USA o wprowadzeniu dziesięcioprocentowego dodatku do ceł importowanych bardzo poważnie dotknęła Japonię, tym bardziej, że w rozwoju koniunktury w Japonii zarysowały się tendencje spadkowe.

Jak podała japońska Agencja Planowania Gospodarczego, wartość produktu narodowego brutto Japonii spadła o 0,2 proc. w drugim kwartale 1971 r. w porównaniu z pierwszym kwartałem br. Według przewidywań japońskich banków — jeżeli dojdzie do rewaluacji jena o 12,5 proc., to eksport towarów japońskich w najbliższych miesiącach zmniejszy się o 5,4 proc. w porównaniu z analogicznym okresem poprzedniego roku, a zastój w gospodarce japońskiej będzie trwał jeszcze trzy lata.

Dziesięcioprocentowy podatek do ceł importowanych w USA najbardziej uderzył w mniejsze przedsiębiorstwa japońskie branży petrochemicznej, specjalizujące się w produkcji tworzyw sztucznych, wyrobów z włókien syntetycznych i kauczuku. Zrzeszenie Przemysłowców tejże branży postanowiło zwrócić się do rządu by ograniczył do maksimum ewentualną rewaluację jena oraz podjął odpowiednie kroki w celu udzielenia pomocy mniejszym przedsiębiorstwom. Część ekspertów żąda w tej sytuacji zmniejszenia podatków dla większości branż przemysłu.

Skutki nowej polityki USA okazują się poważne dla Japonii — będącej jednym z największych eksporterów na rynek USA. Czy cesarz pomoże, zobaczymy!

M.D.

INTENSYFIKACJA OBROTÓW MIĘDZY ZSRR A JAPONIĄ

Międzynarodowe agencje prasowe doniosły w ubiegłym tygodniu, że w dniu 22 września Japonia i Związek Radziecki podpisały porozumienie dotyczące dwustronnej wymiany handlowej na lata 1971—1975. Obroty w tym okresie mają osiągnąć wartość 5,2 mld dolarów, w porównaniu z 3,3 mld dolarów osiągniętymi w latach 1966—1970.

Uprzednio Japonia importowała z ZSRR 33 rodzaje artykułów, głównie węgiel, ropę naftową, rudy żelaza, bawełnę, drzewo. Obecnie, Japonia zwiększa liczbę importowanych z ZSRR rodzajów artykułów do 87. Liczba eksportowanych przez Japonię artykułów do ZSRR pozostaje niezmieniona i obejmuje 64 pozycje. Eksport ten obejmuje głównie chemikalia, artykuły tekstylne, wyroby ze stali oraz różnego rodzaju urządzenia do automatyzacji produkcji.

Ważnym punktem zawartego porozumienia będzie dostarczenie przez przemysł japoński wyposażenia i materiałów dla budowy radzieckiego portu w zatoce Wrangla.

M.D.

CHIŃSKIE ZAKUPY PSZENICY W KANADZIE

Chiny Ludowe stały się w ostatnich czasach najpoważniejszym bodaj odbiorcą kanadyjskiej pszenicy — toteż na konferencji prasowej w Ottawie dnia 15 września minister rządu federalnego Otto Lang, informując zebranych o zawarciu przez Canadian Wheat Board (Kanadyjski Urząd Pszeniczny) umowy na sprzedaż 19,6 mln buszli pszenicy (1 buszel = 36 litrów), nawiązał do poprzedniej transakcji w październiku 1970 roku i stwierdził, iż na przestrzeni roku Chiny zakupiły w Kanadzie ogółem 117,6 mln buszli pszenicy.

Dostawy ostatnio zakupionej przez Chiny pszenicy, przedstawiającej wartość około 30 mln dol., mają być dokonane w ciągu trzech miesięcy przez porty kanadyjskie na Pacyfiku.

(MP)

POROZUMIENIE RADZIECKO-HINDUSKIE W SPRAWIE BAWEŁNY

W Moskwie podpisano dnia 16 września umowę o zaopatrywaniu Indii w radziecką bawełnę.

Zgodnie z warunkami umowy Indie otrzymywać będą ze Związku Radzieckiego 200 tys. ton bawełny rocznie, dzięki czemu główna trudność na drodze rozwoju przemysłu tekstylnego Indii została pokonana.

Porozumienie w sprawie bawełny nastąpiło wkrótce po bytności w Delhi specjalnego zespołu radzieckiego, mającego za zadanie zbadanie możliwości poszerzenia współpracy gospodarczej obu krajów.

(MP)

RADZIECKO-FRANCUSKA UMOWA W SPRAWIE DOSTAW GAZU ZIEMNEGO

W ślad za Niemiecką Republiką Federalną i Włochami i Francja zapewniła sobie dostawy gazu ziemnego ze Związku Radzieckiego. W ostatniej dekadzie lipca bieżącego roku na jednym z posiedzeń w Moskwie mieszanej radziecko-francuskiej komisji handlowej została zawarta umowa, na mocy której Francja począwszy od 1975 roku otrzymywać będzie w ciągu lat dwudziestu po 2 500 mln metrów sześciennych gazu rocznie o wartości mniej więcej 200 mln franków (około 40 mln dol.), czyli wartość całej transakcji wyniesie około 4 000 mln franków.

Francuski minister finansów Giscard d'Estaing mówiąc o tej transakcji nie wskazał drogi, jaką gaz ten będzie dostarczany do Francji. Jednocześnie jednak rząd francuski udzielił swojego poparcia firmie Renault w jej staraniach o kredyt w wysokości 1 200 mln franków na pokrycie kosztów udziału wymienionej firmy w budowie wielkich zakładów specjalnych ciężarówek nad rzeką Kamą, przystosowanych również do transportu gazu w płynie. (MP)

REKORDOWA NADWYŻKA BILANSU PŁATNICZEGO JAPONII

Zgodnie ze sprawozdaniem japońskiego Ministerstwa Finansów, nadwyżka bilansu płatniczego Japonii w sierpniu bieżącego roku osiągnęła rekordową wysokość w kwocie 3 300 mln dol., wobec 138 mln dol. w tym samym miesiącu 1970 roku. Poprzedni rekord w maju 1971 roku wynosił 1 183 mln dol.

W swoim sprawozdaniu Ministerstwo Finansów podało także, że skumulowane saldo dodatnie bilansu płatniczego za 1970 rok fiskalny wyniosło sumę 2 000 mln dol.

Podobnie rekordowo dla Japonii kształtował się w sierpniu tego roku handel zagraniczny zapewniając nadwyżkę w kwocie 850 mln dol. wobec 339 mln dol. w sierpniu 1970 r.

Jak stwierdziło Ministerstwo w swoim sprawozdaniu, ta rekordowa wysokość nadwyżek została spowodowana w niemałym stopniu międzynarodowym kryzysem walutowym, który nastąpił po ogłoszeniu przez Nixona zasad nowej polityki gospodarczej Stanów Zjednoczonych. Rezerwy złota i dewiz Japonii w końcu sierpnia tego roku wzrosły o 1 537 mln dol. do 12 514 mln dol., czyli do sumy przewyższającej rezerwy Stanów Zjednoczonych.

(MP)

WĘGRY

ZMIENNE KOLEJE HODOWLI

Problemy hodowli, zaopatrzenia rynku w mięso oraz eksportu i importu mięsa zajmują od kilku lat węgierską opinię publiczną. Dzieje się to pod wpływem pewnych trudności na rynku mięsnym, spadku pogłowia bydła, importu znacznej ilości wieprzowiny w latach 1969—1970 i „nadprodukcji" drobiu. Do tego dochodzą kwestie dużej roli eksportu mięsa w węgierskim handlu zagranicznym.

ROMAN ŁAZAREK

W UBIEGŁYM roku węgierski eksport bydła rzeźnego i mięsa wołowego do rozwiniętych krajów kapitalistycznych zamknął się kwotą jednego miliarda forintów dewizowych, podczas gdy eksport wyrobów przemysłu maszynowego do tych krajów wyniósł 252 mln ft dew. **Węgrzy przeznaczają na eksport prawie 10 proc. skupionej trzody chlewnej, dwie trzecie drobiu i ponad połowę bydła.**

Ubiegły rok był na Węgrzech niekorzystny dla produkcji roślinnej. W porównaniu z 1969 rokiem zbiory pszenicy były mniejsze o 25 proc., winogron o przeszło 20 proc., a kukurydzy o prawie 20 proc. Jednocześnie wartość całej produkcji rolnej zmniejszyła się tylko o 5 proc. Stało się tak dzięki zwiększeniu produkcji zwierzęcej. Przy spadku produkcji roślinnej było to możliwe dzięki znacznym zapasom zboża z roku poprzedniego i dużego importu paszy z roku gospodarczego 1970/71. Warto wspomnieć, iż w poprzednim roku gospodarczym Węgrzy eksportowali paszę.

Nieco mniejsza produkcja rolna w 1970 roku osiągnięta jednak została znacznie większymi nakładami. W konsekwencji spadek ogólny zysku zrealizowanego w rolnictwie uspołecznionym był jeszcze większy niż spadek zbiorów. Spółdzielnie produkcyjne w 1969 r. wygospodarowały bowiem 11,4 mld ft zysku, a w 1970 r. tylko 6,5 mld ft. W państwowych gospodarstwach rolnych zyski zmniejszyły się o 30 proc. (600 mln ft). Tak więc w dużej części gospodarstw rolnych nastąpiło zachwianie równowagi finansowej.

Przez wiele lat udział hodowli w produkcji rolnej wynosił ok. 42 proc. Plan na lata 1971—1975 przewiduje zwiększenie udziału produkcji zwierzęcej do 45 proc. Zadanie to zostało już właściwie wykonane, ponieważ w 1970 roku produkcja zwierzęca stanowiła 44,5 proc. całej produkcji rolnej. Jest to jednak wynik „przymusowy" na skutek spadku produkcji roślinnej. W samej produkcji zwierzęcej również następowały znaczne zmiany. W szczególności duże gospodarstwa rolne starały się zwiększeniem hodowli drobiu rekompensować spadek dochodów połączony z pogorszeniem się zbiorów.

Na rozwój hodowli na Węgrzech i jej przemiany strukturalne w dużej mierze wywiera wpływ fakt, iż wraz z podniesieniem cen skupu od początku 1970 roku nakłady na hodowlę bydła przynoszą 4—5 proc. zysku, w hodowli trzody chlewnej 8 proc., a w hodowli drobiu ponad 10 proc. Dopatrywanie się jednak wytłumaczenia istniejącej sytuacji wyłącznie w wysokości cen skupu i w relacjach między tymi cenami byłoby dużym uproszczeniem.

NAJSŁABSZE OGNIWO — HODOWLA BYDŁA

W okresie minionego dwudziestolecia systematycznie maleje pogłowie bydła, w tym zaś w szczególności pogłowie krów. Tendencji tej nie udało się dotychczas Węgrom powstrzymać mimo czynionych wysiłków i ciągłego podkreślania dużego znaczenia hodowli bydła dla węgierskiej gospodarki narodowej. Ilustrują to dane zawarte w poniższej tabeli.

HODOWLA NA WĘGRZECH W LATACH 1950—1971
(w tys. sztuk wg wiosennego spisu zwierząt)

Rok	Bydło	W tym: krowy	Trzoda chlewna
1950	2 222	1 137	5 542
1956	2 170	994	6 056
1958	1 937	967	5 338
1959	2 004	962	6 225
1960	1 971	949	5 356
1963	1 964	798	6 963
1968	2 096	779	6 609
1969	2 006	749	5 334
1970	1 931	739	5 956
1971	1 916	735	7 486

Źródła: Węgierskie Roczniki Statystyczne, „Figyelo" z 27.V.70 i „Világgazdaság" z 12.VIII.71.

Wprawdzie pod koniec 1970 roku nieco się zwiększył stan pogłowia bydła, ale w I kwartale br. nastąpił dalszy spadek. Stosunkowo niska jest obsada bydła na 100 ha użytków rolnych. W 1970 roku na 100 ha użytków rolnych przypadało 28 sztuk bydła, w tym 11 krów. W 1971 roku wskaźnik ten uległ dalszemu pogorszeniu.

Istnieje oczywiście znaczna rozpiętość między poszczególnymi sektorami. I tak w państwowych gospodarstwach rolnych na 100 ha użytków rolnych przypadało w 1970 roku 26 sztuk bydła (w tym 10 krów), w spółdzielniach produkcyjnych 22 sztuki (w tym 7 krów), a w gospodarstwach przyzagrodowych 80 sztuk (w tym 38 krów). Ogółem w marcu 1971 roku w państwowych gospodarstwach znajdowało się 221 tys. sztuk bydła, w spółdzielniach produkcyjnych 971 tys., a w gospodarstwach przyzagrodowych 521 tys. sztuk.

Prawie połowa krów wciąż znajduje się na Węgrzech w gospodarstwach przyzagrodowych i u innych producentów indywidualnych, ale od uspółdzielczenia wsi węgierskiej na początku lat sześćdziesiątych również i w tych gospodarstwach pogłowie krów się zmniejsza rocznie o 15—20 tys. sztuk. Dzieje się tak, chociaż po ostatniej podwyżce cen skupu opłacalność hodowli bydła jest większa w gospodarstwach przyzagrodowych niż w dużych gospodarstwach uspołecznionych (w tych bowiem gospodarstwach bez kosztownej budowy obór może być zwiększony stan pogłowia). **Obecnie ocenia się na Węgrzech jako błędny pogląd, jakoby chłopi rezygnowali z hodowli bydła w gospodarstwach przyzagrodowych dzięki dużym dochodom uzyskiwanym ze wspólnej gospodarki.** Rozmaite bowiem uchwały postanawiały, iż należy hamować tempo spadku hodowli w gospodarstwach przyzagrodowych, a mimo uchwał spadek wciąż następował, ale nie dlatego — jak pisze J. Almasi na łamach „Népszabadság" — że chłopom węgierskim już się tak dobrze powodziło, iż nie chcieli się zajmować hodowlą bydła. **Przede wszystkim nie mieli zapewnionej paszy (ani latem, ani zimą), trapiły ich również trudności ze zbytem mleka.**

Niski jest również średni roczny udój mleka od krowy, chociaż w ciągu ostatniego dwudziestolecia wzrósł z 1 424 litrów do 2 490 litrów (1968 r.). Niską mleczność krów spółdzielczych J. Almasi tłumaczy tym, iż w okresie zakładania spółdzielni wszędzie najgorsze krowy oddawano do wspólnej gospodarki, gdzie utrzymywano je w niekorzystnych warunkach. Braki w zakresie karmienia dotyczą nie tylko spółdzielni, ale również państwowych gospodarstw rolnych.

Spadek pogłowia bydła w I kwartale br. odbił się ujemnie w produkcji zwierzęcej. Nastąpił spadek produkcji masła o 17 proc., sera o 16 proc., skup mleka zmniejszył się o 4—5 proc. Nie pogorszyło się wprawdzie zaopatrzenie rynku krajowego, ale zmniejszył się eksport (eksport mleka zmniejszył się o 30 proc., masła o 14 proc., a sera o 31 proc.). W I kwartale br. znaczne ilości masła musiano kupić za granicą.

Pod wpływem istniejącej sytuacji w hodowli bydła można się spotkać na Węgrzech ze sceptyczną opinią co do realności wykonania wyznaczonego w obecnej pięciolatce wzrostu produkcji mleka o 20 proc. i produkcji bydła rzeźnego o 11 proc.

PRZEŁOM W HODOWLI TRZODY

W latach 1968—1970 wystąpiły na Węgrzech trudności w zaopatrzeniu w mięso wieprzowe. Zmusiły one Węgrów w 1969 roku do importu wieprzowiny za kwotę 46 mln dol. Import wieprzowiny trwał także w 1970 r. W roku bieżącym podaż wieprzowiny nie zaspokaja popytu w miastach prowincjonalnych. Na Węgrzech szacuje się wielkość tego nie zaspokojonego popytu w granicach 25—30 tys. ton, chociaż ze względów handlowych Węgrzy nie zrezygnowali z eksportu mięsa wieprzowego i jego przetworów.

Rządowy program rozwoju trzody chlewnej zaczęto realizować na przełomie lat 1968/69. Miał on na celu zaspokojenie zapotrzebowania ludności na mięso wieprzowe w każdej miejscowości i bez względu na porę roku. Podniesiono ceny skupu i podjęto środki zmierzające do rozwoju przemysłowego tuczu trzody chlewnej. Nastąpił znaczny wzrost pogłowia. **Na wiosnę br. osiągnięto najwyższy stan pogłowia trzody chlewnej na przestrzeni minionego dwudziestolecia.**

Najszybciej wzrost pogłowia trzody chlewnej nastąpił w gospodarstwach przyzagrodowych i u pozostałych producentów indywidualnych. W IV kwartale 1969 roku łącznie te dwie grupy producentów dostarczyły do państwowego skupu 5 526 ton żywca, a w IV kwartale 1970 roku dostarczyły 19 123 ton. Jednocześnie w tymże samym okresie dostawy sektora państwowego zmniejszyły się z 24 105 ton na 22 935 ton. Nadto w sektorze indywidualnym duża część nierogacizny idzie na ubój domowy, czego nie wykazuje statystyka. Trzeba też uwzględnić, że jedna trzecia świń zakupiona w spółdzielniach produkcyjnych jest tuczona w gospodarstwach przyzagrodowych. Tak więc producenci indywidualni w ciągu roku zwiększyli dostawy nierogacizny o 250 proc.

Do spadku pogłowia trzody chlewnej w dużych gospodarstwach przyczyniło się przestawienie się tych gospodarstw na hodowlę drobiu. Według stanu na 30.VI.1966 r. na Węgrzech 17,8 proc. spółdzielni produkcyjnych nie zajmowało się hodowlą trzody chlewnej, a w styczniu 1970 r. było już 30 proc. takich spółdzielni. W okresie tym 230 spółdzielni produkcyjnych wycofało się z hodowli nierogacizny. Działo się tak nawet, mimo iż rząd węgierski zaniechał przyznawania dotacji na budowę nowych farm jajczarsko-drobiarskich. Dopiero w 1971 roku nastąpił wzrost pogłowia trzody chlewnej w państwowych gospodarstwach rolnych i w spółdzielniach produkcyjnych.

HODOWLA TRZODY CHLEWNEJ NA WĘGRZECH
w latach 1960—1971 w tys. szt. wg wiosennych spisów zwierząt

Wyszczególnienie	1960	1965	1969	1970	1971
Ogółem	5 356	6 963	5 334	5 956	7 486
w tym:					
państwowe gospodarstwa	564	825	829	856	887
spółdzielnie produkcyjne	606	2 018	1 613	1 554	1 797
gospod. przyzagrod.	2 146	2 594	1 778	2 151	2 707
pozostali producenci indywidualni	1 830	1 075	1 004	1 301	.

Pogłowie trzody chlewnej łącznie w gospodarstwach przyzagrodowych i u pozostałych producentów indywidualnych stanowiło w 1970 r. prawie 56 proc., a w 1971 roku ponad 60 proc. całego pogłowia trzody chlewnej na Węgrzech.

W sektorze uspołecznionym należy się spodziewać znacznego zwiększenia pogłowia nierogacizny z końcem bieżącego roku, a zwłaszcza w roku następnym. Trwa bowiem intensywna budowa nowych dużych tuczarni w 185 spółdzielniach produkcyjnych i zespołach spółdzielczych oraz w 30 państwowych gospodarstwach rolnych. Budowa większości z nich ma się zakończyć w roku bieżącym. Nadto w ramach kredytów dewizowych buduje się 38 tuczarni. Nowe tuczarnie będą dawać rocznie 2,2 mln tuczników. Budowa tych tuczarni przebiega jednak wolniej niż przewidywano, a zarazem ich eksploatacja sprawia sporo kłopotów. W szczególności trudności pojawiają się w związku z hodowlą na zamkniętym terenie, przestrzeganiem rotacji, sprawami sanitarnymi i żywieniem. Trudności rysują się również w mocach przerobowych rzeźni i chłodni.

Pokonanie tych trudności staje się sprawą tym pilniejszą, że Węgrzy starają się osiągnąć wysoki stan pogłowia trzody chlewnej w latach 1972 i 1973, liczą się bowiem ze spadkiem pogłowia nierogacizny w tych latach w krajach Europy Zachodniej i korzystnymi w związku z tym cenami na światowym rynku mięsa wieprzowego. Dlatego właśnie **za wszelką cenę chcą w tym okresie wystąpić na światowym rynku nie jako importerzy, lecz jako eksporterzy wieprzowiny.**

CZY NADPRODUKCJA DROBIU?

W hodowli drobiu Węgrzy mają do zanotowania duże osiągnięcia. Produkcja bitego drobiu wyniosła w 1960 roku 153,6 tys. ton, a w 1970 r. 270 tys. ton. Ostatnio pojawiły się nawet trudności ze zbytem drobiu. W 1970 roku mimo znacznej obniżki cen handel wewnętrzny był w stanie sprzedać tylko 85—90 proc. oferowanej ilości drobiu. W związku z tym podniesione zostały ceny paszy, zlikwidowano dotacje wyrównawcze z tego tytułu oraz obniżono ceny skupu kurcząt, kaczek i jaj. Jednocześnie podwyższono ceny skupu gęsi i indyków. Decyzje te mają lepiej dostosować strukturę produkcji drobiu dla potrzeb eksportu. Poprzednie hasło — „produkować jak najwięcej" zastępuje się hasłem „wyprodukowaną masę towarową sprzedawać bezzwłocznie, czyli tyle produkować, ile można sprzedać".

Intensywny rozwój wszystkich gałęzi hodowli wiąże się z kwestiami zapewnienia paszy. Obecnie Węgrzy wydają rocznie na import pasz białkowych ok. 60 mln dol. rocznie (USA, Indie, Peru, kraje afrykańskie i azjatyckie). Jest to wydatek dość znaczny, toteż opracowano ostatnio program wprowadzenia na Węgrzech przemysłowych metod wytwarzania paszowych koncentratów białkowych. Realizacja tego programu ma się przyczynić do zmniejszenia importu pasz.

Spożycie mięsa na Węgrzech w przeliczeniu na jednego mieszkańca osiągnęło w 1970 roku 59 kg, a w 1975 osiągnąć ma poziom 67 kg (wzrost o 13,6 proc.). W strukturze spożycia mięso wieprzowe w 1970 roku stanowiło 51,2 proc., drób 23,7 proc., wołowina 15,3 proc. oraz inne rodzaje mięsa 9,8 proc. W obecnym planie pięcioletnim największy wzrost przewiduje się w spożyciu drobiu (o 21,4 proc.). Spożycie innych rodzajów mięsa ma wzrosnąć o 17,2 proc. (wołowiny o 16,7 proc., a wieprzowiny o 8,2 proc.). W bieżącym roku nastąpiło znaczne zwiększenie spożycia wieprzowiny. Niedawno na sezon letni obniżono o 25—30 proc. ceny głowizny i nóg wieprzowych. Ogólnie jednak forsuje się spożycie drobiu.

Ma to swe uzasadnienie budżetowe. **Aby nie dopuścić do podwyżki cen detalicznych mięsa w związku z podwyżką cen skupu, przemysł przetwórczy otrzymuje dotacje z budżetu centralnego.** Stawki dotacji z dniem 1 stycznia br. ustalone w odsetkach zostały zwiększone w przypadku wieprzowiny i wołowiny, a obniżone odnośnie do drobiu. I tak przy wieprzowinie stawka dotacji zwiększona z 30 na 44 proc., przy słoninie poprzednio nie było dotacji, a obecnie stawka dotacji wynosi 15 proc., przy wołowinie zwiększono z 26 na 64 proc., a przy bitym drobiu zmniejszono z 30 na 20 proc. Produkcja drobiu jest też tańsza niż produkcja mięsa wołowego i wieprzowego. Dlatego też gospodarka węgierska jest zainteresowana w forsowaniu konsumpcji drobiu.

ZA GRANICĄ PISZĄ:

◆ **PROBLÈMES ECONOMIQUES** (nr 1217) przedrukowują artykuł na temat roli gospodarczej militaryzmu amerykańskiego **prof. Harry Madgoffa** z czasopisma **THE AMERICAN ECONOMIC REVIEW**, organu Amerykańskiego Stowarzyszenia Ekonomicznego. Zamieszczamy poniżej fragment tego artykułu, w którym autor charakteryzuje amerykańską machinę wojenną w czasie pokoju, przytaczając szereg liczb, bada wpływ militaryzmu na gospodarkę amerykańską oraz zestawia wynikające stąd modele gospodarcze z rzeczywistością:

Z imperializmu wynika w sposób nieunikniony militaryzm. Są to bracia syjamscy, którzy, dawniej i dzisiaj, wzajem utrzymują się przy życiu. Jednakże nawet w kulminacyjnym punkcie walk o podbój kolonialny, żadne mocarstwo, (ani też związek mocarstw imperialistycznych) nie utrzymywało machiny wojennej, którą można byłoby porównać z tą machiną, jaką rozporządzają obecnie Stany Zjednoczone, zarówno gdy chodzi o jej rozmiar jak i o rozmieszczenie geograficzne.

Gdy w r. 1937 wyścig zbrojeń zmierzający do drugiej wojny światowej już się odbywał — wydatki wojskowe wszystkich wielkich mocarstw (Stanów Zjednoczonych, Imperium Brytyjskiego, Francji, Japonii, Niemiec, Włoch i Związku Radzieckiego) osiągały przeciętnie na 1 mieszkańca 25 dol. Najwyższe były w Niemczech, wynosząc 58,82 dol. Natomiast wydatki wojskowe Stanów Zjednoczonych na głowę ludności osiągnęły w r. 1968 w cenach stałych z r. 1937, 132 dol., a było to tylko częściowo wynikiem wojny w Wietnamie, ponieważ w r. 1964, który był ostatnim rokiem „pokoju" w Stanach Zjednoczonych, wynosiły one na takiej samej podstawie 103 dolary.

Jednym z powodów owego kolosalnego wzrostu wydatków wojskowych jest niewątpliwie coraz bardziej złożony charakter sprzętu zbrojeniowego (co więcej, polityka planetarna i politykę obecności wojskowej umożliwiło Stanom Zjednoczonym posiadanie przodującej technologii w dziedzinie lotnictwa i rakiet). Innym powodem jest, oczywiście, potęga wojskowa obozu socjalistycznego. Ale pragnąłbym tutaj zwrócić uwagę na trzeci powód, a mianowicie na to, że wydatna część olbrzymiej machiny wojskowej, obejmującej również tę machinę krajów Europy zachodniej, stanowi cenę zachowania imperialistycznej sieci handlowo-finansowej po zniknięciu kolonializmu.

Zdobycie przez dawne kolonie niepodległości politycznej wywołało w nowych państwach walki klasowe, zmierzające zarówno do zdobycia niepodległości gospodarczej jak i utwierdzenia niepodległości politycznej. Przeżytek dawnych stosunków w postaci zależności gospodarczej owych krajów politycznie niepodległych od dawnych metropolii wymaga między innymi rozmieszczenia zbrojnych sił amerykańskich w skali całego świata i udzielania bezpośredniego poparcia wojskowego miejscowym klasom rządzącym.

Poza Atlantykiem stacjonuje w 110 krajach 1 517 000 Amerykanów w mundurach. Zawarliśmy 8 układów o pomocy obronnej z 48 krajami, które mogą się do nas o tę pomoc zwrócić, chyba żebyśmy sami postanowili ingerować w ich sprawy. Główna część zamorskiej potęgi amerykańskiej rozsiana jest, niezależnie od Wietnamu, w 429 bazach głównych i 2 972 bazach pomocniczych (bazy te obejmują 4 000 mil kwadratowych w 30 krajach) oraz na wyspach Hawajskich i na Alasce. System ten wzmacnia masowy program pomocy wojskowej i pełni poza tym rolę koordynatora działalności mocarstw imperialistycznych, mniejszego znaczenia oraz trzeciego świata, wcielonego do tej sieci imperialistycznej.

Często bardzo specjalną rolę odgrywają siły zbrojne politycznie niepodległych rozwijających się krajów. Wynika to ze względnej słabości różnych części składowych elity, walczących o supremację: wielkich obszarników, handlowców, przemysłowców i finansistów — z których każda jest w mniejszym lub większym stopniu związana z prywatnymi grupami interesów w dawnej metropolii. W tej sytuacji, gdy żadna z tych grup klasy rządzącej nie rozporządza dostateczną siłą czy zasobami, aby ująć w ręce cugle władzy i utwierdzić swą hegemonię nad innymi, utrzymanie porządku publicznego zapewniają czasowe i nietrwałe sojusze. W tych warunkach, zwłaszcza wówczas gdy istniejącemu porządkowi zagraża rewolucja społeczna, organizacja wojskowa nabiera wzrastającego znaczenia, zarówno jako atut w walce o władzę, jak też jako punkt odniesienia transakcji politycznych.

Ów militaryzm, który stara się o uzyskanie kontroli nad resztą świata, przyczynia się jednocześnie do kształtowania samego charakteru społeczeństwa amerykańskiego. Można wyrobić sobie pewien pogląd na olbrzymie znaczenie jego wpływu, biorąc pod uwagę, w jakim stopniu wydatki wojskowe oddziałują na sytuację w dziedzinie zatrudnienia i bezrobocia. W ciągu pierwszych trzech kwartałów r. 1969 ilość osób zarudnionych w związku z programem wojskowym wynosiła ok. 8,3 mln, z czego 5,3 mln przypadało na siły zbrojne, 1,3 mln na cywilne miejsca pracy, którymi rozporządza Ministerstwo Obrony, a 3,5 mln na miejsca pracy związane z produkcją i transportem wszelkiego rodzaju sprzętu i produktów zakupywanych przez armię. W czasie tym było co najmniej 3,7 mln bezrobotnych.

Zastanówmy się przez chwilę, co by się stało, gdyby 8,3 mln osób nie posiadało zatrudnienia w sektorze wojskowym. Przy braku innych zajęć zastępczych, byłoby wówczas przeszło 12 mln bezrobotnych, co oznacza, że stopa bezrobocia wynosiłaby 14,3 proc. Dla odnalezienia takiej stopy bezrobocia w Stanach Zjednoczonych trzeba by cofnąć się do r. 1937, z tym że w r. 1931, który był drugim rokiem Wielkiego Kryzysu, stopa ta była wyższa tylko o 2 punkty, wynosząc 15,9 proc.

Dotąd nie braliśmy pod uwagę efektu pomnażającego. Pod tym względem szacuje się, że każdy dolar, wydatkowany na obronę narodową, powoduje dodatkową produkcję wartości — 1,48 dol. Zatrzymując się na owej niższej liczbie 1 dol. i zakładając w tym naszym rozumowaniu, że wydajność pracy jest w sektorach wojskowym i cywilnym jednakowa, widzimy, że w wypadku, gdyby nie było budżetu wojskowego doszlibyśmy do stopy bezrobocia wynoszącej 24,3 proc. Stopę tę wypada porównać ze stopą 24,9 proc. osiągniętą w najgłębszym punkcie kryzysu w r. 1932.

W powojennej pomyślności Stanów Zjednoczonych decydującą rolę odegrała inflacja i spekulacja — ci prawdziwi wspólnicy militaryzmu — a zbyt łatwo tracą te czynniki z oczu ekonomiści, przesuwający beztrosko jakąś część PNB z jednego działu do drugiego, jak gdyby dokonywanie takich transferów w gospodarce było rzeczą równie prostą, co prowadzenie księgowości.

Jedną z głównych cech olbrzymich powojennych wydatków wojskowych było koncentrowanie się ich w jednej dziedzinie produkcji dóbr trwałych. Stąd też wziął się bodziec, zwiększający popyt na maszyny i urządzenia. Jeśli zestawić ze sobą wydatki wojskowe na dobra trwałe z wydatkami prywatnymi na ten sam rodzaj dóbr, to można stwierdzić co następuje: 36 proc. produkcji wytwórców dóbr trwałych zakupił bezpośrednio albo pośrednio rząd federalny; (dane te pochodzą z r. 1963, tj. przed dającym się odczuć wpływem wojny wietnamskiej). Tutaj właśnie, zdaniem moim, daje się stwierdzić niezastąpiona rola wydatków wojskowych w postępach i utrzymywaniu produkcji oraz zatrudnienia na rekordowym poziomie.

Wydatki wojskowe pociągają niewątpliwie za sobą inne jeszcze następstwa, które przyczynić się mogą do wyjaśnienia osiągnięć i struktury gospodarki powojennej. Wymienić tu należy podstawową rolę badań, którą stymulują i finansują programy wojskowe i kosmiczne; szczególne znaczenie wydatków wojskowych dla zasilania wzrostu i pomyślności przedsiębiorstw przemysłowych i finansowych o gigantycznych rozmiarach; wkład wnoszony przez amerykańską potęgę wojskową w uznawaniu dolara za walutę międzynarodową; wreszcie łatwość z jaką wstrzykuje się gospodarce zamówienia wojskowe, odgrywające rolę pobudzającą sektor prywatny, podobnie jak zastrzyki adrenaliny.

W każdym razie trzeba powiedzieć w konkluzji, że teoria i analiza ekonomiczna, nie uwzględniająca imperializmu i militaryzmu w jego uwarunkowaniu, są dalekie od rzeczywistości dzisiejszego świata. Byłoby rzeczą jeszcze słuszniejszą powiedzieć, że zasłaniają one prawdę, dotyczącą wielkich problemów i niebezpieczeństw drugiej połowy XX wieku.

◆ **CHICAGO TRIBUNE** oraz **NEW YORK TIMES** zamieściły ostatnio obszerny materiał pt. **„Należy wziąć jednego Amerykanina polskiego pochodzenia oraz jednego czarnego Amerykanina..."** Materiał ten napisany przez **Andrew Greeley'a** stanowi wykład platformy wyborczej partii demokratycznej i proponuje podjęcie radykalnych decyzji w sprawie kandydatur z ramienia partii demokratycznej na prezydenta i wiceprezydenta. Artykuł stwierdza, iż senator Muskie ma pełne szanse uzyskania nominacji z ramienia demokratów, jednak aktualna sytuacja kraju, napięcia na tle rasowym i społecznym skłaniają do podjęcia śmiałej decyzji dokooptowania do Muskie'go kandydata na wiceprezydenta — Murzyna:

Dokonany przez **senatora Muskie'go** osobisty rekonesans **kraju skłania go do** przypuszczenia, iż **kraj w pełni dojrzał do kandydatur prezydenckich, które symbolizowałyby pragnienie zintegrowania narodu amerykańskiego. Jeśli chodzi o kandydata Murzyna to winien to być** człowiek o niekwestionowanej reputacji, w pełni akceptowany **przez najszersze odłamy murzyńskiej opinii publicznej w USA. W USA można znaleźć tego rodzaju ludzi; jednym z nich jest Andrew Young.**

Ogólnonarodowa lista kandydatów, składająca się z **Amerykanina polskiego pochodzenia oraz Murzyna, mogłaby w** poważnym stopniu **przyczynić się do rozwiązania napięć wewnętrznych w USA oraz wyraźnie polepszyć międzynarodową repustację Stanów Zjednoczonych. Czy byłby wówczas drugi, wielki bądź mały,** naród w świecie, który doprowadziłby proces integracji narodowej do tak wysokiego szczebla?

Polak z pochodzenia oraz Murzyn mogliby zapoczątkować proces stopniowego pluralizmu w amerykańskiej strukturze władzy. Oczywiście fakt ten nie zastąpiłby konieczności przeprowadzenia głębokich reform niezbędnych dla rozwiązania problemu murzyńskiego, niemniej jednak byłby dla tego procesu najlepszym początkiem. Kandydat murzyński na stanowisko wiceprezydenta poważnie wzmocniłby pozycję partii demokratycznej. Jedna piąta głosujących na partię demokratyczną — to Murzyni. W niedalekiej przyszłości partia ta i tak stanie w obliczu wystawienia kandydata na wiceprezydenta ze środowisk murzyńskich. Murzyński kandydat na wiceprezydenta niemalże automatycznie zapewniłby poparcie liberalnego skrzydła partii demokratycznej oraz grup młodych aktywistów.

Amerykanin polskiego pochodzenia oraz Murzyn — stanowiliby ten zestaw kandydatów, który najlepiej trafiłby do wyobraźni młodych wyborców poniżej 25 lat.

Amerykanie są skrajnie zmęczeni polityką gwałtów, nienawiścią, demonstracjami, wszelkimi formami ekstremizmu. Przeszłość polityczna Nixona oraz jego instynkt polityczny sprawiają, iż nie będzie on mógł rozwiązać tej sprawy i wyjść naprzeciw apelom społeczeństwa amerykańskiego o pełną rekonsyliację narodową. Sprawy te byłyby najlepiej rozwiązane w sposób, który stanowiłby personifikację tendencji integracyjnych.

◆ Brytyjski tygodnik **THE ECONOMIST** zamieścił korespondencję z Moskwy omawiającą na marginesie brytyjskiej wystawy obrabiarek, jaka odbyła się niedawno w Moskwie, perspektywy wzrostu eksportu tego typu maszyn do Związku Radzieckiego. Oto w skrócie tekst tej korespondencji:

Rosjanie powitali z zachwytem inwazję brytyjskich producentów obrabiarek, do jakiej doszło w związku z pierwszą wystawą obrabiarek brytyjskich w Moskwie. Związkowi Radzieckiemu potrzebny jest nowoczesny zachodni sprzęt techniczny. Ale naturalnie chce on uzyskać taki sprzęt po możliwie najniższej cenie i na możliwie najlepszych warunkach kredytowych.

Rosjanie świetnie zdają sobie sprawę, co jest najnowszym osiągnięciem technicznym. Wyraźnie świadczą o tym tłumy, jakie gromadziły się na wystawie wokół obrabiarek sterowanych przez maszyny cyfrowe. Ale dobór eksponatów sugerował, że niektórzy producenci brytyjscy okazali się ludźmi zbyt ospałymi. Firmy Giddings i Lewis Fraser obudziły się tak późno, że przywiozły do Moskwy używającej przecież systemu metrycznego maszyny wykalibrowane w calach — trzeba je przerobić, by móc je tu sprzedać.

Dwie firmy wystąpiły w ogóle bez maszyn. Można w końcu zrozumieć, że zdecydowała się na to grupa Staveley zajmująca się produkcją wielkich obrabiarek unikalnych. Ale czemu — pytają Rosjanie — firma ta nie przedstawiła przynajmniej modeli? Firma Wickman zadowoliła się wyświetlaniem filmu reklamowego uważając, iż jest zbytnio zaangażowana w innych wystawach międzynarodowych, by płacić jeszcze koszta przewozu maszyn i ich operatorów do Moskwy. Najbardziej zdumiewającym eksponatem była wystawiona przez Grupę 600 tokarka. Rosjanie z pewnym naciskiem zwracali uwagę, że kilkanaście kilometrów od Moskwy znajduje się największa wytwórnia tokarek na świecie produkująca rocznie 15 tysięcy sztuk tego typu maszyn.

Te elementarne błędy dziwią jeszcze bardziej na tle sukcesów brytyjskiego przemysłu maszynowego w zakresie sprzedaży obrabiarek do Związku Radzieckiego. W okresie 3 lat — od 1968 do 1970 — Wielka Brytania dostarczyła łącznie obrabiarek wartości 27 mln funtów szterlingów, a importowała z tego kraju obrabiarki wartości 3 mln funtów szterlingów. W ciągu pierwszych paru dni działalności moskiewskiej wystawy niektórzy producenci brytyjscy nie zdawali sobie sprawy, jak względnie małą rolę odgrywają w podejmowaniu decyzji zakupu rosyjscy inżynierowie, nawet zajmujący dość wysokie stanowiska. Uprawnieniami do zakupu rozporządzają państwowe monopole handlowe. Wygrywają one swe wielkie rozmiary i potęgę dla wykorzystywania ofert jednych firm przeciwko innym. Zdają też one sobie świetnie sprawę, że przemysł brytyjski rozpaczliwie szuka w chwili obecnej zamówień. W rezultacie próbują one — i często im się to udaje — uzyskać bardzo dogodne warunki umowy, których następnie ściśle się trzymają.

Jeżeli eksporterzy brytyjscy nie mają w handlu z Rosjanami ponosić strat, to będą musieli zajmować w tych sprawach twardsze stanowisko. Już obecnie występuje coraz silniejsza konkurencja ze strony Japończyków, a wkrótce najprawdopodobniej zaczną konkurować w tej dziedzinie również Amerykanie. Kiedy przemysł brytyjski wysyła tu subsydiowane przez państwo misje, czy też urządza imprezy w rodzaju obecnej wystawy (rząd brytyjski przeznaczył na pomoc w jej zorganizowaniu około 100 tys. funtów), to ludzie biorący w tym udział powinni być lepiej z góry informowani. W handlu z Rosją można robić dobre interesy. Jedyna poważna przeszkoda polega na tym, że stosowana przez Wielką Brytanię 7-procentowa stopa oprocentowania kredytów eksportowych jest wyższa od stopy procentowej, stosowanej przez konkurentów.

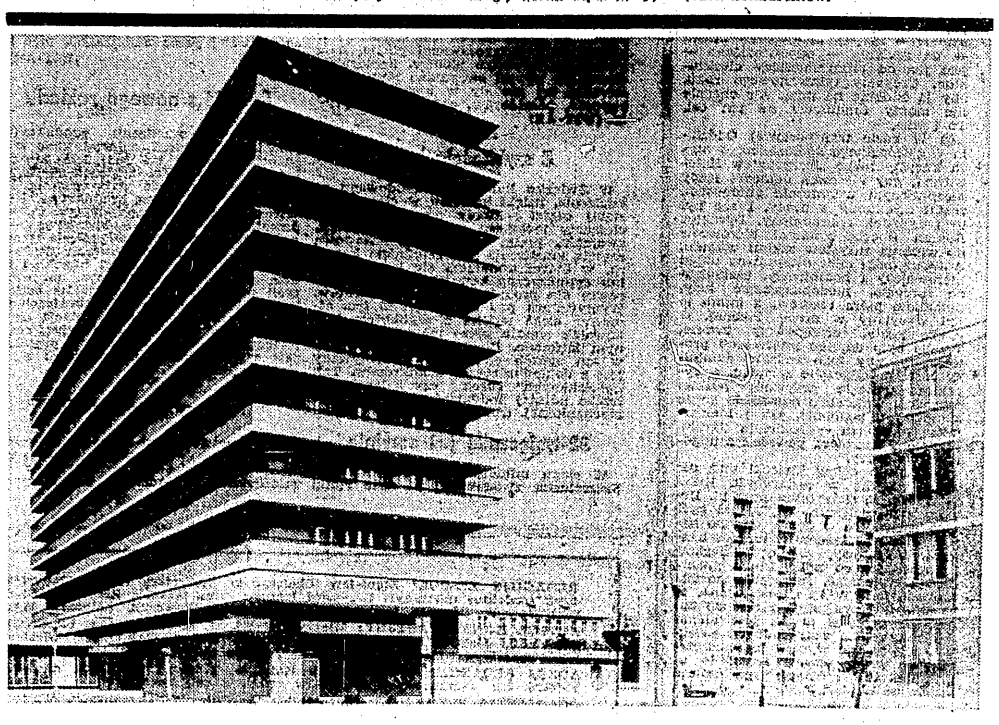

Węgrzy starają się, by ich budownictwo mieszkaniowe było nie tylko funkcjonalne, ale i prezentowało się okazale.

Fot. CAF

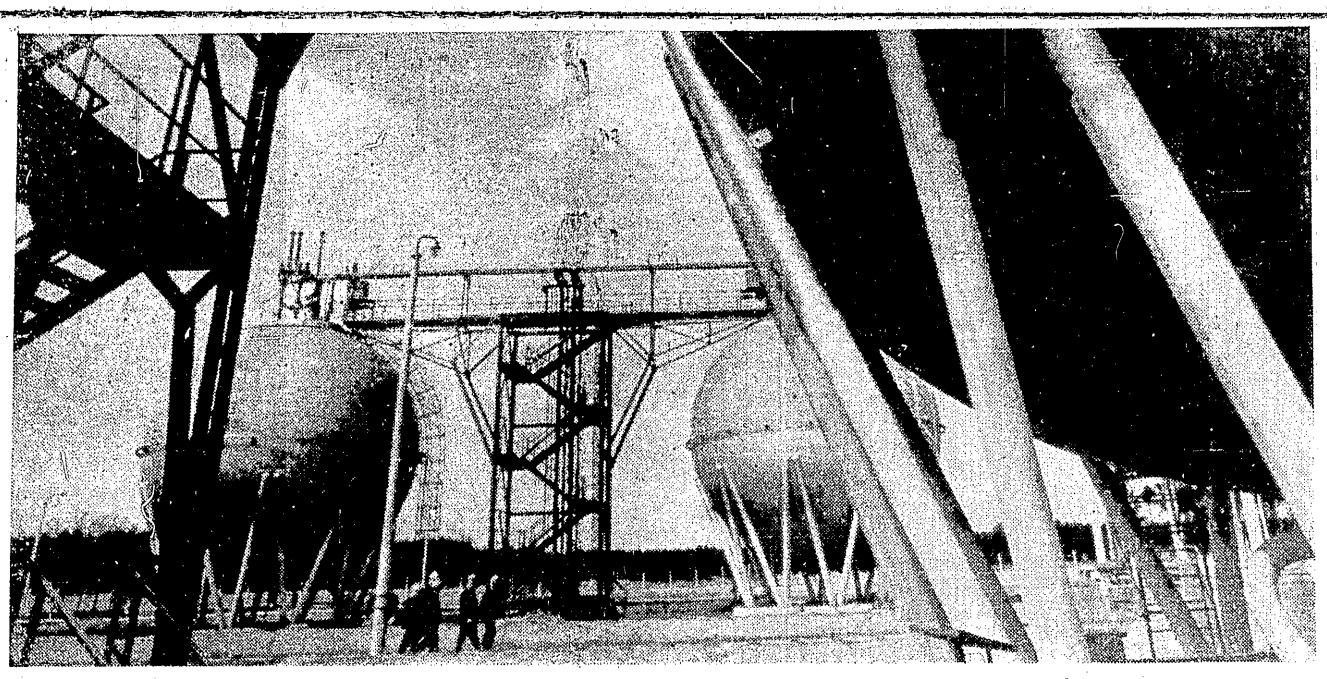

Petrochemia płocka

Fot. M. Stankiewicz

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

sty białej (o 63 proc.), a ponadto cebuli (o 9 proc.), marchwi (o ok. 20 proc.), jabłek (o 55 proc.), gruszek (o 41 proc.), śliwek (o 20 proc.) i ogórków (o 11 proc.). W mniejszym stopniu, bo tylko w granicach 1 proc. wzrosły ceny ziemniaków. Ceny pomidorów ukształtowały się o ok. 40 proc. poniżej poziomu z sierpnia ub. r.

We wszystkich jednak przypadkach występowały bardzo duże różnice regionalne. Np. ceny kapusty białej wahały się od niecałych 3 zł za 1 kg w woj. szczecińskim i białostockim do ponad 5 zł w Krakowie, ceny cebuli — od niecałych 6 zł za 1 kg w zielonogórskim, wrocławskim, poznańskim i w mieście Łodzi do ok. 7 zł w kieleckim i szczecińskim. Ceny marchwi — od niecałych 4 zł w Poznaniu, Łodzi, woj. łódzkim, opolskim i zielonogórskim do ok. 6 zł w rzeszowskim, ceny jabłek deserowych — od ok. 10 zł w łódzkim, kieleckim i warszawskim do ok. 15 zł w białostockim do 18 zł za 1 kg w Krakowie i krakowskim, pomidorów od ok. 6 zł w Łodzi i Wrocławiu do 12 zł za 1 kg w gdańskim.

Aktualności

Tendencje zwyżkowe cen targowiskowych objęły również obrót mięsem z uboju gospodarskiego. Ceny wieprzowiny z kością w sierpniu br. były o ok. 14 proc. wyższe niż przed rokiem, o czym decydował głównie wydatniejszy ich wzrost w Poznaniu, woj. kieleckim, lubelskim, łódzkim i warszawskim (w granicach 20 proc.). W miniejszym stopniu wzrosły ceny mięsa wołowego z kością (o 6,6 proc.). Nieznacznie natomiast wzrosły ceny kur (w granicach 3—4 proc.), a wydatniej ceny jaj (o ok. 11 proc.).

Przypuszczać można, że wraz ze wzrostem podaży żywca wieprzowego we wrześniu br. osłabieniu uległy tendencje zwyżkowe cen wieprzowiny. Dobre zbiory zbóż sprzyjać powinny natomiast stabilizacji cen drobiu i jaj. Jeśli chodzi o ceny ziemniaków, to wyraźniej tendencja zwyżkowa wystąpi prawdopodobnie we wrześniu i październiku. Liczyć się też trzeba z utrzymaniem wyższych niż przed rokiem cen jabłek, chociaż wzrost tych cen nie powinien być tak znaczny jak w sierpniu. (Sb)

Samochodem

Miejsce dla Pana Kazia

PAN Kazio jest jednym z tych, którzy wbrew obowiązującym u nas przepisom usiłują wyrównywać międzyregionalne dysproporcje w kształtowaniu cen targowiskowych. Starą „Warszawą" z niewielką przyczepką dowoził w sierpniu śliwki, gruszki i jabłka z Warszawskiego i Białostockiego na Wybrzeże, bo różnica cen dochodziła do 6 zł na 1 kilogramie. W powrotnej drodze przywoził do Warszawy masło i kury nabywane na targowiskach województwa olsztyńskiego i warszawskiego, zarabiając do 10 zł na 1 kilogramie. Teraz dowozi na warszawskie straganу warzywa i owoce nabywane u okolicznych rolników.

Pana Kazia poznałem jednak wcześniej. W lipcu bawił bowiem w Jugosławii i codziennie dowoził na camping pod Rijeką dorodne brzoskwinie, paprykę i pomidory, które sprzedawała jego żona. Na sąsiednim campingu operowała teściowa, a na paru innych zaprzyjaźniony czarnogórski Turek, który zaprosił nad adriatyckie wybrzeże naszego obrotnego handlowca. Pan Kazio bardzo sobie chwalił jugosłowiańskie warunki, bo żeby zarobić po dinarze na kilogramie brzoskwiń nie trzeba było tłuc się kilka setek kilometrów i zabiegać o towar u okolicznych rolników. Wystarczyło zajechać do Rijeki na bazar i rozwieźć owoce do kilku campingów w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Jak dobrze poszło, to i 2—3 kursy w ciągu dnia można było zrobić, a zatem zarobić do 300—400 dinarów.

— A dlaczego Pan nie jeździ po towar jak w Polsce, bezpośrednio do wytwórców na wieś; wtedy zarobiłby pan chyba jeszcze lepiej?

— O, nie ma głupich. Próbowałem to robić w Puli, to zaraz przyczepiła się milicja i musiałem się przenieść do Rijeki. Jak kupuję towar na targowiskach i rozwożę po campingach, to oni nic nie mówią, ale jak pojadę po broskwi w teren, to zaraz się czepiają. Bo oni tu Panie w sezonie nie nadążają z dostawą towaru na miejsce campingu, bo tu tego aż gęsto. To oni organizują dowóz koleją, barkami i samochodami ze wsi na duże targowiska, a z nich do większych centrów handlowych. Jak odbieram towar z targowiska, to ułatwiam zbyt zieleniny, co gromadzi się tam w dużych ilościach, a ich handel co miał zarobić, to już zarobił. Gdyby sami mieli go rozwozić po tych małych campingach, to pewno by ich to o tyle kosztowało, że w sumie mieliby z tego mniej niż ja im płacę na targowisku. A te Turki, to jakieś poczciwe ludzie, dużo mnie pomagają, choć niewiele na tym zarabiają.

Odnośne władze wypada w tym miejscu uspokoić, że Pan Kazio kontrabandy za kilka tysięcy dinarów do Polski z Jugosławii nie przeszwarcował. Jego zapobiegliwa małżonka nabyła od jakiegoś „włoskiego marynarza" złotą bransoletę, które okazały się kiepskim tombakiem. Niektórzy nasi „campowicze" widzieli wprawdzie potem owego „marynarza" z „zaprzyjaźnionym" Turkiem, ale to już inna sprawa.

Nasze odnośne władze powinny się raczej chyba zainteresować jugosłowiańską organizacją obrotu warzywami i owocami. U nas skup i obrót nimi idzie niejako dwoma planowymi kanałami. Organizacje handlu uspołecznionego skupują towar w terenie (od wytwórców) i starają się dostarczyć go aż do odbiorcy. Indywidualni „handlowcy" postępują podobnie, tj. nabywają owoce i warzywa od wytwórców na wsi lub na targowiskach i dostarczają np. na warszawski zieleniak gdzie odbierają go „straganiarze", z warszawskich bazarów. Bardziej przemyślni, lub nie nastawiani na większe hurtowe obroty, jak Pan Kazio, dostarczają towar bezpośrednio ze wsi na „zaprzyjaźnione" i spokrewnione straganу. Często przy tym i państwowe przedsiębiorstwa korzystają z usług hurtowych handlarzy skupując towar (np. na warszawskim zieleniaku). W sumie sytuacja wydaje się dość skomplikowana, a państwowy i spółdzielczy handel dysponuje mierną jakością towarem.

Może więc i u nas lepiej by było, aby i nasz handel państwowy skoncentrował swoją uwagę na skupie zielonego towaru od wytwórców i na obrotach hurtowych. Własny detal ograniczył natomiast do sieci dużych sklepów w większych i średnich miejscowościach, pozostawiając pole do działania drobnym ajentom i detalistom, których może dość ściśle kontrolować przy pomocy planowo kształtowanych cen hurtowych. Warzywa i owoce na straganach nie pochodziłyby więc wówczas od prywatnego hurtownika, który u nas niejednokrotnie jeszcze rządzi zielonym rynkiem, ale z uspołecznionego hurtu.

Pan Kazio przestałby wówczas organizować własne, konkurencyjne punkty skupu, ale musiałby się zająć rozwożeniem towaru z państwowego hurtu do „zaprzyjaźnionych" straganów, a „przedsiębiorcy" organizujący nocne karawany rolników dowożących warzywa i owoce na zieleniaki musieliby zrezygnować ze swojego procederu.

A swoją drogą przydałaby się jakaś monografia bliżej charakteryzująca drogi i bezdroża naszych obrotów zielonym towarem. (Sb)

Żywociki gospodarczy

● Do zakładowej przychodni lekarskiej wielkiego przedsiębiorstwa w Zielonej Górze zgłosiło się w krótkich odstępach czasu kilku pacjentów z podobnymi objawami: oparzeniami na rękach. Wszyscy otrzymali zwolnienia lekarskie. Podajemy przepis: roztwór sody kaustycznej. Wystarczy pokropić nim rękę, a co najmniej sześć dni wolnych od pracy murowane.

● Kierowca autobusu PKS w Zgierzu zaprowadzał porządek w załoczonym wozie, używając soczystych epitetów, wyrzucając pasażerów przemocą z wehikułu, a najbardziej krnąbrnych okładając gumowym wężem.

● W Pabianicach wprowadzono dziwne zarządzenie. Personel sklepów żąda składania zamówień nawet na najdrobniejszy zakup, na najmniejszy nawet drobiazg wartości kilku złotych. Dotyczy to zakupów dokonywanych przez instytucje i zakłady pracy w sklepach uspołecznionych, które prowadzą sprzedaż tzw. pozarynkową. Ta papierkowa mania sprawia kłopoty pracownikom działów zaopatrzenia. W niektórych sklepach wymaga się od nich jeszcze upoważnienia na dokonanie zakupu. Najstarsi zaopatrzeniowcy, którzy na zakupach zęby zjedli, z takimi zarządzeniami nigdy i nigdzie się nie spotkali. Poza Pabianicami. Smutny prymat.

● Kierownicy szkół domagają się ubierania uczniów zgodnie z regulaminem. Nie ustają więc wędrówki rodziców po sklepach w poszukiwaniu właściwej odzieży. Niestety, zaopatrzenie znacznie odbiega od tego, co się pokazuje na imprezach i pokazach reklamowych. Również nie można korzystać z usług uspołecznionego krawiectwa dziecięcego. W Domu Usług w Olsztynie wprost odmawiają szycia na miarę jako nieopłacalnego — oczywiście dla zakładu. — To dlaczego reklamuje się te usługi? — zapytał małoduszny klient. — Ta reklama — odpowiedziano — jest już od kilku miesięcy nieaktualna. Czekamy tylko nowego roku, aby ją zmienić na inną. Ale obecnie nie mamy funduszów na ten cel. To i wisi.

● W bazie transportowej Oddziału Wojewódzkiego Spółdzielczego Biura Turystycznego „Turysta" w Katowicach, gdy kierowca odmówił jazdy niesprawnym technicznie autobusem, został zwolniony z pracy. I nie był to przypadek odosobniony. Dyrektor Roman Koczba zmuszał kierowców do wożenia turystów takimi wozami. Autobus mógł mieć niesprawny układ kierowniczy i hamulcowy, uszkodzone sprzęgło, niedopuszczalne luzy, połamane pióra resorów, a mimo to był wysyłany w drogę. Później, w czasie jazdy, następowały awarie. Trzeba było dopiero interwencji prokuratora, aby tego rodzaju autobusy zostały wyłączone z ruchu, a dyrektora dosięgła grzywna; później przyszedł wniosek o odwołanie go ze stanowiska, podobnie, jak i kierownika transportu — Andrzeja Rączki. Wydalony kierowca powrócił z honorami do pracy.

● Pewien dobry kielecki mąż dał żonie torebkę w podarunku. Kupił ją w sklepie skórzanym przy ul. Rewolucji Październikowej. Jakież było jego zdziwienie w domu, gdy po odpakowaniu znaleziono w torebce banknot stuzłotowy, porcję cukierków i chusteczkę do nosa. Długo musiał biedak wyjaśniać, że torebka została kupiona jako nowa i nieużywana, że ze sklepu przyniósł ją prosto do domu, że przecież metka jest nienaruszona, że ma wiarygodnych świadków i wreszcie wyraził przypuszczenie, że sklep pewnie zrobił to umyślnie, dla reklamy. Ten ostatni argument najbardziej trafił do przekonania niedowiarkom.

● Jak długo powinien trwać okres gwarancyjny na buty? Spółdzielnia „Obuwnik Poznański" wyjaśnia, że na obuwie wykonane systemem klejowym obowiązuje tylko miesięczna gwarancja, 30 dni na buciki za 500 złotych, to chyba okres zbyt krótki. Może by go przedłużyć chociaż dla tych klientów, którzy zaryzykują wyjście w tym obuwiu na deszcz.

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Papier z nafty

Zdaniem niektórych ekspertów w roku 2000 wystąpi na naszym globie ostry brak drewna. Oznacza to, że zabraknie podstawowego surowca do produkcji papieru. W związku z tym w Japonii opracowuje się pomysł wykorzystania do tego celu makromolekularnych produktów naftowych. Uzyskany już w laboratoriach papier nie ustępuje jakością zwykłemu. Jak dotąd jednak cena jego jest bardzo wysoka. (Wit-AR)

Dla wieżowców

Kieleckie Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego przystąpiło do produkcji różnokolorowych ścian elewacyjnych dla wieżowców. Ściany, których technologię produkcji opracowali inżynierowie i technicy KPBM odznaczają się dużą wytrzymałością i odpornością na wilgoć, są jednowarstwowe i posiadają wmontowane drzwi i okna. Stosowanie prefabrykowanych ścian elewacyjnych przyspieszy tempo budowy domów i przyczyni się do zmniejszenia kosztów. (PAP)

Automatyczny sygnalizator

Wynalazcy Głównego Instytutu Górnictwa w Katowicach otrzymali niedawno patent na układ urządzenia wyłączającego automatycznie sieć elektryczną w przypadku wystąpienia zagrożenia wybuchu gazu. Opracowanie to zapewni maksimum bezpieczeństwa. Układ jest bowiem tak pomyślany, aby sygnalizował również wszelkie uszkodzenia czujnika pomiarowego gazu i linii telemetrycznej, łączącej urządzenia sygnalizacyjne z czujnikiem. (NIT—PAP)

Nasiona w pigułce

Jedna z firm holenderskich wyprodukowała ostatnio nasiona w „pigułce" — otoczkowane specjalnym materiałem nieszkodliwym i nie wpływającym ujemnie na siłę kiełkowania rośliny. Przeciwnie, otoczka stymuluje rozwój rośliny i zawiera substancje nawozowe. Te „pigułkowane" nasiona oczyszczane są na specjalnych maszynach, odpowiednio wysortowane, posiadają najwyższą siłę i energię kiełkowania, a zasiane specjalnym zmechanizowanym siewnikiem, gwarantującym ich równomierne rozmieszczenie w odpowiednio przygotowanej glebie, dają gwarancję wysokich plonów. Szczególnie doskonałe wyniki otrzymano przy zastosowaniu tej metody w uprawie sałaty, kapusty, pomidorów, ogórków i papryki. (WIT-AR)

Z szybkością kuli

W Związku Radzieckim zbudowano urządzenie, dzięki któremu w ciągu dziesiątej części sekundy powstają gotowe elementy metalowe — rurki, kolanka, sworznie, pręty, trzpienie. Podstawową częścią urządzenia jest zamknięta kamera, w której umieszcza się kwadratowy lub cylindryczny kawałek metalu — surowca dla produkcji danych elementów. Wypływająca pod ciśnieniem 30 tys. atmosfer ciecz wciska z szybkością kuli kawałek metalu przez matrycę o żądanym kształcie. Rozmiar produkowanych w ten sposób elementów utrzymywany jest z dokładnością do 4 mikronów. Tak „odciskanych" rurek czy kolanek nie trzeba później poddawać żadnej obróbce mechanicznej. (PAP)

32-tysięczniki już seryjnie

W ciągu minionych 20 lat Stocznia Szczecińska zwodowała 204 duże statki o łącznym tonażu około półtora miliona ton. Prawdziwym osiągnięciem produkcyjnym Stoczni im. Warskiego jest budowana obecnie seria 32-tysięczników. Cztery potężne masowce z tej serii zostały dotychczas zwodowane. Na maszt kolejnego — m/s „Glyntawe" — wciągnięta została w końcu sierpnia bandera brytyjska. (WIT—AR)

Rowery lepsze

Z badań naukowych wynika, iż życie w wielkich metropoliach staje się niebezpieczne dla zdrowia. Zanieczyszczenie powietrza w niektórych z nich, takich jak Tokio, stanowi realne niebezpieczeństwo. „Trzeba temu przeciwdziałać. Najlepiej przez zastąpienie w transporcie miejskim samochodów rowerami, wprowadzenie transportu zbiorowego itp." — napisał w liście do prezydenta Francji George'a Pompidou prezes francuskiego Zrzeszenia Ochrony Praw Pieszych — Foger Lapeyre. (X)

Niższe normy

Pod naciskiem opinii publicznej amerykańska Komisja Energii Jądrowej wprowadziła nowe zasady regulujące działalność elektrowni jądrowych. Opracowano nowe normy dopuszczalnego skażenia ludności, zamieszkującej okolice tych elektrowni, a także wód i gleby. Są one w porównaniu z dotychczasowymi normami znacznie niższe. W USA funkcjonuje obecnie 20 tego typu elektrowni. W budowie znajduje się 100 innych. (PAP)

Akcja „Hel"

Na szeroką skalę jest prowadzona akcja ratowania Półwyspu Helskiego. Inicjatorem tego przedsięwzięcia jest mgr inż. A. Sikora, wojewódzki konserwator przyrody w Gdańsku, który ma ogromne zasługi, jeżeli chodzi o ratowanie tego jednego z najpiękniejszych zakątków naszego kraju. Półwysep Helski, na którym hitlerowcy wycięli większość drzew budując z nich bunkry i umocnienia rowów strzeleckich, tuż po wojnie robił wrażenie wymarłej krainy i groziła mu dosłownie zagłada. Dzięki jednak leśnikom i inicjatywie ludzi troszczących się o nasze pomniki przyrody — Półwysep Helski został uratowany. Akcja „Hel" potrwa co najmniej przez najbliższych pięć lat. (WIT-AR)

Pustaki z nowego zakładu

Maszyny i urządzenia produkcyjnej polskiej konstrukcji, zainstalowane w uruchomionym w br. zakładzie betonów komórkowych w Żelisławicach na Kielecczyźnie — pomyślnie zdają egzamin. Zakład przekracza plany produkcyjne i dostarczy w tym roku ok. 70 tys. m. kw. pustaków dla potrzeb budownictwa indywidualnego. Okres osiągnięcia pełnej zdolności produkcyjnej zostanie skrócony o kilka miesięcy i od 1972 r. zakład będzie dostarczał ok. 140 tys. m. sześc. tych poszukiwanych materiałów budowlanych. Produkowane w Żelisławicach pustaki odznaczają się dobrą izolacją ciepła i wilgoci. Są tańsze od tradycyjnej cegły, a tempo budowy obiektów z pustaków jest szybsze niż z tradycyjnych materiałów. (PAP)

Lasery w rolnictwie

Próby ze stosowaniem lasera do wzmacniania intensywności rozwoju roślin wykonywano w jednym z instytutów australijskich pod Adelaidą pod kierownictwem prof. L.G. Palega i dr D.D. Aspinalla. Zgodnie ze zdaniem pierwszego z tych naukowców, należy się spodziewać, że dadzą one początek olbrzymim nowym możliwościom z dziedziny technologii upraw roślinnych, a zwłaszcza ogrodowych. Jednak dużo jeszcze pozostaje do zbadania na odcinku biologii roślin zanim będzie można szeroko zastosować laser w praktyce rolniczej. (PAP)

Sukces polskich uczonych

Zespół pracowników naukowych Zakładu Chemii Ogólnej Śląskiej Akademii Medycznej w Rokitnicy, kierowany przez prof. dra Tadeusza Włóczka, uzyskał rewelacyjne wyniki w dziedzinie hodowli alg — wodorostów morskich. Stosując specjalnie dobrane sole mineralne i odpowiednio regulując warunki otoczenia (oświetlenie, ogrzewanie itp.) uczeni otrzymali odmiany wodorostów, zawierające do 80 proc. białka, do 60 proc. tłuszczu, albo do 50 proc. węglowodanów — zależnie od życzenia eksperymentatora. Jak się okazało, również zawartość witamin w algach może być dość swobodnie regulowana przez człowieka.

Przed uczonymi pozostał jeszcze do rozwiązania problem niszczenia nabłonka ścianek komórkowych alg — tak, by ich zawartość stała się „jadalna" dla organizmu. Nad zagadnieniem tym uczeni ze Śląska pracują wraz ze specjalistami z ZSRR, Czechosłowacji i innych krajów. (WIT—AR)

1 000 ton aspiryny

Do najbardziej popularnych lekarstw stosowanych bez recepty lekarza na całym świecie należy aspiryna. W 1968 r. wyprodukowano jej 1 000 t. Znana jest od 70 lat. Obok zbawiennych skutków w postaci m.in. obniżania temperatury, lekarstwo to działa niestety także toksycznie. Działanie aspiryny źle znosi żołądek i przewód pokarmowy. W skrajnych przypadkach jej stosowanie może wywołać schorzenia alergiczne. Farmaceuci pracują obecnie nad nowym typem aspiryny. (PAP)

Tyle wody!...

Uczeni obliczyli, że na naszej planecie jest miliard 340 mln kilometrów kubicznych wody. Liczba wprost niewyobrażalna. Mimo to ludzkości grozi „głód" wody. Z tej ogromnej masy zaledwie 2 proc. to woda słodka. Pozostała reszta to woda zasolona, znajdująca się w morzach i oceanach. (x)

3 razy szybciej

Pierwsza, licząca ponad sto sztuk prototypowa seria nowych kombajnów „Bizon" przeszła w PGR-ach różnych województw żniwny egzamin. Przy racjonalnej eksploatacji „Bizony" zbierały w ciągu jednej zmiany 40—50 ton ziarna, a więc trzykrotnie więcej niż jest w stanie skosić i omłócić „Vistula", i miały mniejsze straty przy omłocie. Mimo trudnych warunków i dużego obciążenia dobrze spisywały się też silniki wysokoprężne o mocy 105 KM produkowane przez zakłady w Andrychowie. Pozytywna opinia użytkowników o nowym kombajnie jest powszechna. (WIT-AR)

Dymy nad „Legnicą"

Utrapieniem mieszkańców Legnicy i okolicznych rolników są dymy wydobywające się z kominów huty miedzi „Legnica". Urządzenia odpylające huty były projektowane i budowane w pierwszych latach pięćdziesiątych, kiedy normy były bardzo tolerancyjne, obecnie nie spełniają swojego zadania. Projektant zakładał, że zdolność odpylania elektrofiltrów będzie wynosiła 92 proc., tymczasem obecnie nie przekracza 30 proc. W ubiegłym roku dyrekcja postanowiła podjąć radykalne kroki dla poprawy warunków pracy robotników, załogi i ochrony środowiska przyrodniczego. Opracowano projekt budowy nowych wysokowydajnych filtrów, które zostaną zainstalowane w dwóch etapach do końca 1974 r. (PAP)

Ekran ... z dymu

Przed kilku laty jednemu z inżynierów japońskiej firmy „Toho" nasunęła się idea wykorzystania w charakterze ekranu kinowego ... obłoku dymu. Po licznych eksperymentach ekran został skonstruowany. Jego rozmiar wynosi 70 cm kw., utrzymywany zaś był przez dwa strumienie powietrza. Powiększenie ekranu było przez wiele lat niemożliwe — trudności techniczne okazywały się zbyt duże. Dopiero ostatnio specjaliści firmy lotniczej „Mitsubishi" zastosowali w tym celu pewne zjawiska zachodzące w tunelach aerodynamicznych. Uzyskano obraz o wymiarach 2,6 na 4 m. (WIT—AR)

Radiolokator dla kierowców

Amerykańska firma „Hewlett-Packard" wyprodukowała mikrofalowy radiolokator na układach scalonych, który ma rozmiary mniejsze od dłoni i może być instalowany w samochodach. Radiolokator będzie uprzedzał kierowców o zbliżaniu się do przeszkody w warunkach złej widoczności. (AR)

Lepszy od metalu

Ultramid — to nowe tworzywo sztuczne, którego technologia opracowana została przez zachodnioniemiecką firmę BASF. Jest on stosowany do produkcji kół zębatych wielkich rozmiarów, wałów korbowych, wentylatorów; różnego rodzaju mechanizmów napędowych. Ma on znacznie większą od metalu odporność na ścieranie i znakomicie wytrzymuje najwyższe temperatury. (x)

Badanie opon

Pomysłowe urządzenie do badania opon — to dzieło wynalazców z Biura Projektów Przemysłu Gumowego w Warszawie i Centralnego Laboratorium Oponiarskiego w Poznaniu. Urządzenie umożliwia jednoczesne badanie kilku opon o różnych wymiarach i ciężarach — na stałej bieżni o małej krzywiźnie, co stwarza warunki zbliżone do toczenia się opony po nawierzchni płaskiej. Bieżnia składa się z wymiennych segmentów, którymi można tak manipulować, by symulować różne nawierzchnie drogowe. (BNT)

Garnek z ... płaszczem

Tadeusz Pełczyński z Instytutu Mechaniki Precyzyjnej w Warszawie jest autorem wynalazku, za który powinny mu być wdzięczne gospodynie domowe, jako że można dzięki niemu szybciej ugotować obiad. Opatentował on mianowicie specjalny garnek z tzw. płaszczem i pokrywką izolacyjną, nadający się przede wszystkim do zastosowania w gospodarstwie domowym. Zastosowanie osłony izolacyjnej pozwoliło trzykrotnie zmniejszyć straty ciepła w czasie gotowania. (PAP)

Najstarsze manuskrypty

Blisko ćwierć wieku trwały badania odnalezionych w 1946 roku pod Luksorem (ZRA) trzynastu ręcznie spisanych ksiąg. Okazały się one najstarszymi dotychczas znalezionymi manuskryptami koptyjskimi: pochodzą z III — IV wieku przed naszą erą. Niezbadane dotychczas fragmenty rękopisów zostały sfotografowane i przekazane specjalistom z wielu krajów. (X)

Kopalnią witaminy C...

...jest owoc dzikiej róży. Zawiera jej 20 do 50 razy więcej niż miąższ cytryny, ponadto — sporo witaminy P, prowitaminy A oraz witaminy K i kilka witamin z grupy B. W Polsce występują około 23 gatunki róż w stanie dzikim, najbardziej znany jest zwany szypszyną. Rośnie on przeważnie na skraju lasu, a także przy drogach i domach. Czerwone owoce dzikiej róży oprócz wartości leczniczych są również surowcem w przetwórstwie spożywczym. (X)

Serofereza

Dotychczas od osób posiadających rzadko spotykane przeciwciała można było pobierać krew 3—4 razy do roku. Zastosowanie urządzenia opracowanego przez dr Tadeusza Węgrzeckiego umożliwia pobieranie krwi od tych samych osób, bez szkody dla ich zdrowia, 18 razy w ciągu roku. Dr Węgrzecki opracował nowe urządzenie do uzyskiwania surowicy krwi przy zastosowaniu specjalnego aparatu do odwłókniania krwi. Metoda polega na odwłóknianiu świeżo pobranej krwi od dawcy, przez odciągnięcie krzepnących włókien oraz surowicy, a następnie na przetoczeniu nienaruszonych, czerwonych ciałek krwi dawcy z powrotem. (PAP)

Nowe centrum motoryzacji

Nowoczesne centrum motoryzacji powstaje pod Wieluniem, w miasteczku Praszka. W tempie rzadko osiąganym w krajowym przemyśle wznoszona jest tu wytwórnia podzespołów dla przemysłu motoryzacyjnego, która zaopatrywać będzie wszystkie niemal rodzaje wozów budowanych przez nasz przemysł. Projekt przewiduje nowoczesne wyposażenie wytwórcze i produkty światowej klasy technicznej. (WIT - AR)

Tradycje przemysłowe Radomia

Badania archeologiczne wykazały, że tradycje przemysłowe Radomia sięgają czasów powstania państwa polskiego. Odkopano tu m. in. fragmenty dawnych pieców ziemnych do wytapiania żelaza tzw. dymarek oraz piece do produkcji wyrobów ceramicznych. Rozwój przemysłu w Radomiu datuje się od 1885 r., tj. od otwarcia linii kolejowej Dęblin — Radom — Dąbrowa Górnicza. (PAP)

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Jerzy Dzięciołowski, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Krzysztof Krauss, Anna Kuszko, Zbigniew Mikołajczyk (zast. red. nacz), Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Janusz Wasylkowski, Barbara Wiśniewska, Włodzimierz Wowczuk, Zbigniew Wyczesany.

ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner.

Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ŻYCIE gospodarcze

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy 28-53-42 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Współczesnego", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.

WARUNKI PRENUMERATY: Ceny prenumeraty krajowej: kwart. 26.— zł, półr. 52.— zł, roczn. 104.— zł.
Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruch", w terminie do 25 listopada na rok następny.
Prenumeratorzy indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr. 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa ulica Wronia 23, konto PKO Nr. 1-6-100024.
Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Towarowa 28.
Numer indeksowy 38603.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

Zam. 3749 U-29